



# MEDYK BIAŁOSTOCKI



MIESIĘCZNIK BIAŁOSTOCKIEJ AKADEMII MEDYCZNEJ

[www.amb.edu.pl](http://www.amb.edu.pl)

NR 6-7(29-30)

BIAŁYSTOK CZERWIEC - LIPIEC 2005 R.

ISSN 1643-3734

Rozjeżdżona,  
przemodłona,  
przepełniona ludzkim trudem,

pełna drogi,  
przez łan zboża się przedziera.

Żyto z kłosem ocęgałym,  
zdobne chałtrem,  
pachnie chlebem.  
Falujące wspomnieniami  
z lat dziecięcych  
- w wiek dojrzały.

Głaz przydrożny,  
świadek niemy,  
co oglądał:  
lata chude,  
lata tłuste,  
jak jechały chłopską furą,  
w dwie szkapiny zaprzęzoną.  
Wierzbą dumna  
dobrodziejka rozezochrana.  
Od starości poorany,  
pełn opasy.  
Zawsze była,  
zawsze będzie,  
w mazowieckiej pięknej nacie,  
z chopinowskiej pięciolini.

Ach ty drogo:  
lat dziecięcych,  
pierwszych kroków,  
pierwszych przygód,  
pierwszych marzeń,  
pozostaniesz zawsze w sercu  
mego życia drogowskazem.

Marek Chyżewski – Absolwent AMB



## W NUMERZE

**Antoni Kępiński**  
- psychiatra, któremu  
własna psychika  
sprawiała figle



Nasi wśród najlepszych.  
Wyniki konkursu  
wiedzy anatomicznej  
„Golden Scapula 2005”



**Profesor Franciszek Kokot,**  
kolejny doctor honoris causa AMB



Tajny Wydział Lekarski w Wilnie



Wątek litewski w życiu  
prof. Adama Dobrońskiego

Nawet w garniturach  
jesteśmy jaskiniowcami  
- uświadamia nas  
prof. Marek Konarzewski



SPIS TREŚCI

<b>Od redaktora</b>	str. 3
Otwarcie biblioteki uniwersyteckiej	str. 4
Wystawa archeologiczna w pałacu Branickich	str. 4
Krzyże – wystawa prac Wiktora Wołkowa	str. 4
<b>Rozmowa miesiąca</b> z prof. Adamem Czesławem Dobrońskim	str. 5
Europa wzywa... Program Socrates-Erasmus w AMB	str. 6
Nauka i religia potrzebują się nawzajem	str. 8
I Przegląd Dziecięcych Zespołów Teatralnych „Z pielęgniarką po zdrowie”	str. 9
<b>Więści z biblioteki</b>	
Przerwa wakacyjna	str. 10
Jesteśmy jaskiniowcami w garniturach	str. 11
III Podlaski Festiwal Nauki i Sztuki	str. 13
<b>Doktorzy Honoris Causa</b>	
Profesor Franciszek Józef Kokot	str. 14
Żyje w zgodzie z przykazaniami	str. 16
Doktorat na uniwersytecie w Maastricht	str. 17
<b>Co nowego w naukach biomedycznych</b>	
Lekarz i filozof	str. 18
Tajny Wydział Lekarski w Wilnie	str. 20
<b>Z historii nauk farmaceutycznych</b>	
Z księgi pierwiastków – siarka	str. 24
<b>Miasta naszego regionu</b>	
Mońki na poważnie	str. 26
<b>400 słów</b>	
O wojnie	str. 28
Pachnidło	str. 29
<b>Sekrety dziupli</b>	
Dzięcioł – lekarz lasu	str. 31
Bруд a środowisko człowieka	str. 32
Nawet przyjaciel może ugryźć	str. 33
<b>Rośliny w Biblii</b>	
Złoto, Kadzidło i Mirra	str. 34
<b>Z działki pracowniczey</b>	
Emerytury na starych zasadach cz. II	str. 36
<b>Lektury czytane po północy</b>	
O Albercie Einsteinie raz jeszcze	str. 38
Leksykon diagnoz medycznych	str. 38
Arystokraci	str. 39
Pałac Branickich. Siedziba Akademii Medycznej w Białymstoku	str. 41
<b>Wydarzenia i aktualności</b>	str. 45

 D REDAKTORA



Człowiek jest tajemnicą. Tajemnicą intrygującą. Do końca życia poznaje samego siebie. Nie zawsze też zdaje sobie sprawę, że ten proces poznawania skazany jest na niepowodzenie, albo w najlepszym przypadku na połowiczny sukces. W *Medyku* w dziale poświęconym historii medycyny znajdziecie Państwo w bieżącym numerze krótkie wspomnienia o współczesnym nam, niestety już nieżyjącym psychiatrze profesorze Kępińskim. Ten wspaniały specjalista był polemistą zmarłego papieża, a także ks. Tischnera.

A na to, że psychika ludzka kryje w sobie tajemnice, miałem w swoim życiu wiele dowodów. Oto jeden z nich. Kiedyś, przed wyjazdem za granicę, gdzie miałem spędzić 2,5 roku, postanowiłem odwiedzić swoje rodzinne strony. To mała mazowiecka wieś, w której się urodziłem i spędziłem dzieciństwo. Jej okolice goszczą na okładce bieżącego numeru. Piękny koniec marca zwiastował tajemniczą kolorową wiosnę. Przez kilka godzin znalazłem się sam na sam ze świadkami moich dziecięcych zabaw – uprawnymi polami, zaledwie zieleniejącymi łąkami, przydrożnymi wierzbami wypuszczającymi nieśmiało pączki – tymi samymi, które znalazły się na okładce. I nagle stało się coś niesamowitego. Wspomnienia i obrazy tamtych szczenięcych lat zaczęły pojawiać się niemal z dokładnością i ostrością filmu nakręconego w technikolorze i oglądanego w stereoskopowych okularach. Wrażenia, porównywalne do tych, jakie wywołują magicy współczesnego kina – chociażby w miasteczku techniki w Paryżu. Tylko, że tam na usługach jest cała współczesna technika. A ja byłem sam – pośród pól, jedynie ze swoimi nagle odsoniętymi cudownymi wspomnieniami. Uczucie niesamowite. Nie wiem, czy będzie mi dane kiedykolwiek jeszcze je przeżyć. Podobne przeżycia ponoć dotyczą ludzi rozstających się z tym światem.

Wróćmy jeszcze raz do zakamarków ludzkiej duszy. Mam na myśli dwa reportaże znajdujące się w bieżącym numerze *Medyka*. Jeden – optymistyczny – dotyczy roli zapachów w naszym życiu. Temat śmieszny? Chyba nie. Podobno węch jest najstarszym ewolucyjnie organem zmysłu, który – wydawałoby się – u człowieka stracił swoje pierwotne znaczenie. Trochę tak, trochę nie. Na pewno nie u kobiet. A jak sobie dają radę ludzie z genetycznie uwarunkowanym, bądź też nabytym ubytkiem odczuwania zapachów (anosmia). Otóż, jak wynika z reportażu – całkiem nieźle. Mogę to potwierdzić osobiście. Zawód patologa i narażenie na opary formaliny częściowo pozbawiło mnie reagowania na subtelnosci zapachowych bukietów. Czasami odczuwam to jako swoiste inwalidztwo, ale w końcu do wszystkiego można się przyzwyczaić. Drugi reportaż opisuje zakamarki ludzkiej duszy – niestety te bolesne i mroczne. To reportaż o narkomanach.

Na koniec chciałbym, abyśmy cofnęli się do historii. Litwa republiką Kraju Rad, skasowanie Uniwersytetu Stefana Batorego w Wilnie, w tym Wydziału Medycyny, II Wojna Światowa. W tej sytuacji można załamać ręce, liczyć na przetrwanie, wegetować. A co robią wykładowcy? – powołują tajny Wydział Lekarski. Nauczają medycyny. Wśród nich jest dziekan tego Wydziału – prof. Stanisław Legeżyński – później kierownik Zakładu Mikrobiologii i drugi kolejny rektor Akademii Medycznej w Białymstoku oraz dr Kazimierz Rodziejewicz – późniejszy kierownik Zakładu Higieny naszej uczelni. Tacy i im podobni ludzie budowali naszą Akademię. Doprawdy, w ludzkich umysłach i duszach dzieją się niesamowite rzeczy.

*Materiały do numeru przyjmujemy do dn. 10 każdego miesiąca.*

Skład redakcji:  
 Redaktor naczelny: Lech Chyczewski  
 Zastępca redaktora naczelnego i kronikarz: Krzysztof Worowski  
 Sekretarz redakcji: Danuta Ślósarska  
 Członkowie: Alina Midro, Wojciech Sobaniec, Tadeusz Laudański, Wiktor Łaszewicz, Andrzej Litorowicz, Jan Długosz, Ilona Lengiewicz, Anna Worowska, Adam Hermanowicz, Joanna Jasielczuk, Sylwia Bartuś  
 Współpracownicy: Jan Pietruski, Wojciech Dębek, Antoni Sydor (Tarnów), Marek Kamiński (USA)  
 Dział studencki: Paweł Szambora, Anna Maksymiuk, Emilia Sobolewska, Walentyn Pankiewicz  
 Skład komputerowy: Marzena Szleszyńska  
 Strona internetowa: Andrzej Bortacki

Druk: Zakład Poligraficzny **ABIS**  
 15-227 Białystok, ul. Zwierzyniecka 72, tel. 0 695 487 014

Adres redakcji:  
 Biblioteka Główna Akademii Medycznej  
 15-089 Białystok 8,  
 ul. Kilińskiego 1,  
 tel. (085) 748 54 85 (Danuta Ślósarska)  
 e-mail: medyk@amb.edu.pl  
 http://www.amb.edu.pl

Adres redakcji studenckiej:  
 Siedziba organizacji studenckich, DS1  
 ul. Akademicka 3; tel (85) 748 58 13

Redakcja zastrzega sobie prawo skracania i opracowania tekstów oraz zmiany ich tytułów.



## Otwarcie Biblioteki Uniwersyteckiej



24 czerwca oddano oficjalnie do użytku nowy gmach Biblioteki Uniwersyteckiej im. Jerzego Giedroycia przy ul. M. Skłodowskiej-Curie 14 w Białymstoku.

Budynek biblioteki ma siedem kondygnacji i ponad 8 tys. metrów kwadratowych powierzchni użytkowej. Wnętrze oszklonego budynku jest przestronne i funkcjonalne. Biblioteka dysponuje wypożyczalniami, czytelniami, magazynami książek i czasopism, salami wystawowymi, salami konferencyjnymi, pracowniami komputerowymi, księgarnią wydawnictw uniwersyteckich, jak również kawiarnią i kafejką internetową.

W obiekcie znajdzie się cały zbiór biblioteczny Uniwersytetu w Białymstoku – prawie pół miliona woluminów (magazyny są przewidziane na 830 tys. woluminów).

Książnica akademicka jest największą w regionie biblioteką naukową o charakterze publicznym. Dużym udogodnieniem jest możliwość rejestracji i składania zamówień przez internet.

Budowa Biblioteki Głównej trwała sześć lat i kosztowała 31,5 mln zł.

## Wystawa archeologiczna w pałacu Branickich

Białostocka rezydencja Izabeli i Jana Klemensa Branickich służyła się jednym z najładniejszych ogrodów magnackich w całej Rzeczypospolitej. Nic więc dziwnego, że wspaniałe wzorce architektonicznej kompozycji ogrodowej jest przedmiotem działań zmierzających do jej rewaloryzacji. W prace te zaangażowali się również pracownicy z Działu Archeologii Muzeum Podlaskiego w Białymstoku. Kierownictwo badań wykopaliskowych powierzono prof. dr. hab. Andrzejowi Koli z Uniwersytetu im. M. Kopernika w Toruniu.

Prace archeologiczne prowadzone w ogrodzie Branickich w Białymstoku, ze względu na skalę działań, mają charakter prekursorski. Zastosowanie archeologicznych terenowych metod badawczych zaowocowało niespodziewanymi odkryciami. Wykopaliska jak również nadzory archeologiczne, w związku z prowadzonymi na terenie pałacu inwestycjami, dostarczyły wiele interesujących dowodów przemijającego czasu. Posłużyły one do zorganizowania wystawy z badań archeologicznych – „Uśpiony ogród w obudzonej pamięci”. Ekspozycja prezentowana w holu głównym pałacu Branickich w dniach 24-30 czerwca miała na celu przedstawienie zarówno form dokumentowania jak i wybranych znalezisk. Wystawa odtwarza ślady osadnictwa pradziejowego, średniowiecznego, XVII-wiecznego, a przede wszystkim barokową architekturę i infrastrukturę rezydencjonalną i ogrodową z XVIII wieku. Znalazły się na niej również przedmioty z okresu zaborów i wydarzeń poprzedzających wybuch II wojny światowej.

Mamy nadzieję, że to nie pierwsza i nie ostatnia wystawa odtwarzająca historię i świetność ogrodu.

## Krzyże - wystawa prac Wiktora Wołkowa

W Galerii Arsenal można obejrzeć wystawę prac znanego artysty fotografika Wiktora Wołkowa zatytułowaną „Krzyże”. Przedstawione na niej fotografie stanowią pełen ekspresji zapis białostockiego krajobrazu, w którym tak ważne miejsce zajmują krzyże i przydrożne kapliczki. Czarno-białe fotografie zadziwiają mnogością i bogactwem ich form. Są krzyże wysokie i smukłe, krzyże z belek nieociosanych z zachowanymi sękami, krzyże z dwoma przecznicami (wznoszone by chronić przed zarazą), udekorowane rzeźbionymi figurami Ukrzyżowanego, krzyże prawosławne przyozdobione dodatkową skośną belką, krzyże metalowe osadzone w drewnianych, kamiennych lub betonowych cokołach...

Wszystko to jest dokumentacją etnograficzną tych przemijających – już niestety bezpowrotnie – arcydzieł sztuki.

Joanna Jasielczuk





# Bez kompleksów i bez megalomanii

(Z prof. **Adamem Czesławem Dobrońskim**,  
laureatem Nagrody Obojga Narodów, ustanowionej przez  
Zgromadzenie Poselskie Sejmu RP i Sejmu Republiki Litewskiej,  
a przyznawanej co roku jednej osobie w każdym z tych państw  
– rozmawia Beata Kaftańska)



## Często Pan odwiedza Wilno?

Ostatnio była to 70, a może i 80 wizyta w tym urokliwym mieście. Pamiętam pierwsze wyjazdy, jeszcze w tamtym systemie. Jeździło się wtedy z plecakiem polskich książek, zastanawiając się na granicy: odbiorą – nie odbiorą, puszcza – nie puszcza. W Grodnie kupowało się, udając obywatela ZSRR, bilet na elektryczkę i jechało do Wilna. Tam oczywiście nie było mowy o mieszkaniu w hotelach, tylko u zaprzyjaźnionych Polaków, którzy przyjmowali za symboliczną kwotę, ale za to za przegadaną niejedną noc. Było to poznawanie Wilna i odtwarzanie serdecznej łączności, najpierw z Polakami, a potem także z Litwinami. Ostatnia moja wizyta miała charakter oficjalny. Odbierałem Nagrodę Obojga Narodów przyznaną przez Parlamenty Polski i Litwy głównie za zbliżanie dwóch narodów, za wyjaśnianie wszelkich konfliktowych sytuacji i promowanie współpracy – teraz już w ramach Zjednoczonej Europy.

## Skąd Pana związek akurat z Litwą, Wilnem?

Jakbym wierzył w przypadki to powiedziałbym, że dobrą prognozą w tym względzie był fakt urodzenia się przy ul. Wileńskiej, tyle, że daleko od Wilna, bo w Ostrowi Mazowieckiej. Natomiast długo potem wątek litewski pojawił się w moich badaniach i jest tam obecny do dziś. Dociekając przeszłości Białostocczyzny nie można tego robić w oderwaniu od Grodzieńszczyzny i Wileńszczyzny. Kontakty Białegostoku z Wilnem przez długie wieki były o wiele silniejsze niż Białegostoku z Warszawą. Jeździło się do Wilna na studia do Uniwersytetu Stefana Batorego, chodziło z pielgrzymkami do Ostrej Bramy, wyprawiało na targi – sławetne Kaziuki – no i były też bardzo liczne koneksje rodzinne. Białystok korzystał ze światła, z blasku, jakie Wilno dawało. To sąsiedztwo polsko-litewskie było piękne, ale i trudne, a szczególnie trudne w ostatnich dziesięcioleciach.

## Jest Pan zwolennikiem stawiania grubej kreski

## historycznej?

Zdecydowanie tak. Oczywiście, prawda musi zostać ustalona i ujawniona. Pozostawmy to jednak fachowcom. Jako historycy sprzeczymy się, walczymy na argumenty, a nie na pomówienia. I w niektórych przypadkach są dwie prawdy: polska i litewska, ale nie może to rzuć – i na szczęście już prawie nie rzutuje – na aktualne relacje, a zwłaszcza na postawy młodych. W wyjaśnianie historii niech się nie mieszają politycy i jacyś maniacy, którzy bazują na emocjach, z myślą o doraźnych celach. Dla nich tak naprawdę hasło prawda historyczna jest tylko kluczem do otwierania pól własnych interesów.

## Czasem trudno odciąć się od emocji, od zaszłości.

Ciągle się mówi o dwóch niechcianych postawach. Z jednej strony o kompleksie Litwinów – małego narodu – wobec Polaków, z drugiej zaś o polskiej megalomanii. Czy Wilno jest polskie? Oczywiście, że tak w odbiorze kulturalnym, historycznie i duchowo, ale nie ma żadnej wątpliwości, że jest to stolica Litwy, jedna z kolebek litewskich, duma naszych sąsiadów.

## Walczymy o coś, co nie jest nasze?

Walczymy o coś, co powinno być i myślę, że wielu już to rozumie, miastem ponad prostackimi racjami narodowymi. Wilno tylko wtedy kwitło, gdy było wielką stolicą kulturową, miastem otwartym. Rozsądny, europejski Litwin musi zrozumieć, że Wilno wyłącznie jako stolica jego kraju, z odcięciem od polskich – i nie tylko polskich – wpływów stanie się zaściankiem starego kontynentu. Tak jak to się dzieje się niestety z Mińskiem na Białorusi.

## Jest też wyraźny problem mniejszości narodowej.

To rzeczywiście słaby punkt naszej współpracy, tu wciąż wiele jest do zrobienia. Władze litewskie nie dopełniły jeszcze prawa do własności ziemi w okręgu wileńskim. Do tej pory utrzymywał się problem z pisownią nazwisk. Tamtejsze władze oświatowe nie odnoszą się z równą troską do szkół polskich, zbyt często docierają do nas z

Wileńszczyzny opinie, że droga do silnej i szczęśliwej Litwy musi prowadzić przez lituanizację mniejszości, zdominowanie szkolnictwa. Staramy się zrozumieć Litwinów, którzy z pozycji narodu niespełna czteromilionowego zabiegają o super lojalność każdego swego obywatela, ale przecież nie może to odbywać się wbrew naturalnym prawom każdego mieszkańca do zachowania swej tożsamości, powiązania z macierzą.

Co zaś się tyczy naszych Rodaków, to jest wyraźnie dostrzegalna różnica pokoleniowa. Ci najstarsi, którzy pamiętają II RP, zwłaszcza mieszkający na wsi, chcą i mają pełne prawo pozostać Polakami na Litwie. Granicę państwową przesunięto bez ich woli, niechaj żyją więc szczęśliwie na swojej ojcowiznie. Są znacznie gorzej wykształceni od Litwinów, słabsi gospodarczo. Podejrzewają Litwinów, często słusznie, o traktowanie ich jako ludzi drugiej lub nawet trzeciej kategorii. Jest to społeczność, przed którą trzeba pochylić głowę, trzeba ją zrozumieć. Natomiast pokolenie młodych Polaków – szczególnie w miastach – przeszło przez szkoły powojenne, zna dobrze język litewski. Dzięki swojej polskości mają większe na ogół możliwości kontaktów zewnętrznych, powiązań gospodarczych. Coraz więcej osób spośród nich pracuje na wysokich stanowiskach, realizuje pomyślnie kariery, współpracuje ze sobą. Ci wyzbyli się wszelkich kompleksów trapiących mniejszości narodowe, potrafią walczyć o swe prawa.

#### **A może szybko się zasymilują?**

Nie sądzę, są za silni, żeby się zasymilować, czują za dobrze Polskę i korzyści płynące z tej symbiozy. Moim zdaniem młode pokolenie wykazuje tak bardzo dużo umiejętności i energii twórczej, że niech się Litwini martwią, jak im dorównać.

#### **Czy teraz, kiedy stajemy się wspólną Europą, te wszystkie problemy same nie zanikną?**

Nie zanikną, ale będą przybierały nową formułę. W Europie państwa dokładają starań, żeby utrzymać mniejszości narodowe. Niedawno byłem w Bolzano na północy Włoch. Mieszka tam mniejszość góralska, w zasadzie archaiczna, z której się trochę śmieją ci z dolin, jednak każde pieniądze są wszyscy gotowi wyłożyć, żeby została, bo Bruksela hojnie płaci z tego paragrafu. To już tylko folklor, ale wart uszanowania, także z szacunku dla przeszłości. Zjednoczona Europa honoruje mniejszości w poszczególnych regionach, o czym powinniśmy i my się przekonać. Manna jednak sama z nieba nie spadnie, trzeba mieć więcej wyobraźni, nieco kadr i dobre programy. A Białystok i cały region ma również historyczną misję wspierania rodaków poza wschodnią granicą, pomagania im już nie tyle poprzez podawanie ryb do jedzenia, co poprzez dostarczanie wędek z instrukcją, jak ryby łowić w europejskiej, nieco mętnej wodzie. ■



Edukacja i Kultura

**Socrates**

**EUROPA WZYWA**

**Program**

**Socrates-Erasmus**

**w AMB**

**W**dobie integracji Polski z innymi krajami europejskimi, w świecie który poprzez rozwój nowoczesnej techniki i przepływu informacji stał się bardzo mały, znaczący jest także postęp w dziedzinie edukacji, szczególnie widoczny na gruncie europejskim.

Już w XV wieku Dezyderiusz Erasmus, zwany Erazmem z Rotterdamu, wybitny znawca teologii, edukacji, retoryki i studiów klasycznych, a także błyskotliwy satyryk, postrzegał uniwersalną koncepcję mądrości jako klucz do wzajemnego zrozumienia między narodami. Słusznie więc, od imienia tego myśliciela, pochodzi nazwa obecnego programu edukacyjnego, będącego komponentem europejskiego Programu Sokrates.

Ogólnym celem programu **Socrates-Erasmus** jest podnoszenie poziomu kształcenia i wzmacniania jego europejskiego wymiaru w szkołach wyższych.

W ramach programu Erasmus przyznawane są stypendia, dzięki którym wyróżniający się studenci mogą realizować część programu studiów w uczelniach partnerskich, a nauczyciele akademicy mogą wyjeżdżać w celu przeprowadzania zajęć dydaktycznych.

Polskie uczelnie formalnie mogły przystępować do programu Erasmus już od 1998 roku. W roku akademickim 2004/2005 w Programie Socrates-Erasmus bierze udział już 187 polskich szkół wyższych.

Do udziału w Programie Erasmus uprawniana tzw. Karta Erasmusa, nadawana przez Komisję Europejską. Staraniem władz uczelni **AKADEMIA MEDYCZNA W BIAŁYMSTOKU** otrzymała Kartę Erasmusa w 2004 roku, co umożliwiło w roku 2004 wystąpienie z wnioskiem do Agencji Narodowej programu Sokrates-Erasmus o grant na wprowadzenie systemu ECTS



(Europejski System Transferu i Akumulacji Punktów). Jest on obecnie wdrażany na wydziale lekarskim. System ten pozwala na „mierzenie” w skali punktowej nakładu pracy studenta, jaki musi on włożyć w zaliczenie określonego przedmiotu/zajęć.

Bieżący rok akademicki był poświęcony nawiązaniu kontaktów z innymi uczelniami medycznymi. Dzięki staraniom wielu pracowników naszej uczelni podpisaliśmy pięć umów bilateralnych z uczelniami z Niemiec (Universität Duisburg-Essen, Rheinische Friedrich-Wilhelms-Universität Bonn), Litwy (Kaunas University of Medicine), Czech (Masaryk University in Brno) oraz Turcji (Hacettepe University Ankara).

W każdej z tych umów określono liczbę studentów przyjeżdżających i wyjeżdżających oraz czas trwania okresu studiów za granicą, a w przypadku nauczycieli akademickich, liczbę tygodni pobytu w uczelni partnerskiej i liczbę godzin dydaktycznych. Ponadto, Rada Wydziału Lekarskiego, a następnie Senat uczelni zatwierdziły „Regulamin wyjazdów w ramach programu Socrates-Erasmus”, w którym szczegółowe uregulowanie znalazły: zasady rekrutacji studentów do wymiany zagranicznej, zasady związane z uznawaniem okresu studiów odbytych w uczelniach partnerskich oraz zasady finansowania wyjazdów.

Podpisanie umów bilateralnych z uczelniami partnerskimi umożliwiło w 2005 roku złożenie wniosku o fundusze na wyjazdy studentów i nauczycieli akademickich. Ogółem Narodowa Agencja Programu Socrates-Erasmus przyznała naszej uczelni fundusze na dziesięć wyjazdów studentów, dwa wyjazdy nauczycieli akademickich, oraz dodatkowe środki na tzw. organizację wymiany. Dodatkowo wnioskowaliśmy również o grant na wprowadzenie systemu ECTS na kolejnych kierunkach studiów. Pozwoli to opracować katalog ECTS dla wydziałów farmacji, stomatologii, zdrowia publicznego i pielęgniarstwa, co umożliwi w kolejnych latach poszerzenie oferty stypendialnej o wyżej wymienione kierunki.

Na przełomie marca i kwietnia bieżącego roku, w oparciu o zawarte umowy z uczelniami partnerskimi i informacje o przyznanych środkach na wyjazdy, Uczelniana Komisja Rekrutacyjna, pod kierownictwem prorektora ds. studenckich, prof. dr. hab. Andrzeja Dąbrowskiego, zakwalifikowała ośmiu studentów wydziału lekarskiego (z III i IV roku studiów) do odbycia części studiów w uczelniach partnerskich w ramach programu Socrates-Erasmus.

Miejmy nadzieję, że ta odważna ósemka studentów przetrze w najbliższym roku akademickim szlaki odbywania części studiów za granicą i zachęci zarazem młodszych kolegów do podobnej edukacyjnej przygody. Z całą pewnością wykorzystanie tej szansy będzie procentować w przyszłości, niosąc za sobą cenne doświadczenie, pogłębienie umiejętności językowych i zwiększenie wartości na europejskim medycznym rynku pracy.

Wszystkich zainteresowanych uzyskaniem informacji o programie Socrates-Erasmus w Akademii Medycznej w Białymstoku zapraszamy do odwiedzenia strony internetowej <http://amb.edu.pl/socrates/start.htm> gdzie można znaleźć aktualną ofertę stypendialną, adresy stron internetowych uczelni partnerskich, Regulamin wyjazdów, niezbędne formularze, terminarz rekrutacji oraz informacje o systemie ECTS.

Biuro Programu Socrates-Erasmus znajduje się w Dziale Spraw Studenckich AMB (pokój 26 pałacu Branickich), niezbędnych informacji udziela mgr Paweł Niegierewicz.



Na zdjęciu od lewej stoją: Małgorzata Sołowiej, Paweł Niegierewicz (Dział Spraw Studenckich), Diana Głowacka, Klaudia Grądzka, Joanna Grochowska, Agnieszka Święcicka, Agnieszka Romaszewska, Tomasz Łebkowski, dr hab. Irina Kowalska. Wszyscy studenci są z IV roku lekarskiego, jednej studentki Erasmusa nie ma (w momencie robienia zdjęcia była już w Toronto).

Byłoby to naszym marzeniem, aby wkład w rozwój programu Socrates-Erasmus Akademii Medycznej w Białymstoku służył studentom i nauczycielom akademickim, pragnącym podjąć wyzwania, jakim jest studiowanie i działalność dydaktyczna w krajach zjednoczonej Europy.

**dr hab. Irina Kowalska**

*Uczelniany Koordynator*

*Programu Socrates-Erasmus*

**mgr Paweł Niegierewicz**

*Biuro Programu Socrates-Erasmus*

# Nauka i religia potrzebują się nawzajem

*Kolejna debata zorganizowana przez  
Ministra Nauki i Informatyzacji*

**24** czerwca 2005 w Ministerstwie Nauki i Informatyzacji w Warszawie odbyła się debata zatytułowana *Nauka a Wiara w czasach pontyfikatu Jana Pawła II*. Jako wprowadzenie do dyskusji swoje wykłady zaprezentowali m.in.: fizyk ks. prof. Michał Heller (*Kościół a nauki empiryczne*), fizyk prof. Andrzej Fuliński (*Wolna wola a nauka*), a także astronom prof. Michał Różyczka (*Nauka i religia – konflikt czy współpraca?*). Pośród zaproszonych przez min. Michała Kleibera gości znaleźli się politycy, przedstawiciele kościoła i uczeni, w tym osoby z Akademii Medycznej w Białymstoku: prof. Maciej Józwick oraz niżej podpisany.

Tematyka styku nauki i wiary jest trudna szczególnie w odniesieniu do rozwijających się niezwykle dynamicznie nauk biomedycznych. Ale jak podkreślił ks. prof. Michał Heller, religia i nauka nie są ze sobą sprzeczne, a konflikt między nimi może wystąpić wtedy, gdy ich zwolennicy są fundamentalistami. Jego zdaniem dużo dobrego może uczynić np. zmiana sposobu przedstawiania powstania świata przez nauczycieli religii na interpre-

tację uwzględniającą zdobycze dzisiejszej wiedzy. Nie jest to jednak zadanie łatwe, wymaga, bowiem dużej wiedzy od samych uczących.

Jednocześnie wielu mówców wskazywało na to, że nauka nie daje i nie może dać odpowiedzi na wszystkie pytania. Astronom prof. Michał Różyczka zwrócił uwagę, że nauka jest potężna, ale nie wszechmocna. Nauka nie daje sobie rady z ludzkimi dylematami, jak śmierć i cierpienie, a z takimi właśnie dramatami często spotykają się w swojej pracy lekarze. Dlatego, według Różyczki, nauka i religia potrzebują się nawzajem. „Wiara uczy naukę pokory, a nauka uczy religię refleksji” – zakończył swoje wystąpienie prof. Różyczka.

Wydaje się, że przynajmniej część dzisiejszych problemów i kontrowersji społecznych wynika z braku właściwej lub pełnej wiedzy u zainteresowanych stron, i że można by je rozwiązać poprzez dokładniejsze informowanie się. Zorganizowanie takiej debaty w czasach konsumpcjonizmu i komercji, gdy często słyszy się o odhumanizowaniu medycyny jest dla środowiska naukowego inicjatywą szczególnie cenną.

**Marcin Józwick**

(Autor jest dr. hab.

– adiunktem w Klinice Ginekologii AMB).



## Nasi studenci wśród najlepszych

**T**rzech studentów wydziału angielskiego AMB uczestniczyło w ogólnopolskim konkursie wiedzy anatomicznej „Golden Scapula 2005”, który odbył się w Krakowie 28 maja 2005. Organizatorem konkursu był Zakład Anatomii Prawidłowej Człowieka Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz Polskie Towarzystwo Anatomiczne.

Wśród najlepszych studentów wydziałów angielskich z całej Polski nasi studenci reprezentowali się bardzo dobrze. Martin Kopiec zajmując 2 miejsce został wiceliderem całego konkursu. Vegar-Stian Skoglund zdobył 5 miejsce, natomiast Trond Hauan był 11.

Tak świetne wyniki są owocem całorocznej pracy laureatów, którzy w czasie zajęć z anatomii prawidłowej wyróżniali się pilnością i ponadprzeciętnym poziomem wiedzy.

Jesteśmy również dumni, iż sukces ten został odniesiony w pierwszym roku istnienia wydziału angielskiego w naszej uczelni.

**dr Magdalena Szkudlarek**

prof. dr hab. Janusz Dzieciol



# I Przegląd Dziecięcych Zespołów Teatralnych

## „Z pielęgniarką po zdrowie”

Świat jest teatrem, aktorami ludzie,  
którzy kolejno wchodzą i znikają.

*William Shakespeare*

**Z**akład Pielęgniarstwa Ogólnego Akademii Medycznej w Białymstoku, w ramach IV Podlaskiej Międzynarodowej Konferencji Naukowo-Szkoleniowej „Pacjent podmiotem troski zespołu terapeutycznego”, która odbyła się w dniach 21-24 kwietnia 2005 roku w Białymstoku, zorganizował I Przegląd Dziecięcych Zespołów Teatralnych pt. „Z pielęgniarką po zdrowie”.

Konkurs miał na celu integrację dzieci specjalnej troski z dziećmi zdrowymi, popularyzację zawodu pielęgniarki oraz wyrobienie w dzieciach przeświadczenia, że zachowania prozdrowotne powinny być najważniejszymi poczynaniami w życiu każdego człowieka.

Warunkiem uczestnictwa w przedsięwzięciu było zgłoszenie udziału i zaprezentowanie scenki, skeczu, przedstawienia, for-



my poetyckiej, wokalnno-tanecznej itp. o tematyce prozdrowotnej.

Przesłuchania eliminacyjne odbyły 18 kwietnia 2005 roku w Białostockim Teatrze Lalek. Zgłosiło się 150 dzieci z 7 grup teatralnych. Mali aktorzy prezentowali przedstawienia na prawdziwej scenie pod czułym okiem nauczycielek. Mieli także okazję przebierać się w normalnej garderobie i skorzystać z pomocy charakteryzatorek.

Praca dzieci oceniana była przez profesjonalne jury w składzie: Dariusz Szadborzyszkowski (reżyser TVP Oddz. Białystok, krytyk literacki), Krzysztof Pilat (aktor), Marek Kotkowski (aktor).

Przeegląd prowadził znany białostocki aktor Ryszard Doliński.

Uroczyste ogłoszenie wyników odbyło się w dniu 16 maja 2005 r. w Aula Magna Akademii Medycznej w Białymstoku. Wszystkie dzieci otrzymały z rąk Dariusza Szadborzyszkowskiego dyplomy i nagrody rzeczowe, między innymi: bilety wstępu na basen „Tropikana”, koszulki, płyty CD z popularnymi piosenkami polskich wykonawców, długopisy, breloczki, książki, maskotki.



Opiekunów dzieci wyróżniono dyplomami ze specjalnymi podziękowaniami za pomoc w przygotowaniu podopiecznych do konkursu.

Dodatkową nagrodą dla wszystkich uczestników było przedstawienie „Czerwony Kapturek” w wykonaniu aktorów Białostockiego Teatru Lalek: Alicji Bach, Krzysztofa Pilata i Ryszarda Dolińskiego. Dzieci aktywnie uczestniczyły w zabawie z aktorami, odgrywając z nimi poszczególne scenki w przedstawieniu.

Wychodząc z nagrodami oraz dyplomami dzieci i ich opiekunowie deklarowali udział w kolejnej edycji przeglądu. Organizatorzy zapewnili, że dołożą wszelkich starań, by za rok odbyła się II edycja konkursu.

**Elżbieta Krajewska-Kulak,  
Cecylia Łukaszuk**  
(Zakład Pielęgniarstwa  
Ogólnego AMB).

### Przerwa wakacyjna



W sierpniu Biblioteka Główna będzie nieczynna. Nie oznacza to jednak, że jej zbiory będą niedostępne dla czytelników.

Biblioteka od kilku lat realizuje hybrydowy model funkcjonowania; poza gromadzeniem zbiorów tradycyjnych, organizuje dostęp do wielu elektronicznych baz bibliograficznych i pełnotekstowych. Z elektronicznych zasobów można korzystać przez 24 h z każdego komputera w sieci akademickiej.

**Pracownicy naukowcy, posiadający ważną kartę biblioteczną mogą uzyskać indywidualne hasła dostępu, upoważniające do łączenia się z bazami z dowolnego komputera.**

Artykuły z czasopism gromadzone przez bibliotekę w wersji papierowej można będzie zamówić elektronicznie w systemie doc@med.

Osoby zainteresowane założeniem indywidualnych haseł lub uruchomieniem usługi prepaid w systemie doc@med proszone są o zgłoszenie się do sekretariatu biblioteki.

**Danuta Dąbrowska-Charytoniuk**  
p.o. Dyrektor Biblioteki Głównej AMB



# Jesteśmy jaskiniowcami w garniturach

Rozmawiają prof. **Marek Konarzewski** i *Danuta Ślósarska*

## Co pan dzisiaj jadł na śniadanie?

Prawdę mówiąc rzadko rano jadam, ale dzisiaj pozwoliłem sobie na mleko z musli.

### To niezdrowo.

Zgadza się, jadłem to czego bym nigdy nie polecał.

### A dlaczego?

Bo to co jest zdrowe dla cieląt niekoniecznie musi być odpowiednie dla człowieka. Organizm ludzki rozwija się znacznie wolniej i nie radzi sobie zbyt dobrze z dużą zawartością białka, która jest w mleku krowim. Nadmiar białka powoduje u wielu ludzi różne alergię pokarmowe. Wprawdzie mleko krowie jest cennym źródłem wapnia, zalecanym zarówno dzieciom jak i dorosłym, to jednak jego spożycie – litr dziennie – stwarza zagrożenie powstania deficytu innego ważnego pierwiastka – magnezu. Jego niedobór zaś powoduje zaburzenia funkcjonowania układu naczyniowego i układu immunologicznego, co w konsekwencji jest jedną z przyczyn zawałów serca i nowotworów. Dlatego hasło „pij mleko” wśród biologów ewolucyjnych nie powoduje entuzjazmu. Mnie też mleko nie służy, ale je piję, bo lubię.

**Dorota Czajkowska-Majewska, doktor neurochemii z Narodowego Instytutu Zdrowia pod Waszyngtonem wysunęła tezę, że człowiek mógłby żyć nawet 125 lat, gdyby mniej jadł.**

Z całą pewnością znakiem naszych czasów jest to, że jemy o połowę więcej niż potrzebujemy i w ten oto sposób przekraczamy dawkę naszego fizjologicznego zapotrzebowania. Stworzyliśmy sobie jako jedyny gatunek na ziemi sytuację, która jest absolutnie nienaturalna, sytuację, w której mamy nieograniczony dostęp do pożywienia i to bardzo skoncentrowanego. W krajach wysoko cywilizowanych głód jest pojęciem abstrakcyjnym. Ponad 60 procent Amerykanów, a u nas co trzecia Polka i co piąty Polak, jest otyłych, bądź zagrożonych otyłością, co w konsekwencji prowadzi do chorób układu krążenia, cukrzycy, śmierci. Epidemia otyłości jest bodaj najpoważniejszym wyzwaniem zdrowotnym, z jakim w najbliższym czasie przyjdzie się zmierzyć bogatym krajom Europy i Ameryki Północnej.

## Na razie jednak kopujemy sobie grób nożem i widelcem?

Okazuje się, że ten obraz nie jest taki jednoznaczny. W kwietniowym numerze *Journal of American Medical*

*Association* – prestiżowym czasopiśmie medycznym ukazały się dwa artykuły kwestionujące prostą zależność między otyłością a śmiertelnością, przynajmniej w odniesieniu do społeczeństwa amerykańskiego. Ja wprawdzie do tych wyników podchodzę dosyć sceptycznie, ale myślę, że te publikacje wywołają dużą konsternację w środowisku medycznym. Pokazują przede wszystkim jak mało wiemy na ten temat. Co innego się mówi, co innego pisze, a co innego można wywnioskować analizując ewolucję ludzkiej diety.

## Nasi przodkowie jedli bo musieli, dla nas jedzenie jest pewnego rodzaju rekompensatą.

To prawda. Pod względem emocjonalnym jesteśmy przystosowani do życia, w małych dwudziesto- trzydziestoosobowych, często spokrewnionych grupach. Życie w dużych aglomeracjach stwarza anonimowość, a to znowu rodzi lęk. Nie potrafimy się odnaleźć w środowisku, które sami sobie stworzyliśmy, bo tak w gruncie rzeczy dalej jesteśmy jaskiniowcami, tyle że odzianymi w garnitury i zwiewne suknie. Część z nas kompensuje sobie owe frustracje jedząc. Niestety, ewolucja nie przygotowała nas na sytuacje, w których możemy nagradzać się bez skutków ubocznych. →



Profesor  
**Marek Konarzewski**  
(ur. 1961)

**J**est kierownikiem Zakładu Ekologii Zwierząt w Instytucie Biologii Uniwersytetu w Białymstoku oraz pracownikiem Zakładu Badania Ssaków PAN w Białowieży. W latach 1991-1993 był

stypendystą Uniwersytetu Kalifornijskiego w Los Angeles, gdzie pracował z zespołem badawczym wybitnego amerykańskiego biologa Jareda M. Diamonda.

Jego zainteresowania naukowe koncentrują się wokół zagadnień z pogranicza ekologii ewolucyjnej i fizjologii ptaków i ssaków. Jest autorem lub współautorem kilkudziesięciu publikacji naukowych, licznych artykułów popularnonaukowych oraz tłumaczenia wyróżnionej nagrodą Pulitzera książki Jareda M. Diamonda „Strzelby, zarazki, maszyny” (wyd. pol. 2000).



**„Na początku był głód”**

Książka prof. Marka Konarzewskiego, to lektura która zainteresować powinna nawet najbardziej wybrednego czytelnika. Przeczytałem ją jak to się często popularnie mówi „jednym tchem”. Tak naprawdę było. Jest to bardzo wnikliwa analiza antropologiczna, fizjologiczna i ewolucjonistyczna zwyczajów żywieniowych człowieka od początków jego istnienia. Autor przekonuje nas bez trudu, iż nasz układ pokarmowy, a także nasz mózg bardziej dostosowany jest do modelu żywienia jaki panował w paleolicie niż do produktów jakie proponują nam dziś hipermarkety. Całość poparta jest wnikliwymi badaniami i cytowanym piśmiennictwem z całego świata. Po przeczytaniu, czynności które dotąd wydawały nam się „machinalne” i „oczywiste”, okazują się mieć solidnie udokumentowane korzenie, a ich „machinalność” nie jest niczym innym jak ukształtowanymi przez tysiące lat zmianami ewolucyjnymi. Poruszony zostaje zarówno problem mięszożerności gatunku Homo sapiens, jak i próba podjęcia przez niektórych ludzi zwyczajów wegetariańskich. Ciekawy jest wywód nad korzeniami mięszożerności człowieka, który na przestrzeni wieków stał się bezlitosnym łowcą, skwitowany słowami autora: „Człowiek niemal wszędzie na świecie jest postrzegany przez inne zwierzęta nie jako łagodny, nieszkodliwy roślinożerca ale śmiertelne zagrożenie.”

W innych rozdziałach autor wyjaśnia przyczyny jakie spowodowały iż człowiek udomowił zwierzęta i nauczył się je wykorzystywać. Mamy też tu przegląd różnych rodzajów diet ale bynajmniej nie z punktu widzenia współczesnego dietetyka. Wszystko jednak ma swoje głębokie korzenie w zwyczajach oraz potrzebach żywieniowych ludzi pierwotnych a nawet małych człekokształtnych. Problem chorób jak nadwaga, cukrzyca i inne, okazuje się mieć swoją przyczynę w złamaniu odwiecznych kanonów jakimi kierowali się nasi przodkowie siadając do posiłków.

Ostatni rozdział o złowrogim tytule „Czy świat się żywi?” wprowadza nas w problematykę zwiększonego zapotrzebowania na pożywienie i kurczących się możliwości jego wytwarzania. Autor dyskutuje tu problem modyfikowanej genetycznie żywności, upowszechniania gospodarstw biodynamicznych, a także wykorzystania zasobów morskich. Rozważa zarówno argumenty za jak i przeciwko ingerencji w uprawy roślin i hodowlę zwierząt. Jak się przekonamy nie dochodzimy do żadnego cudownego rozwiązania, a nasz zaprogramowany genetycznie egoizm może spowodować klęskę gatunku w przyszłości.

Pozycja ta jest wnikliwą analizą rozwoju nawyków żywieniowych obecnego człowieka i bardzo ciekawą lekturą. Problemy w niej poruszone na pozór trudne okazują się nam zupełnie bliskie. Z całą pewnością biorąc do ust krwisty befszytk czy zjadając warzywa nie zdawaliśmy sobie do tej pory dlaczego to robimy. Jedyną racjonalną odpowiedzią był głód. Jak się przekonamy nie do końca tak jest.

**Adam Hermanowicz**

**Więc nagradzamy się i jednocześnie karzemy.**

Skutki uboczne są jednak odroczone w czasie. Tego tak od razu nie widać. Podam prosty przykład: jeżeli będziemy codziennie odkładać w formie tłuszczu ilość energii zawartą w jednym jabłku, to po 25 latach utyjemy o 55 kg. Dwadzieścia pięć lat jest okresem, po upływie którego większość szczupłych nastolatków zmienia się w osoby w średnim wieku o, co najmniej, zaokrąglonych kształtach. To pokazuje jak bardzo subtelne są mechanizmy kontroli masy ciała, a z drugiej strony jak łatwo tę równowagę przekroczyć. Dzisiaj na świecie jest więcej ludzi z nadwagą niż głodujących.

**Co robić, aby nie mieć nadwagi?**

Hm... wzdycham tak ciężko, bo – mówię to z całą odpowiedzialnością – nie ma diet, które działają bezterminowo. Diety skutkują tak długo jak długo są stosowane. W momencie, gdy się je odstawi waga ciała wraca do poziomu sprzed odchudzania. Wymarzoną masę ciała można uzyskać jedynie poprzez trwałe obniżenie spożycia kalorii.

**Lepiej jeść tłuszcze czy węglowodany?**

Przez wiele lat największe autorytety medyczne, głównie w Stanach Zjednoczonych, zachęcały nas i zresztą nadal zachęcają do ograniczenia spożycia tłuszczów, szczególnie tych pochodzenia zwierzęcego, powszechnie obwinianych o spowodowanie epidemii miażdżycy. Ta ogromna kampania zaowocowała tym, że dziś tłuszcze stanowią jedynie jedną trzecią konsumowanej energii, tyle tylko, że w związku z tym wcale nie nastąpiło wyczekiwane zmniejszenie zapadalności na choroby serca. Zmniejszyła się wprawdzie powodowana przez nie śmiertelność, ale jej spadek można przypisać zwiększeniu dostępności do skutecznego leczenia zawałów. W naszej diecie miejsce tłuszczów zastąpiły węglowodany.

**Te czekoladki i te batoniki...**

Proszę mi wierzyć, że gdyby to ode mnie zależało, to ja bym te wszystkie batoniki opatrzył taką etykietą, jaka widnieje na paczce papierosów.

**Spożycie grozi śmiercią?**

No nie aż tak (śmiech). Wystarczyłoby „grozi otyłością”.

**Zbierając materiały do napisania książki przeczytał pan pewnie setki publikacji. Co pana zaskoczyło, zadziwiło jako naukowiec?**

Byłem zaskoczony stanem uzależnienia badań biomedycznych od finansów wielkich koncernów spożywczych. Tu w grę wchodzi miliardy dolarów. Niemal każdą hipotezę można więc podbudować bardzo poważną liczbą, bardzo poważnych publikacji, w bardzo poważnych czasopismach. Myślę, że jesteśmy poddawani manipulacji. Przykładem niech będzie ta walka z cholesterolem i potężna kampania na rzecz diety niskotłuszczowej.

**Czyli golonkę można jeść?**

Nie tak do końca. Można jeść wszystko, tylko o połowę

mniej, a oprócz tego trzeba się po prostu więcej ruszać. Zamiast siedzieć przed telewizorem czy komputerem proponuję wsiąść na rower.

**Zaintrygował mnie w pana książce rozdział „My, ludożercy”. Nie sądzi pan, że ludożerstwo mogłoby nam rozwiązać wiele problemów?**

Boże mój...nie! (śmiej). Cóż mogę powiedzieć? Kanibalizm jako taki jest rozpowszechniony w świecie zwierząt i w zasadzie trudno byłoby pokazać grupę systematyczną w której nie miałyby on miejsca. Ludzie więc nie są żadnym wyjątkiem i chociaż mamy za sobą mroczną przeszłość ludożerców, to jednak kulturowo ludożerstwo budzi w nas ogromne obrzydzenie. Myślę, że ludożerstwo więcej problemów by nam stworzyło, bo ułatwiłoby transmisję chorobotwórczych pasożytów. Choroba prionowa, czyli ludzka odmiana BSE szerzyłaby się szybko niwelując korzyści płynące ze zjadania konkurentów. Historia choroby BSE jak żywo przypomina historię choroby zwanej kuru, która przez dziesiątki lat była przyczyną śmierci kolejnych pokoleń niewielkiego, liczącego ponad dwadzieścia tysięcy osób, plemienia Fore, żyjącego w zakątku Nowej Gwinei. Pierwszy zapamiętany przypadek kuru pojawił się tam około roku 1920, po czym liczba zachorowań zaczęła gwałtownie rosnąć. W szczytowym okresie zabijała co setnego dorosłego Fore, a w szczególności dzieci i kobiety. Carleton Gajdusek, amerykański lekarz, który przez wiele lat pracował w Nowej Gwinei doszedł do wniosku, że przyczyną choroby był jakiś czynnik zakaźny przenoszony w czasie przyrzadzania surowych mózgowi ofiar kuru, jako dania wchodzącego w skład rytualnej kanibalistycznej uczty pogrzebowej. Zakaz kanibalizmu wprowadzony w 1950 roku w Nowej Gwinei położył kres rozprzestrzenianiu się choroby.

**Na początku był głód, co zatem nas czeka w przyszłości?**

Grożą nam także coraz większe problemy zdrowotne. Przypadłości bogatych – otyłość, choroby serca i cukrzyca już wkrótce staną się powszechne w krajach dziś uważanych za biedne, takich jak Chiny i Indie. Z drugiej strony, jeśli nie zaczniemy w rozsądny sposób sterować procesami demograficznymi staniemy przed problemami przeludnienia i niedożywienia. Paradoksalnie, współczesne klęski głodu nie są efektem braku żywności tylko jej niewłaściwej dystrybucji oraz kompletnego odrealnienia warunków ekonomicznych, w jakich krajom ubogim przychodzi konkurować z bogatymi. Zmiana tej sytuacji wymagałaby radykalnego wyzbycia się krótkowzroczności i partykularyzmu, charakteryzujących politykę prowadzoną przez moźnych tego świata. Radykalne rozwiązanie wymagałoby jednak przewyciężenia egoizmu i postawienia na przyszłość naszych potomków. Obawiam się jednak, że są to tylko pobożne życzenia. ■

## III Podlaski Festiwal Nauki i Sztuki

W dniach 17-25.09.2005 odbędzie się III Podlaski Festiwal Nauki i Sztuki największa, wspólna inicjatywa szkół wyższych w województwie podlaskim, popularyzująca naukę i sztukę. W bieżącym roku głównym organizatorem Festiwalu jest Akademia Medyczna w Białymstoku.

W dniu 17.09.2005 Festiwal zostanie poprzedzony ogólnopolskim Dniem Nauk. Wykłady odbędą się w Bibliotece Uniwersyteckiej im. Jerzego Giedroycia w Białymstoku w Sali Audytoryjnej na VI piętrze. ul. M. Skłodowskiej-Curie 14. Program wykładów zamieszczono na stronie internetowej [www.uwb.edu.pl](http://www.uwb.edu.pl). W programie przewidziano także zwiedzanie biblioteki uniwersyteckiej.

W dniu 18.09.2005 o godzin 18 w Aula Magna Akademii Medycznej w Białymstoku odbędzie się uroczysta inauguracja Festiwalu. Wykłady wygłoszą przedstawiciele białostockich szkół wyższych, odbędzie się koncert fortepianowy, a w holu Pałacu otwarte zostaną wystawy towarzyszące Festiwalowi. W dniach od 17 do 25.09.2005 r. odbędzie się ponad 180 imprez o bardzo różnorodnej tematyce. To jedyna taka okazja, aby zapoznać się z pracą i specyfiką innych uczelni np. Uniwersytetu, Politechniki, Seminarium Duchownego czy np. Wyższej Szkoły Ekonomicznej, Akademii Teatralnej itd.

W Akademii Medycznej przygotowano 33 imprezy.

Na szczególną uwagę zasługuje cykl imprez Medycyna i Sztuka. Oprócz wykładów o tematyce medycznej przewidziano koncerty w wykonaniu młodych artystów białostockich. W tygodniu festiwalowym od poniedziałku do piątku odbędą się następujące koncerty:

- Koncert Najpiękniejsze arie i pieśni w wykonaniu Anny Bernackiej mezzosopran i Anna Krzysztofik-Baczyńska fortepian
- Koncert Astora Piazzolla w wykonaniu Urszuli Kopijkowskiej wiolonczela i Macieja Frączkowskiego akordeon
- Koncert Melodie Ameryki Łacińskiej w wykonaniu Urszuli Kopijkowskiej wiolonczela, Macieja Frączkiewicza akordeon, Krzysztofa Kozakiewicza skrzypce oraz Krzysztofa Garstki fortepian
- Koncert Śpiewajcie Panu Naszemu... w wykonaniu chóru młodzieżowego Parafii Św Mikołaja w Białymstoku pod dyrekcją Anny Siegień.
- Wieczór z barokiem
- Festiwal zakończy koncert chórów szkół wyższych w Filharmonii w Białymstoku.

Oferta programowa festiwalu jest bardzo bogata. W pierwszych dniach września ukarze się folder ze szczegółowym programem. Już dziś program Festiwalu dostępny jest na stronach internetowych [www.festiwal.biaman.pl](http://www.festiwal.biaman.pl) Gorąco zapraszamy do uczestnictwa w Festiwalu

**prof. dr hab. Sławomir Wolczyński**

*Przewodniczący Komitetu Organizacyjnego*

**prof. dr hab. Elżbieta Skrzydlewska**

**prof. dr hab. Zenon Mariak**

**P**rofesor zw. dr med. Franciszek Józef Kokot urodził się 24 listopada 1929 roku w Oleśnie Śląskim. Dyplom lekarza z wyróżnieniem otrzymał na Wydziale Lekarskim Akademii Medycznej w Katowicach w 1953 r. Już w czasie studiów, pracował w Katedrze Chemii Ogólnej ŚAM, a następnie przez trzy lata pełnił obowiązki asystenta Zakładu Farmakologii ŚAM, w którym, po ukończeniu studiów, został starszym asystentem. Jednocześnie był wolontariuszem III Kliniki Chorób Wewnętrznych ŚAM, w której został zatrudniony, przechodząc kolejne stopnie naukowe. W 1957 r. uzyskał stopień doktora medycyny, w 1962 r. obronił pracę habilitacyjną, w 1969 r. uzyskał tytuł profesora

nadzwyczajnego, a w 1982 r profesora zwyczajnego. Od 1975 do 2000 roku był kierownikiem Katedry i Kliniki Nefrologii ŚAM, która została przekształcona w Katedrę i Klinikę Nefrologii, Endokrynologii i Chorób Przemiany Materii. Profesor F. Kokot jest członkiem rzeczywistym PAN oraz członkiem czynnym Polskiej Akademii Umiejętności.

Profesor Kokot jest wybitnym klinicystą w zakresie chorób wewnętrznych, głównie nefrologiem i endokrynologiem, nauczycielem medycyny klinicznej wielu z trzech pokoleń polskich lekarzy. Obdarzony nie tylko ogromną wiedzą, ale także niezwykłą intuicją jest cenionym konsultantem w tzw. „trudnych

**DOKTORZY**  
HONORIS CAUSA



Prof. zw. dr med.  
**Franciszek Józef Kokot**

**ur. (24.II.1929r.)**

przypadkach”. Wielokrotnie był w Białymstoku, uczestnicząc w różnych konferencjach i sympozjach, konsultował naszych chorych, służył pracownikom naszej

Profesor Kokot jest wybitnym klinicystą w zakresie chorób wewnętrznych, głównie nefrologiem i endokrynologiem, nauczycielem medycyny klinicznej wielu z trzech pokoleń polskich lekarzy.

uczelni radą i poparciem.

Jest też prof. Kokot znakomitym uczonym. Jego zainteresowania są bardzo rozległe, ale główne problemy badawcze skupiają się wokół enzymologii klinicznej, gospodarki wodno-elektrolitowej i kwasowo-zasadowej w stanach fizjologii i patologii oraz czynności układu wewnątrzwydzielniczego w nadciśnieniu tętniczym, kamicy nerkowej, mocznicie ostrej i przewlekłej, także u osób po przeszczepie nerki.

Dorobek naukowy prof. Kokota jest imponujący. Opublikował ponad 550 prac oryginalnych i ponad 150 prac poglądowych. Spośród publikacji oryginalnych, ponad 200 ukazało się w prestiżowych czasopismach naukowych o wysokim *Impact Factor*.

Jest też prof. Kokot uznany autorem i współautorem 35 wydawnictw książkowych, w tym siedmiu o zasięgu międzynarodowym. Podręcznik „Choroby Wewnętrzne” jest od siedmiu wydań podstawowym podręcznikiem nauczania chorób wewnętrznych dla studentów medycyny w Polsce. Jego podręcznik „Gospodarka wodno-elektrolitowa i kwasowo-zasadowa w stanach fizjologii i patologii”, która doczekała się pięciu wydań, w prawie połowie uzupełnianych i unowocześnianych, jest nie tylko przewodnikiem w uczeniu się i prowadzeniu chorych, ale też instrukcją logicznego myślenia lekarskiego, która powinna być, ze względu na jasność i nowo-



czesność tekstu, elementarzem dla braci medycznej od studenta do ordynatora oddziału.

Profesor Kokot ma też ogromne zasługi w szkoleniu kadry naukowej; był promotorem 71 przewodów doktorskich i opiekunem 17 przewodów habilitacyjnych. W pracowniach naukowych, które utworzył, w kierowanej przez niego klinice szkolenie odbyło 23 stypendystów zagranicznych i wielu lekarzy z Polski. Pod kierownictwem prof. Kokota 71 lekarzy uzyskało pierwszy stopień, 68 drugi stopień specjalizacji w zakresie chorób wewnętrznych, zaś 18 specjalizację z nefrologii. Dwóch magistrów uzyskało pod kierunkiem prof. Kokota specjalizację II stopnia w zakresie analityki lekarskiej. Profesor Kokot organizował też wiele kursów dla lekarzy w zakresie nefrologii, nadciśnienia tętniczego oraz gospodarki wodno-elektrolitowej i kwasowo-zasadowej.

Profesor Kokot jest także cenionym organizatorem. Zorganizował w Katowicach Klinikę Nefrologii z bardzo nowoczesnym zapleczem diagnostycznym i naukowym oraz Oddziałem Transplantacji Nerek. Zorganizował też sieć oddziałów nefrologicznych i ośrodków dializ w byłych województwach: katowickim, częstochowskim, opolskim i bielskim oraz sanatoryjny ośrodek dializacyjny w Wysowej-Zdroju. Zorganizował też nowoczesną Klinikę Endokrynologii i Chorób Przemiany Materii wraz z pracowniami hormonalną i biochemiczną.

Profesor Kokot pełnił wiele odpowiedzialnych funkcji i to nie tylko w swojej uczelni. Był prorektorem, a następnie rektorem ŚAM. W latach 1987-1990, a następnie od roku 1994 do chwili obecnej jest przewodni-

czącym Sekcji Medycznej Centralnej Komisji do spraw Tytułu Naukowego i Stopni Naukowych. Przez ponad 11 lat był Prezesem Polskiego Towarzystwa Nefrologicznego. Był też członkiem Rady Naukowej przy Ministrze Zdrowia i Opieki Społecznej. W latach 1991-1994 był członkiem Komitetu Badań Naukowych.

Jest też prof. Kokot znakomitym uczonym. Jego zainteresowania są bardzo rozległe, ale główne problemy badawcze skupiają się wokół enzymologii klinicznej, gospodarki wodno-elektrolitowej i kwasowo-zasadowej w stanach fizjologii i patologii oraz czynności układu wewnątrzwydzielniczego w nadciśnieniu tętniczym, kamicy nerkowej, mocznicy ostrej i przewlekłej, także u osób po przeszczepie nerki.

Profesor Kokot jest bardzo aktywnym naukowcem i organizatorem również na forum międzynarodowym, w czym niewątpliwie pomaga mu biegła znajomość kilku języków obcych. Przez kilka kadencji był członkiem Zarządu Europejskiego Towarzystwa Dializ i Transplantacji oraz członkiem Międzynarodowego Towarzystwa Nefrologicznego. Jest członkiem komitetów redakcyjnych szeregu czasopism: *Kidney International*, *Nephron*, *Clinical Nephrology*, *Nephrology Dialysis and Transplantation*, *Nieren und Hochdruckrankheiten*. Jest honorowym członkiem towarzystw nefrologicznych wielu krajów m.in. byłej Czechosłowacji, Niemiec,

Węgier, Włoch, Macedonii. Jest honorowym członkiem Polskiego Towarzystwa Nefrologicznego, Polskiego Towarzystwa Ginekologicznego i Towarzystwa Internistów Polskich.

Wyrazem uznania dla prof. Kokota jest wiele krajowych i zagranicznych odznaczeń i wyróżnień: m.in. jest laureatem Nagrody J. Śniadeckiego, odznaczony medalami Purkyniego w byłej Czechosłowacji i L. Pasteura w Strassburgu oraz złotą odznaką F. Volharda (RFN), International Distinguished Medal CKF (USA), medalem „Gloria Medicinae” oraz złotym medalem „Medicus Magnus”. W 1990 roku prof. Kokot został powołany przez papieża Jana Pawła II na „Eques Ordinis Sancti Silvestri Papae”. Jest też członkiem rzeczywistym Royal College of Physicians w Wielkiej Brytanii. Został odznaczony International Golden Star „Merit for Medicine International Institute of Universalistic Medicinae.”

Wiele uczelni obdarzyło prof. Kokota godnością *doctora honoris causa*: Uniwersytet Safarika w Koszycach, akademie medyczne w Katowicach, Lublinie, Wrocławiu, Szczecinie, Warszawie, Krakowie i Białymstoku (w 2001 r).

Wyróżnieniem szczególnym było przewodniczenie delegatom na Zjazd Międzynarodowego Towarzystwa Transplantacyjnego w 2000 r. w Rzymie, w czasie audjencji u papieża Jana Pawła II, który wypowiedział się jednoznacznie za transplantacją narządów.

**Michał Myśliwiec**

(Autor jest prof. dr. hab. – kierownikiem Kliniki Nefrologii i Transplantologii z Ośrodkiem Dializ AMB).

# Żyje w zgodzie z przykazaniami



prof. **Michał Myśliwiec**  
Kierownik Kliniki Nefrologii  
i Transplantologii  
z Ośrodkiem Dializ AMB

**M**oje pierwsze spotkanie z prof. Kokotem miało miejsce w Warszawie w Pałacu Kultury i Nauki. Przedstawiłem tam w 1969 r., na Komisji Patofizjologii Klinicznej PAN, której prof. Kokot był przewodniczącym, własne badania nad wpływem leków moczopędnych na fibrynolizę. Zaskoczyła mnie celność i wnikliwość Jego pytań, ale też życzliwość. Następnie spotykałem prof. Kokota wielokrotnie na różnych konferencjach naukowych. Profesor Kokot przyjaźnił się z prof. Piotrem Boronim, twórcą Kliniki Chorób Zakaźnych w Białymstoku, więc bywał też wielokrotnie z wykładami w naszym mieście. Szczególne spotkanie z prof. Kokotem miało miejsce w Klinice Nefrologii ŚAM, gdzie w 1980 r. przechodziłem szkolenie nefrologiczne. Przedstawiłem tam moją pracę habilitacyjną, dotyczącą regulacji i roli fibrynolizy w ustroju. Zdziwiło mnie duże zainteresowanie, merytoryczne pytania i dyskusja prowadzona przez jednego słuchacza – prof. Kokota. Nie przypuszczałem, że tak dużo wie o fibrynolizie. Największym problemem

było kupienie kawy, którą zawsze stawiał referent. W tym czasie trzeba było zapolować na sklep, gdzie kawę „rzucili”, a potem odstać w kolejce ponad godzinę. Na szczęście dzień wcześniej gdzieś w centrum Katowic wypatrzyłem kolejkę, okazało się, że „za kawą”. Byłem uratowany.

Później, wielokrotnie spotykałem się z prof. Kokotem na zjazdach i konferencjach naukowych nefrologicznych i transplantacyjnych. Utkwiły mi szczególnie dwie z końca lat osiemdziesiątych: w Glasgow i Oslo, na których, ku mojej radości, prof. Kokot upodobał sobie moje towarzystwo. Chodziliśmy razem na obrady, na których wysiadywaaliśmy od rana do wieczora. W Oslo Profesor czytał w wolnych chwilach książkę JM. Bocheńskiego „10 Przykazań” i chętnie powtarzał cytowane tam zawołanie św. Augustyna: „O beata solitudo o sola beatitudo” (O szczęśliwa samotności, o jedyna

szczęśliwa). Ponieważ nie bardzo mi to pasowało do otwartości prof. Kokota poprosiłem Go o pożyczanie mi książki na jedną noc. Ojciec Bocheński zawarł tam szereg przewrotnych tez, których sam nie podzielał. Była ona przedmiotem naszych dyskusji do końca zjazdu. Profesor Kokot jest głęboko wierzącym i praktykującym katolikiem, wprowadzającym przykazania do swego życia. Nie przeszkadza to w czerpaniu radości z życia. W czasie przyjęć mawia: „najlepiej spróbować wszystkiego”, „drażnienie śluzówek jest zawsze wskazane”. O Jego pracowitości i organizacji świadczy anegdota opowiadana przez kolegów z

Profesor Kokot jest głęboko wierzącym i praktykującym katolikiem, wprowadzającym przykazania do swego życia. Nie przeszkadza to w czerpaniu radości z życia.

Katowic. W czasie wspólnych podróży z Katowic do Warszawy obowiązywała zasada: „do Sosnowca rozmawiamy”, po czym obowiązkowe było czytanie i krótkie referowanie prac naukowych, które często sam ad hoc rozdziałał.

Wspominam kilka rozmów, jakie odbyłem z prof. Kokotem, jako przewodniczącym Sekcji Medycznej Centralnej Komisji ds. Tytułu Naukowego i Stopni Naukowych, na prośbę ówczesnego dziekana Wydziału Farmacji, prof. Szmitkowskiego, który starał się o uprawnienia do doktoryzowania.

Ostatni raz był prof. Kokot w Białymstoku w 2004 r., na Zjeździe Polskiego Towarzystwa Nefrologicznego. Należał On do grupy nefrologów, która zaproponowała mnie na prezesa Towarzystwa. Na Konferencję „Kardionefrologia” w Białowieży w lutym 2005 nie mógł przyjechać, z powodu operacji, którą w tym czasie miała Jego żona. Na pewno będziemy Go nadal do nas zapraszać, czerpać z jego zasobów mądrości i wiedzy, gdyż po przejściu na emeryturę zachował bystrość umysłu i na bieżąco śledzi piśmiennictwo nefrologiczne. ■

# Doktorat na uniwersytecie w Maastricht



Podczas składania podpisu pod dyplomem doktorskim dr. Erica Smeetsa

**D**oktoraty w Holandii wyglądają inaczej niż w Polsce. Promotor wybiera komisję, składającą się ze znawców przedmiotu, najczęściej naukowców z różnych krajów. Członkowie komisji dostają wcześniej egzemplarz pracy w języku angielskim, aby mogli zapoznać się z materiałem i przygotować odpowiednie pytania. W Holandii nie obowiązuje wymóg pisania recenzji. Układ pracy doktorskiej jest nieco inny od tego, jaki obowiązuje w naszych realiach. Konieczne jest zamieszczenie wyników opublikowanych w recenzowanych czasopiśmie, kopii tych artykułów, a także życiorysu doktoranta.

Obrona ma szczególnie uroczysty charakter. Korzystając z obecności światowych ekspertów, uniwersytet przed obroną organizuje sympozjum. Służy ono celom edukacyjnym, dlatego każdy może przyjść posłuchać wykładów. Sama obrona także ma charakter publiczny. Przewodniczący komisji, na krótko przed obroną, pyta się członków komisji, jakie chcą zadać pytania. Chodzi o to, aby uniknąć ewentualnych powtórzeń.

Doktorant po przedstawieniu założeń i wyników pracy broni swoich tez przed komisją, w obecności publiczności. Całość dyskusji trwa ściśle godzinę. Czas jest odmierzany i ogłoszony przez specjalnie do tego powołaną osobę. Członkowie komisji zadają doktorantowi pytania dotyczące pracy doktorskiej, według wcześniej ustalonej kolejności. Nie ma pytań ze strony publiczności.

Potem komisja udaje się na naradę, której wniosek, jeśli jest pozytywny, znajduje się na specjalnym dyplomie z osobistymi podpisami każdego członka komisji. Ogłoszenie wyników narady z jednoczesnym wręczeniem dyplomu ma charakter bardzo uroczysty.

Na początku czerwca tego roku miałam zaszczyt i przyjemność uczestniczyć, w charakterze eksperta, w obronie pracy doktorskiej Erica Smeetsa w Maastricht. Tak jak inni profesorowie, występowałam w stroju ceremonialnym tworząc orszak uroczystości prowadzony przez mentora. Zasiadaliśmy w specjalnie przygotowanych fotelach przed publicznością. Stroje ceremonialne profesorów z Maastricht były bordowe z czarnymi regularnymi wylogami, a profesorów z uniwersytetu w Leuven – czarne z fioletowymi naszywkami, w kształcie trójkątów z kapturem, zakończone kitą.

Strój doktoranta nosił znamiona wszelkich reguł elegancji angielskiej: niebieska koszula, beżowe spodnie, granatowa marynarka, ciemnobrązowe buty i czerwony krawat. Za doktorantem stały dwie eleganckie dziewczyny tzw. nimfy, według nazewnictwa ceremoniału, i miały za zadania przynosić mu otuchę i pomoc na wypadek zasłabnięcia. One też dbały o stan laptopa i towarzyszyły wcześniej „delikwentowi” w specjalnym pomieszczeniu, w którym oczekuje się na obronę, a potem na wyniki.

Praca doktorska Erica Smeetsa dotyczyła badań nad zespołem Retta, poważnego zaburzenia neurorozwojowego, wywołanego przez mutacje genu MeCP2 kodującego czynnik transkrypcyjny, regulujący funkcje innych genów związanych z pracą neuronów. Przypomnę, że w Polsce, jak dotąd, zdiagnozowano zespół Retta u około 200 dziewczynek, a z częstości wynikałoby, że jest ich około tysiąca.

Ewenementem tego sympozjum i obrony była obecność pacjentki z zespołem Retta, przedstawicielki grupy pacjentów na rzecz których podjęto prace badawcze. Siedziała na wózku inwalidzkim z butlą tlenową, której zawartość przygotowano zgodnie z instrukcjami dr. Julu z Londynu, największego specjalisty od problemów oddychania w zespole Retta, a który również był na obronie jako ekspert. Jego wykład poparty demonstracjami w ruchu był niezwykle. Podobnie jak wystąpienie matki obecnej dziewczynki z zespołem Retta, która poruszyła istotne problemy społeczne rodzin z odmiennymi dziećmi.

Na tradycyjnym przyjęciu po doktoracie, które odbywało się na dziedzińcu uniwersytetu, z rozrzewnieniem wspominano naszą gościnność na konferencjach w Białowieży, w Gdańsku czy w Ciechocinku. Wydaje się, że tego typu kontakty pozwalają budować lepsze jutro w Europie.

**Alina T. Midro**

*(Autorka jest prof. dr. hab.*

*– kierownikiem Zakładu Genetyki Klinicznej AMB).*





# Lekarz i filozof



## Antoni Kępiński

(ur. 16.11.1918 w Dolinie  
koło Stanisławowa  
zm. 8.06.1972 w Krakowie)

**M**ało który z lekarzy poznał tak dogłębnie zakamarki ludzkiej duszy jak Antoni Kępiński. Dla swoich uczniów Kępiński był przede wszystkim „wzorem heroicznego myślenia o człowieku”, myślenia, które po bohatersku, z determinacją zmierzało się z takimi stanami ludzkiej bezradności jak choroby psychiczne.

Nam lekarzom, nie powinna być obca sylwetka tego znakomitego psychiatry. Każdy z nas słyszał co nie co o profesorze Kliniki Psychiatrii w Krakowie, któremu własna psychika płatała „poważne figle”. W księgarniach medycznych stale ukazują się nowe edycje jego książek, książek przesycionych wrażliwością na człowieka.

Zafascynowanie i zdziwienie psychiatrą Kępińskim przeżywał też, bliski mi ksiądz profesor Tischner. Uważał on, „że można robić filozofię człowieka, opierając się na doświadczeniu, na tym ogromie konkretnej wiedzy o człowieku, którą miał Kępiński”. Przyznał nawet, że „ten wie o człowieku więcej niż Freud, Heidegger, Lévinas”

W jednej ze swych książek pt. „Lęk” Kępiński w sposób metodyczny i drobiazgowy analizuje ten stan człowieka. Zaskoczony Tischner stwierdził, że „Heidegger wyróżnił dwa rodzaje lęku, a Kępiński chyba z pięćdziesiąt!” W genezie lęku Kępiński zwracał uwagę na to, że zdrowy człowiek jest zintegrowanym bytem cielesno-duchowym, co bardzo podobało się Tischnerowi. Stworzył ciekawą koncepcję metabolizmu energetyczno-informacyjnego. Gdy traktuje się ciało, z punktu widzenia Platona, jako więzienie dla ducha starając się rozwijać tylko świat doznań duchowych (dominacja warstwy symbolicznej, sygnalizacyjnej, informacyjnej), ciało buntuje się i dochodzi do stresu lękowego, dezintegracji jedności duchowo-cielesnej. Jest to skutek niedostatków cielesnych.

Ksiądz Józef Tischner wielokrotnie podkreślał abyśmy naszych potrzeb biologicznych nie ignorowali. Cała jego filozofia przestrzega przed sytuacją, w której człowiek kieruje się agresją wobec własnego ciała. Z drugiej strony redukcja człowieczej egzystencji do zaspokajania swoich popędów (prymat warstwy energetycznej człowieka) sprawia, że człowiecza psychika zatraca się w błędnym kole instynktów. Wówczas miotają one człowiekiem jak niewolnikiem, a on sam popełnia błąd identyfikacji samego siebie, widząc w sobie jedynie ciało. Walka ciała z duszą tworzy napięcie i jest zagrożeniem ludzkiej wolności, źródłem lęku. Harmonia i równowaga między materią a duchem to warunek autentycznej wolności, o którą apelował Tischner. To również warunek zdrowia.

Ten ontyczny aspekt lęku najlepiej pokazuje zgodność myśli tych obu ludzi. W świetle tego co napisał Kępiński trafność spostrzeżeń Tischnera zyskiwała sankcję medycznej poprawności. Dzięki spotkaniu z Kępińskim, Tischner – jak sam się przyznał – zaczął brać pod uwagę w swoich

rozważaniach o człowieku psychiatrię. A przecież bez niej obywali się wybitni fenomenolodzy czy egzystencjaliści tacy jak: Husserl czy Heidegger. Może dlatego wielu słuchaczy księdza profesora Ignęto na jego wykłady jak na seanse psychoterapii? Wychodzili z nich odmienieni, uspokojeni, z życzliwym stosunkiem do siebie, innych i do Pana Boga również.

Nam lekarzom, nie powinna być obca sylwetka tego znakomitego psychiatry.

Każdy z nas słyszał co nie co o profesorze Kliniki Psychiatrii w Krakowie, któremu własna psychika płatała „poważne figle”.

Ludzie, którzy z powołania zajmowali się ludzką duszą w perspektywie jej relacji do Boga i drugiego człowieka, znajdowali w Kępińskim nie tylko źródło wiedzy fachowej o złożonościach ludzkiej natury. Spotykali w nim przede wszystkim człowieka, który działał w nurcie ich zainteresowań i humanistycznych fascynacji. Do ich grona obok Tischnera należał nieprzypadkowo Karol Wojtyła – kapłan, etyk i filozof. Po raz pierwszy zetknęli się ze sobą, gdy jako młodzi ludzie jechali na zjazd Sodalicji Mariańskiej do Poznania. Czerwcową, nocną podróż koleją upłynęła im na snuciu życiowych planów i... jedzeniu czereśni. Później niejednokrotnie wspomagali się w swojej pracy i utrzymywali życzliwe relacje.

Gdy wspominam ludzi, którzy wędrowali po szczytach myśli o człowieku, to niejednokrotnie przychodzą mi na myśl słowa starej góralskiej przyśpiewki :

„Kie pudziemy z tela, to nos będzie skoda  
Po górach, dolinach płakać będzie woda”.

którą Jan Paweł II żegnał się ze swoim przyjacielem, w telegramie w związku z pogrzebem księdza Józefa Tischnera w czerwcu 2000 r.

I tak sobie myślę, że w niebie musi być nudno, skoro zarówno Kępiński, Tischner a ostatnio papież Jan Paweł II z takim żalem żegnali się z ziemskim światem. Na pewno tam, hen wysoko z lotu ptaka, nic innego nie robią tylko ciepło na nas spoglądają jak wyrozumiali nauczyciele i dyskutują o człowieku, który nierzadko gubi się na ścieżkach swojego życia.

Wracając do dorobku tego lekarza psychiatrii bardzo znamienne było to, że Józef Tischner nie

wyręczał mistrza Kępińskiego w wykładach na temat ludzkiej psychiki, a tylko zachęcał do nich. Z drugiej strony Tischner żałował, że poglądy i pomysły Kępińskiego nie doczekały się porządnego opracowania i twórczej interpretacji przez zawodowego filozofa. Sam tej roli się jednak nie podjął. Idąc za przykładem księdza profesora zachęcam do przejrzenia poniższego zestawu lektur nieobowiązkowych, które pozostawił po sobie Antoni Kępiński: *Psychopatologia nerwic, Lęk, Rytm życia, Psychopatie, Schizofrenia, Melancholia, Podstawowe zagadnienia współczesnej psychiatrii, Poznanie chorego, Psychopatologia życia codziennego, Z psychopatologii życia seksualnego.*

Chiton ze Sparty mawiał „człowieku poznaj sam samego siebie”. I to odwieczne marzenie filozofów odżywa w pragnieniach każdego z nas.

**Andrzej Wincewicz**

(Autor jest doktorantem

w Zakładzie Patomorfologii Lekarskiej AMB).



**Drodzy,**

Trzy tygodnie temu kupiliśmy w Chicago 11 metrowy jacht, którym w 7 dni przepłynęliśmy – głównie na silniku i z przygodami – z Chicago do Bayfield (Lake Superior – Apostle Islands), czyli żeglarskiego rajy. Za chwilę znów wyjeżdżamy.



A zatem z felietonem to tego numeru nie dam rady. Lato nie jest czasem podsumowań, ale wypoczynku.

Serdecznie pozdrawiam

**Marek Kamiński**

# Tajny Wydział Lekarski w Wilnie

w latach 1940-1944 r.

**W**krótce po wybuchu II wojny światowej rozpoczęła się w kraju czarna noc okupacji hitlerowskiej. Niemcy systematycznie niszczyli wszystkie dotychczasowe struktury państwowe, w tym polską oświatę i naukę.

Szkoły podstawowe i średnie zajmowano na kwatery dla wojska lub zamykano pod pozorem zapobiegania szerzeniu się tyfusu. Przeprowadzano aresztowania nauczycieli, a w szkołach, których nie zlikwidowano, ograniczono program nauczania poprzez skreślenie z programu historii i literatury polskiej. Zlikwidowano również wszystkie wyższe uczelnie. Kliniki uniwersyteckie przekształcono na oddziały szpitalne. Polityce likwidacji instytucji nauki towarzyszyły represje skierowane przeciwko uczonym: wysiedlenia (ośrodek poznański), wywózki do obozów (ośrodek krakowski), akcje likwidacyjne (ośrodek lwowski 1941r.).

W miejsce zlikwidowanych uniwersytetów tworzone szkoły niemieckie. W maju 1941 r. otwarto „Reichsuniversität” Posen (Poznań). Herman Voss – profesor anatomii tego uniwersytetu, zapisał w swym pamiętniku pod datą 15 czerwca 1941 r.: *„Polacy stają się coraz bardziej bezczelni, więc nasz piec krematoryjny ma wiele pracy. Gdyby można to całe towarzystwo przepędzić przez takie piece! Wtedy nareszcie naród niemiecki miałby spokój na wschodzie”*. (Bolechowski F., 1977r.).

Środowisko akademickie uznane zostało za wrogie nowym władzom okupacyjnym, było bowiem nośnikiem idei niepodległościowych. Uczni, zwłaszcza humaniści, podtrzymujący twórcze siły kultury polskiej, cieszyli się wówczas znacznym autorytetem społecznym.

Zakazano wszelkich zebrań. Rozwiązano wszystkie towarzystwa naukowe oraz pozamykano biblioteki i muzea. Rabowano, wywożono lub niszczone zgromadzone w muzeach, galeriach, kościołach najwartejsze dzieła sztuki narodowej i obcej oraz inne dobra kultury.

Wszystkie te drakońskie zarządzenia niemieckie nie doprowadziły do uległości Polaków. Wprost przeciwnie – spowodowały żywiołowo narastającą akcją oporu w całym społeczeństwie, która przejawiała się we wszystkich dziedzinach życia. Jedną z form akcji oporu było organizowanie tajnego nauczania. Dotyczyło ono wielu kierunków studiów, w tym również medycyny. Władze akademickie nie zrezygnowały z działalności dydaktycznej i była ona kontynuacją

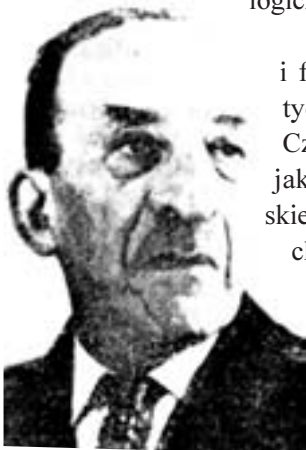


Dziedziniec Piotra Skargi Uniwersytetu Wileńskiego z widoczną wieżą akademickiego kościoła św. Jana, stan obecny.

kształcenia sprzed wojny. Już jesienią 1939 r. zaczęto organizować na terenie całego kraju, a zwłaszcza w stolicy, tajne nauczanie w zakresie wyższych uczelni. Najbardziej znane było tajne nauczanie medycyny w tzw. Szkole Zaorskiego w Warszawie, w której studiowało przez okres okupacji ok. 1900 studentów. Problematyka ta doczekała się licznych opracowań.

Przed drugą wojną światową w Polsce istniało pięć wydziałów lekarskich, wchodzących w skład uniwersytetów – w Warszawie, Krakowie, Poznaniu, Wilnie i Lwowie. Do Uniwersytetu Warszawskiego należał Wydział Farmaceutyczny, zaś we Lwowie, Poznaniu i Wilnie były Oddziały Farmaceutyczne, w Krakowie natomiast Studium Farmaceutyczne przy Wydziale Filozofii. Tylko w Warszawie była Akademia Stomato-





Prof. dr Michał Reicher

logiczna (Zabłotniak R., 1976 r.). Tajne nauczanie medycyny i farmacji realizowane było w tych miastach, a poza tym w Częstochowie i w Kielcach, jako Filie Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu Ziemi Zachodnich w Warszawie. Łącznie na wszystkich tajnych oddziałach medycyny i farmacji studiowało od 3500 do 4000 studentów. W procesie dydaktycznym zaangażowany był ponad 500-osobowy personel,

przy stosunkowo znacznym udziale nie-lekarzy. Prof. T. Manteuffel wyraził przekonanie, że konspiracyjne nauczanie w takich rozmiarach było możliwe tylko dlatego, że Niemcy byli zajęci zwalczaniem ruchu oporu i wśród wielu problemów z jakimi mieli do czynienia, zwalczanie tajnego nauczania było chyba drugorzędne.

W niniejszym opracowaniu skoncentrujemy się jedynie na tajnym nauczaniu w Wilnie w latach 1940-1944, gdyż wśród personelu nauczającego byli późniejsi profesorowie naszej Akademii Medycznej, a niektórzy ówcześni studenci po wojnie byli lekarzami na terenach północno-wschodnich Rzeczypospolitej.

Mimo upadku Państwa Polskiego w wyniku rozbioru dokonanego przez Niemcy i Związek Sowiecki, Wydział Lekarski Uniwersytetu Stefana Batorego (USB) w Wilnie rozpoczął swoją działalność po przerwie wakacyjnej, zgodnie z planem, w pierwszych dniach października 1939 r. Działalność ta trwała w warunkach zbliżonych do normalnych do 15 grudnia 1939 r., kiedy to, zgodnie z decyzją władz litewskich, uczelnę zamknięto, powołując jednocześnie do życia Uniwersytet Litewski. Zasadniczą przeszkodą do kontynuowania studiów dla byłych studentów USB była zarówno bariera językowa, jak też bardzo ciężka sytuacja materialna w jakiej znalazła się młodzież.

W lutym 1940 r. profesorowie medycyny inspirowani przez konspiracyjną sekcję lekarską Towarzystwa Przyjaciół Nauk powołali Komitet Popierania

Prac Naukowych, którego zadaniem było rozwijanie pracy naukowej. Powołano też Studium Medyczne, które miało tajny charakter. Zostało ono utworzone na mocy uchwały dawnej Rady Wydziału Lekarskiego, działającej już nielegalnie jako Konspiracyjna Rada Wydziału Lekarskiego. Dziekanem tej Rady został prof. Michał Reicher<sup>1</sup>. Kształcenie w tajnych kompletach było bezpłatne ze względu na postępujące zubożenie społeczeństwa.

Jak wspomina prof. M. Reicher, można rozróżnić dwa okresy tajnego nauczania medycyny, rozdzielone przerwą ponad jednoroczną. Okres pierwszy rozpoczął się wkrótce po zamknięciu uniwersytetu i trwał od lutego 1940 r. do końca lata tegoż roku w czasie litewskiego rządu Smetony. Powstanie w lipcu 1940 r.

Litewskiej Republiki Radzieckiej stworzyło perspektywy utworzenia w Wilnie Uniwersytetu Wielonarodowego.

Prowadzone były w tej sprawie pertraktacje, które zostały przerwane przez inwazję niemiecką. Drugi okres tajnego nauczania kontynuowany był pod okupacją niemiecką. W Wilnie w tym czasie nie istniały żadne możliwości oficjalnych studiów medycznych dla



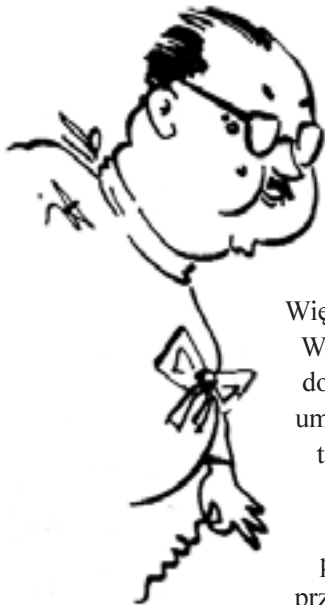
młodzieży polskiej. Wiosną 1942 r. zostało zorganizowane od nowa tajne nauczanie medycyny (Reicher M., 1977r.). Początkowo prof. Reicher prowadził wykłady po południu, a w godzinach rannych pracował jako robotnik budowlany. Praca ta chroniła go przed represjami okupanta. W 1942 r. postępujące represje, skierowane przeciwko inteligencji, zmusiły profesora do opuszczenia Wilna i ukrywania się w Gubinach, w domu prof. Kornela Michejdy (Gładkowska-Rzeczycka J., 1979 r.). Stanowisko dziekana tajnej Rady Wydziału Lekarskiego przejął prof. Stanisław Legeżyński<sup>2</sup>.

<sup>1</sup> Prof. M. Reicher był anatomem i antropologiem. W latach 1930-1939 był kierownikiem Katedry Anatomii Prawidłowej USB, w latach 1934-1935 Dziekanem Wydziału Lekarskiego.

Po wojnie osiedlił się w Gdańsku, tworzył tamtejszą Akademię Medyczną. W latach 1945-1962 był kierownikiem Katedry Anatomii Prawidłowej, dziekanem w latach 1946-1947 i rektorem w latach 1947-1948. Od 1962 r. na emeryturze. Zmarł w 1973r.

<sup>2</sup> Prof. S. Legeżyński był lekarzem, mikrobiologiem. W latach 1930-1938 był kierownikiem Katedry Mikrobiologii i Higieny Akademii Medycyny Weterynaryjnej we Lwowie, a od 1938 r. kierownikiem Zakładu Mikrobiologii Wydziału Lekarskiego USB w Wilnie.

W latach 1946-1952 był kierownikiem Zakładu Bakteriologii Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, a w latach 1952-1965 kierownikiem Katedry i Zakładu Mikrobiologii A.M. w Białymstoku. W latach 1955-1959 Rektorem A.M. Zmarł w 1970 r.



W 1940 r. uczyło się w tajnych kompletach medycznych w Wilnie na pierwszym roku studiów 25 słuchaczy, a w latach następnych liczba studentów na poszczególnych latach wynosiła około 20 osób.

Większość stanowiły kobiety. Wielu Litwinów odnosiło się do Polaków przychylnie, co umożliwiało kontynuowanie tej działalności, co więcej nawet niektórzy litewscy lekarze wspomagali tajne polskie studia. Panowało przekonanie, że o działalności polskiego tajnego Wydziału

Lekarskiego w Wilnie niemieckie władze okupacyjne nie miały żadnych istotnych informacji. Nauczanie, z konieczności, tak wykładowcy jak i słuchacze starali się zachować w zupełnej tajemnicy. Ze względów konspiracyjnych zajęcia organizowane były w małych 4-6 osobowych grupach, zbierających się w mieszkaniach prywatnych. Wykładowcy kilkakrotnie więc powtarzali ten sam wykład. Zmieniano często miejsce zajęć. Nie mówiło się o tajnym nauczaniu w gronie osób niewtajemniczonych. Kompletu były więc głęboko zakonspirowane, a dostanie się do nich bardzo trudne (Dawidowicz A., 1977r.). Ćwiczenia odbywały się w laboratoriach i prosektoriach przyszpitalnych, niekiedy w pracowniach aptek. We wszystkich przypadkach wpisywane były do notesów daty ćwiczeń, repetytoriów i egzaminów z odnotowaniem zawsze tej samej liczby lat. Zaszyfrowane i ocalone w ten sposób dokumenty oddawały po wojnie wiele cennych usług, gdyż na ich podstawie prof. W. Mozołowski wystawiał zaświadczenia, które były honorowane przez uczelnie w Polsce.

Program zajęć dla młodszych lat, w odróżnieniu od planów przedwojennych, przewidywał wykłady i ćwiczenia z zakresu udzielania pierwszej pomocy w nagłych wypadkach, głównie w zranieniach, oraz wybrane tematy z problematyki gazów bojowych.

Pracownicy naukowcy byłego Wydziału Lekarskiego prowadzili też konspiracyjne zajęcia dla kursów sanitarnych Armii Krajowej. Kontakty z sanitariatem organizacji podziemnych były ułatwione, gdyż prof. M. Reicher pełnił funkcję zastępcy szefa sanitarnego Okręgu Wileńskiego Armii Krajowej (Z. Jegierski, 2002r.). Wielu młodych lekarzy i studentów tajnych kompletów było przydzielonych do szpitali na oddziały

chirurgiczne, gdzie intensywnie szkolono ich pod kątem znajomości chirurgii polowej, tak bardzo potrzebnej w walczących oddziałach partyzanckich.

W roku szkolnym 1943/44 odbywały się zajęcia dla trzech roczników Wydziału Lekarskiego. Studenci lat starszych mieli gorsze warunki kształcenia, gdyż trudniej było zorganizować staże kliniczne z polską obsadą lekarską. Młodzież wykazywała niezwykley zapał do nauki. Znaczna jej część była związana z ruchem oporu, niektórzy studenci utrzymywali stałe kontakty z oddziałami partyzanckimi, dostarczając im materiałów opatrunkowych, lekarstw i broni (Ginko T., 1977 r.).

Łącznie w warunkach konspiracyjnych kształcono około 200 studentów.

W wielu oddziałach szpitalnych, gdzie polscy pracownicy stanowili zdecydowaną większość, odbywały się zebrania naukowe poświęcone doniesieniom klinicznym i referatom poglądowym. Prowadziła je Konspiracyjna Sekcja Lekarska Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Wilnie. Referowane najlepsze prace nagradzano z prywatnych środków pieniężnych. Zakonspirowane posiedzenia TPM prowadził prof. S. Hiller (Brożek K., 2000r.).



Prof. dr Stanisław Legeżyński

Tajne nauczanie, prócz medycyny, objęło również farmację. Organizatorem studium farmaceutycznego byli prof. W. Karaffa-Korbutt i doc. E. Michalski, a kierownikiem prof. J. Muszyński, farmaceuta i botanik. Kandydatów na studia z tej dziedziny kierowano do polskich aptek na praktyki. Miało to stwarzać możliwość pełnego przysposobienia zawodowego i rozpoczynanie studiów po wojnie od roku pierwszego (Dawidowicz A., 1977r.).

W skład tajnej Rady Wydziału Lekarskiego wchodziłi wszyscy kierownicy byłych katedr. Było to jednak ciało zbyt mało operatywne dla energicznego rozstrzygnięcia spraw konspiracyjnej nauki. Utworzono więc Radę Ścisłą, w skład której wchodziłi profesorowie: M. Reicher, S. Legeżyński, S. Hiller, W. Mozołowski, T. Pawlas i S. Bagiński. Zdarzały się przypadki, że Rada Ścisła, na podstawie otrzymywanych poufnie ostrzeżeń, zarządzała na pewien czas przerwę

w tajnym nauczaniu (Zabłotniak R., 1977r.)

W czasie wojny zginęli profesorowie: W. Jakowicki, K. Pelczar, M. Hłasko oraz ostatni rektor Uniwersytetu Wileńskiego S. Ehrenkreutz.

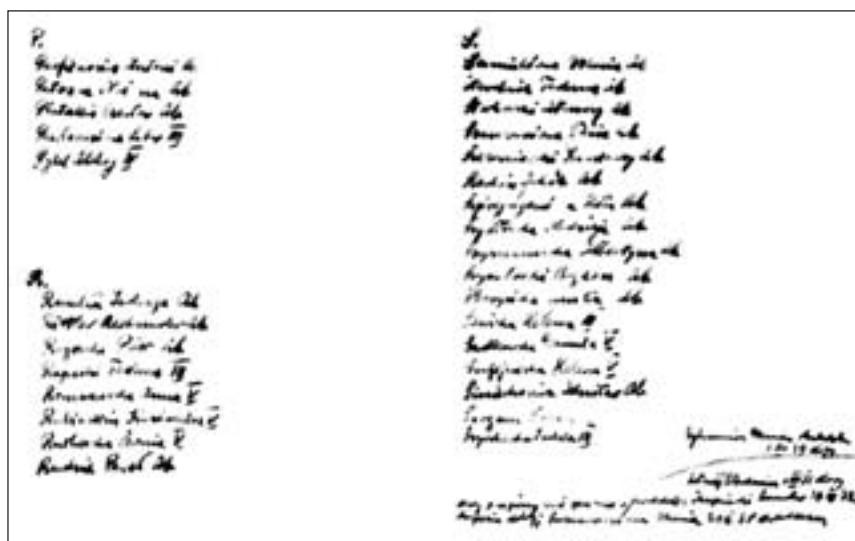
Wiele starań Rada Wydziału poświęciła sprawom zaopatrzenia tajnych kompletów w pomoce naukowe. Mikroskopy i preparaty uzyskiwano z prywatnych gabinetów lekarskich. Pomocą służyli również laboranci Polacy zatrudnieni w Uniwersytecie Litewskim. Niektóre tablice poglądowe sporządzali wykładowcy bądź słuchacze. Wszystkie zajęcia odbywały się metodą seminaryjną.

Premier Władysław Sikorki już zimą 1939/40 r. polecił przesłać do kraju pierwsze fundusze z przeznaczeniem na pomoc dla pozbawionych dochodów samodzielnych i pomocniczych pracowników nauki. Pewna część zasiłków została przekazana do Wilna i Lwowa. W następnych latach zwiększono nakłady na ten cel. Ponadto Rada Wydziału zwróciła się o pomoc do Fundacji Rockefellera i Fundacji Kościuszkowskiej w Ameryce Północnej. Prośby te pozostały bez odpowiedzi, być może nie dotarły one do adresatów (Zabłotniak R., 1976r.).

Lista zatrudnionych w konspiracyjnym nauczaniu medycyny jest niemalże równoznaczna ze spisem przedwojennym i wynosiła trzydziestu pracowników naukowo-dydaktycznych, w tym około dwudziestu profesorów i docentów (Brożek K., 1999r.). Wśród nich znajdują się osoby, które wiele lat później pracowały w Akademii Medycznej w Białymstoku. Prof. S. Legeżyński będąc w Wilnie, jak wspomniano wyżej, był dziekanem tajnej Rady Wydziału, oraz wykładał propedeutykę lekarską, mikrobiologię i pierwszą pomoc w nagłych wypadkach, oficjalnie zaś prowadził przyszpitalne laboratorium. Przedmioty chemiczne wykładał dr K. Rodziewicz<sup>3</sup>.

Tajny Wydział Lekarski funkcjonował do grudnia 1944 roku. Pomimo niezwykle trudności ze względu na konspiracyjny charakter, studia dały znakomite wyniki. Ścisły kontakt młodzieży z nauczycielami, pilność często z narażeniem życia, powodowały, że studenci korzystali ze studiów więcej niż w czasie pokoju.

Znaczny odsetek wybitnych lekarzy, którzy wyszli z wojennego pokolenia lekarzy, jest najlepszym tego przykładem.



Notatki prof. dr Włodzimierza Mozołowskiego dotyczące egzaminów z okresu okupacji (daty pozmieniane) w Uniwersytecie Stefana Batorego.

*Artykuł ten adresujemy głównie do studentów naszej Akademii Medycznej, aby wiedzieli, z jakimi wyrzeczeniami i niebezpieczeństwami studiowano na tajnych wydziałach lekarskich, które obok walki zbrojnej były częścią ruchu oporu. Jakże one odbiegały od dzisiejszych warunków studiowania. Ale są to przecież tak różne epoki.*

*Piśmiennictwo u autorów*

**Mieczysław Sopek**

*(Autor jest doktorem nauk medycznych, byłym wieloletnim pracownikiem Zakładu Anatomii Prawidłowej AMB. Obecnie na emeryturze).*

**Magdalena Szkudlarek**

*(Autorka jest lekarzem, asystentem w Zakładzie Anatomii Prawidłowej AMB).*

*autorem karykatur jest prof. Tadeusz Ginko*

<sup>3</sup> Dr K. Rodziewicz studiował chemię w Kijowie i na Uniwersytecie Warszawskim, a następnie medycynę na Uniwersytecie Stefana Batorego. W latach 1923-1931 pracował w Zakładzie Chemii Fizjologicznej, a w latach 1931-1939 w Zakładzie Higieny tego uniwersytetu, a w czasie wojny jako lekarz sanitarny w Stacji Wodociągów. W 1952 przyjechał do Białegostoku z Łodzi i został kierownikiem Zakładu Chemii Ogólnej, jako docent kontraktowy, a w latach 1954-1961 kierował Zakładem Higieny, jako zastępca profesora. Zmarł w 1982r.





## Z książki pierwiastków

# siarka

**S**iarka była znana już w starożytności. Nikogo nie można jednak uznać za jej odkrywcę. Nieomal do końca XVIII wieku nie brakowało takich, którzy uważali siarkę za mieszaninę pierwiastków. Zaslugą A. Lavoisiera jest przekonanie współczesnych mu badaczy, datowane na rok 1777, że siarka to pierwiastek chemiczny. Od dawna kojarzono pierwiastek ten ze złymi mocami, budzącymi w grzesznikach lęk przed „piekielnym ogniem i siarką”, czego przyczyną z pewnością należy się doszukiwać w jej podziemnym, wulkanicznym pochodzeniu. W przyrodzie siarka występuje w pobliżu kraterów wulkanów.

Od stuleci siarka była używana przez alchemików. W starożytności służyła do bielenia tkanin oraz do leczenia chorób skóry i chorych na trąd, których okadzano dymem spalonej siarki. Działanie lecznicze posiada produkt spalania siarki – dwutlenek siarki, związek o właściwościach bakteriobójczych. Stosowane podczas wielkich epidemii okadzanie chorych siarką, nie było więc zabobonną praktyką. Zwyczaj ten jest bardzo stary. Już w Odysei znajdujemy wzmiankę o tym, jak Odyseusz po wymordowaniu zalotników swej żony wykadził komnatę siarką.

Siarka (łac. sulfur) jest jasnożółtą, kruchą substancją stałą, wbrew pozorom, bez zapachu. Przypisywana jej charakterystyczna, „piekielna” woń, jest w rzeczywistości zapachem dwutlenku siarki, który powstaje w niewielkich ilościach, gdy siarka styka się z powietrzem. Pod względem rozpowszechnienia siarka zajmuje, wśród innych pierwiastków, piętnaste miejsce. W przyrodzie występuje w postaci rodzimej oraz w postaci siarczków: galena (PbS), blenda cynkowa (ZnS), piryt (FeS<sub>2</sub>) i siarczanów: anhydryt (CaSO<sub>4</sub>) i gips (CaSO<sub>4</sub> x 2H<sub>2</sub>O). Złoża siarki w Polsce zostały odkryte w latach 1953-1976 i oszacowane na około 750 mln ton, co stanowi aż 30% rozpoznanych zasobów światowych. Zalegają na głębokości od 40m do 250m w zapadlisku przedkarpaccim w trzech obszarach: tarnobrzeskim, staszowskim i lubaczowskim.

Siarka jest ważnym składnikiem związków organicznych. Wchodzi w skład aminokwasów siarkowych (cysteiny, cystyny, metioniny), kwasu liponowego,

koenzymu A, witamin (tiamina, biotyna), hormonów (insulina, oksytocyna) oraz heteropolisacharydów – m. in. heparyny, a także tauryny i glutationu. Powstający w ustroju „aktywny” kwas siarkowy jest wykorzystywany przez wątrobę w procesach detoksykacji wielu metabolitów, leków i ksenobiotyków. Grupy -SH biorą udział w procesach oksydacyjno-redukcyjnych. Wiązania disiarczkowe -S-S – są ważnym czynnikiem stabilizującym III-rzędową strukturę cząsteczek białkowych i stanowią miejsce katalityczne niektórych enzymów. Znany jest jednak przypadek, gdy przestrzenna struktura białka ma znaczenie nie tylko

Zanim popatrzymy na nią nieprzychylnie, przypomnijmy sobie, że jest jednym z pierwiastków, wchodzących w skład organizmów żywych, i że to właśnie jej zawdzięczamy piękne włosy i ładnie wyglądające paznokcie.

biologiczne, ale także kosmetyczne. Włosy ludzkie zbudowane są głównie z keratyny. Zawiera ona bardzo dużo cysteiny i cystyny (11-12%). Włosy ludzkie mają określoną „strukturę” zewnętrzną: mogą mianowicie być faliste lub proste. Jest to związane ze strukturą keratyny. Jeżeli chcemy zmienić zewnętrzny wygląd włosów i w sposób trwały sfałować proste włosy lub wyprostować faliste, musimy tę strukturę chemiczną zmodyfikować. Na tym właśnie polega tzw. trwała ondulacja. Na włosy działa się środkiem redukcyjnym, co powoduje rozerwanie mostków disiarczkowych. Sztywna poprzednio struktura łańcuchów keratyny staje się giętka, co umożliwia nadanie włosom pożądanej formy. Następnie ponownie utlenia się włosy, powodując odtworzenie mostków disiarczkowych, które stabilizują nową fryzurę. →

Dobowa ilość wydalanej z moczem siarki, pod postacią nieorganicznych siarczków, estrów kwasu siarkowego oraz siarki obojętnej jest miarą przemiany białkowej i może być wykorzystywana do określenia bilansu białkowego. Zwiększone wydalanie siarki występuje podczas wysokiej gorączki, w przebiegu chorób zakaźnych i nadczynności tarczycy. Aby nie nastąpił niedobór siarki w organizmie należy spożywać pokarmy bogate w cysteinę, cystynę i metioninę. Bogate w siarczany są wody mineralne zdrojowe, np. Zuber, Solanka Gorzka Inowrocławska i Polanica. Zioła, stanowiące często przyprawy, zawierające znaczne ilości siarki to: borówka, chrzan, czosnacek, czosnek niedźwiedzi, gorczyca, kozieradka, krwawnik, owoc dzikiej róży, rukiew, rzeżucha, stulisz. Niezwykle ważną grupą związków siarki o istotnym znaczeniu farmakologicznym są olejki czosnkowe, występujące głównie w roślinach rodzaju *Allium*. Pod względem chemicznym są to silnie wonne siarczki i disiarczki lub sulfotlenki alkilowe. Związki te mają właściwości antybiotyczne, pobudzające trawienie, niektóre z nich mają poza tym właściwości uspokajające, obniżające stężenie cholesterolu we krwi i przeciwoznaczne. Wśród surowców należących do tej grupy należy wymienić przede wszystkim czosnek i cebulę. Chemicy wyizolowali z czosnku bezzapachową substancję zwaną alliiną (sulfonotlenek S-alkilocysteiny) oraz enzym zwany liazą alliiny. Pod wpływem zawartego w świeżym czosnku enzymu (liazy) alliina rozpada się na nietrwały produkt allicynę, któremu czosnek zawdzięcza swój zapach.

Produkty bogate w siarkę hamują rozwój zmian trądzikowych, zmniejszają łojotok, działają przeciwbakteryjnie. Działają leczniczo w przypadku stanów zapalnych stawów, mięśni i tkanki łącznej. Przyspieszają procesy regeneracji. Ułatwiają procesy detoksykacji i eliminacji toksyn. Pobudzają wzrost włosów i paznokci.

Spośród szeregu związków chemicznych siarki najbardziej znany jest kwas siarkowy. Ten silny kwas był używany już przez średniowiecznych alchemików. Obecnie należy do najważniejszych substancji stosowanych w przemyśle chemicznym; bywa zwany czasem „krwią” przemysłu chemicznego. Używany jest przy rafinacji ropy, wyrobie materiałów wybuchowych, nawozów sztucznych, produkcji leków, barwników, tworzyw sztucznych, chemikaliów, w metalurgii, przemyśle włókienniczym i szklarskim. Stanowi wypełnienie akumulatorów samochodowych. Dużych ilości siarki używa się w procesie wulkanizacji, w którym kauczuk zamienia się w gumę. Naturalny kauczuk przez traktowanie siarką traci swą lepkość i staje się elastyczny. Proces wulkanizacji przebiega w

temperaturze 100-150°C. Siarka stosowana jest także do wyrobu czarnego prochu, ogni sztucznych oraz zapalek i papieru.

W środowisku powszechnie występują dwa, lotne związki siarki – siarkowodor i dwutlenek siarki. Obecne są one w wyziewach wulkanicznych, gorących źródłach i w powietrzu atmosferycznym. Siarkowodor, o charakterystycznym zapachu zepsutych jaj, ma silne działanie trujące polegające na redukcji oksyhemoglobiny i wytrącaniu zawartego w niej żelaza pod postacią siarczku. Wdychany nawet w niewielkich ilościach wywołuje bóle głowy i nudności, zaś jego zawartość w powietrzu przekraczająca 0,05% jest niebezpieczna dla życia. Dwutlenek siarki jest bezbarwnym gazem o ostrym, pobudzającym do kaszlu zapachu. Wdychany w większych ilościach działa szkodliwie na organizm ludzki, jednakże jest mniej toksyczny jak siarkowodor. Źródłem dwutlenku siarki, obecnego w powietrzu atmosferycznym, są nie tylko zjawiska naturalne, ale także działalność człowieka. Substancja ta powstaje jako efekt procesów, prowadzonych w przemyśle chemicznym, jak również podczas spalania paliw, zwłaszcza węgla. Węgiel zawiera pewną domieszkę siarki, która w procesie spalania łączy się z tlenem. Dwutlenek siarki emitowany jest nie tylko przez ogromne elektrownie, ale także przez domowe piece i małe lokalne kotłownie, w których spalany jest węgiel. Dwutlenek siarki obecny w powietrzu atmosferycznym w nadmiernych stężeniach, wpływa niekorzystnie na zdrowie ludzi, roślin (zwłaszcza drzew iglastych) i zwierząt. Jego obecność powoduje także niszczenie materiałów i obiektów budowlanych, czego przykłady można było obserwować w latach 80-tych ubiegłego wieku w Krakowie. Dwutlenek siarki występujący w powietrzu powoduje powstawanie tzw. kwaśnych deszczy niszczących środowisko przyrodnicze w miejscach częstokroć bardzo odległych od źródeł emisji. Jest on także składnikiem „smogu londyńskiego”, który może wystąpić w zimie przy temperaturze 3-5°C, powodując ograniczenie widoczności, duszność, łzawienie, podrażnienia skóry.

Siarka niegdyś budziła w ludziach lęk przez wzgląd na związki z piekłem i nieczystymi siłami, obecnie niepokoi nas nadmierna obecność jej związków w powietrzu atmosferycznym, przez nas samych zwiniona. Zanim popatrzymy na nią nieprzychylnie, przypomnijmy sobie, że jest jednym z pierwiastków, wchodzących w skład organizmów żywych, i że to właśnie jej zawdzięczamy piękne włosy i ładnie wyglądające paznokcie.

**Agnieszka Krupkowska**

*(Autorka jest mgr. chemii, asystentem w Zakładzie Analizy Instrumentalnej AMB).*



# MOŃKI

## *na poważnie*



Adam Dobroński

**C**hyba o tym mieście opowiadano najczęściej śmieszności, że centralne, ziemniaczane, dolarowe, dawne siedlisko Mońków i tak można powtarzać narażając się na słuszny gniew mieszkańców stolicy powiatu. Co najważniejsze, złośliwcy szydzi, a miasto rosło jak na drożdżach.

### Kilka łyków historii

Powtarza się informacje, że nazwa Mońki została odnotowana już w 1545 roku. A od czego się wzięła? W tym względzie brak jednomyślności. Sugerowano nawet, że może od białoruskiego „monja”, czyli brzuch, ale gdzie Krym, a gdzie Rzym. Zatem prawdopodobnie od protoplasty rodu Mońka herbu Rawicz, co z kolei zdaniem Zygmunta Glogera mogło nawiązywać do staropolskiego imienia Monesław. Od Mońka (chrześcijanina) wzięło się nazwisko Moniek, ale także Moniuszko, co brzmi dumnie! Profesor Józef Maroszek w swej pracy o czasach króla Zygmunta Augusta wymienił kilku ichmościów Moniuszków, w tym dwóch wójtów, ziemianina i szlachcica. Wspomniał także o wsi i wójtostwie Moniuszki, tudzież o tamtejszych bartnikach podbierających miód. A może ktoś się jeszcze dopatrzy wtretów litewskich, jaćwieskich i rusińskich (od Rusi Kijowskiej), co by wcale nie dziwiło.

Rzeczywiście te tereny, jak ustalił znakomity profesor Jerzy Wiśniewski, kolonizowano intensywnie już w XV i pierwszej połowie XVI wieku. W 1513 roku weszły one do wówczas właśnie utworzonego województwa podlaskiego, z wraz z nim w 1569 roku z Wielkiego Księstwa Litewskiego przeniesione zostały do Korony Polskiej, co nie miało aż tak istotnego znaczenia, bo przecież zmiany powyższe zaszły w granicach wspólnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów. Dobrze rozwijały się w epoce jagiellońskiej: Goniądz, Knyszyn i Trzciannie, a starą metrykę ma i parafia w Kalinówce.

Goniądz może pochwalić się wyjątkowo

bogatą przeszłością. Zmieniał właścicieli, z mazowieckiego stał się litewskim, a sławę zyskał głównie za sprawą Radziwiłłów, twórców państwa goniądzko-rajgrodzkiego. O królewskim dumnym Knyszynie już pisałem, a Trzciannie budziło i budzi zainteresowanie, bo to wieczne pogranicze, tajemnicze, bogate w lasy i bagna. Dodać też można kilka innych miejscowości owianych legendami. Czy misja św. Brunona z Kwerfurtu dotarła w 1009 roku do obecnego Dolistowa? Syn emigranta z Jasionówki (Muskie) omal nie został wiceprezydentem Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Zasłużoną sławą cieszy się Krypno, a i Jaświły wysoko noszą swój honor.

Same Mońki wygrały los na carskiej loterii, bo tu w 1873 roku zlokalizowano stację kolejową przy bardzo ważnym szlaku kolejowym od Odessy i Kijowa przez Brześć Litewski i Starosielce (Białystok) oraz Grajewo do Ełku, a nawet do Królewca. W 1895 roku ukończono także szosę z Białegostoku ku twierdzy osowieckiej, która miała dla Rosji kapitalne znaczenie w związku z pogarszającym się sąsiedztwem z Prusami Wschodnimi. Pamiętajmy, że w I wojnie światowej najlepiej spisały się dwie twierdze: Verdun na froncie niemiecko-francuskim i właśnie Osowiec, pod którym Niemcy użyli nawet gazów trujących.

Zatem Mońki, to przed I wojną światową dawna ale niezbyt duża wieś, stacja kolejowa i powstająca przy niej osada, a po trzecie – też carski obóz wojskowy (koszary) w pobliskich Hornostajach.

### Parafia

W wolnej Polsce zabrakło w Mońkach wojska, za to już w 1920 roku doszła parafia, a Tymczasowy Komitet Parafialny rozpoczął działalność nawet rok wcześniej. Zaczęto od przeniesienia małej drewnianej kapliczki ze Świerzbienia i zbierano materiały na budowę kaplicy murowanej pod



wezwanem św. Kazimierza. Cennym nabytkiem okazała się cegła z rozbieranych koszar, na co zgodę podpisał sam Józef Piłsudski. Księdzu Antoniemu Małyniczowi-Malickiemu marzyła się rzecz wielka, „wizją kapłana było, aby w małej wiejskiej parafii poderwać ludzi do czynu i wzbudzić w nich potrzebę zbudowania świątyni, która byłaby chlubą całej archidiecezji. Wspaniała, bardzo harmonijna skonstruowana bryła kościoła cieszyła oczy i pozwalała zjednoczyć wszystkich do tak wielkiego wysiłku” (ks. Kazimierz Wilczewski). Ruszyły zatem czyny parafialne, a kiedy ksiądz proboszcz podupadł na zdrowiu i chciał przerwać prace budowlane, to parafianie się nie zgodzili. Długa to historia upornego wysiłku, 13 czerwca 1931 roku ks. arcybiskup wileński Romualda Jałbrzykowski konsekrował kościół w Mońkach, a w 1935 roku ostatecznie zakończono wszystkie prace. Pisano, że jest to świątynia przypominająca sanktuarium częstochowskie, z jej wieży w pogodny dzień widać było ponoć wieżę białostockiego kościoła św. Rocha. Do pokrycia użyto 18 tysięcy sztuk dachówek, wieża miała wysokość 41 metrów, a na balkonie kościelnym można było odprawiać mszę polową. Wewnątrz ustawiono 12 ławek, przy czym korzystający z nich musieli płacić po 3 złote rocznie.

Ta duma Moniek legła w gruzach 11 lipca 1944 roku za sprawą minerów niemieckich. Żalowano powszechnie, że ksiądz proboszcz nie próbował przekupić wandalów. W 1947 roku powstał komitet odbudowy świątyni, ale wkrótce władze wstrzymały rozpoczęte prace i odebrały parafii część ziemi. W 1956 roku wierni wznowili starania, wysłano prośby aż do premiera Józefa Cyrankiewicza i I sekretarza KC PZPR Władysława Gomułki – bez efektu. Wrednie zachowywały się i władze białostockie, a także ambasada USA w Warszawie odmówiła pomocy finansowej. Powoli jednak, z Bożą pomocą i wysiłkiem parafian mury pięły się. Proboszcz ponawiał prośby o wpłaty składek, zgłaszanie się do robót, nawet o dostarczenie przez każdą rodzinę 5 kg lnu, bo potrzebny był pokost. Zadbano i o cmentarz oraz plebanie.

### Wielki skok

Przed wybuchem wojny Mońki poza parafią miały kilka sklepów, małą mleczarnię i masarnię, borykającą się z kłopotami spółdzielni rolniczo-handlową i oszczędnościowo-pożyczkową Kasę Stefczyka. Liczba obywateli zbliżała się do 300 (słownie trzystu), a budynków mieszkalnych nali-

czono 46.

Za „pierwszego Sowietą” (1939-1941) Mońki awansowały na siedzibę władz rejonowych w powiecie (rejonie) białostockim Białorusi Zachodniej, przybyło mieszkańców. „Czerwoni” jak wszędzie zastosowali terror. Podobnie było „za Niemca”, wzrósł wówczas opór ludności polskiej, katolickiej. Dla obu okupantów najważniejsza była linia kolejowa oraz żywność produkowana przez okolicznych chłopów. Wspominałem już o wysadzeniu w powietrze pięknego kościoła, ogółem straty spowodowane przesuwaniem się w 1944 roku frontu oszacowano na 30%.



*Pomnik Zwycięstwa w Mońkach.  
Projekt i wykonanie Stanisław Wakuliński.*

Nowa władza nie wzbudziła entuzjazmu, choć cieszący się z zakończenia wojny. W okolicy pozostały oddziały zbrojnego podziemia niepodległościowego, miały więc miejsce akcje „oczyszczania terenu”, przeprowadzono reformę rolną, narastała propaganda w wykonaniu „bloku

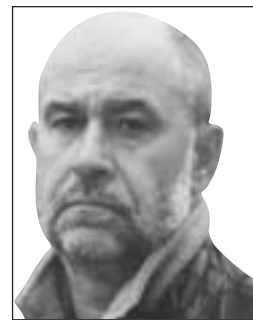
sił demokratycznych”. W czasie referendum w czerwcu 1946 roku (wierszyk głosił: „urna to taka szkatułka, że wrzucasz Mikołajczyka, a wychodzi Gomułka”) spalono samochód przybyły na akcję ze stolicy województwa. I tak toczyło się życie w tej wsi parafialnej. Nagła zmiana nastąpiła w 1954 roku. Władza peerelowska powiększyła liczbę powiatów, jeden z nich miał powstać na północ od Białegostoku. Utrzymuje się opowieść, że planowano utworzenie powiatu knyszyńskiego, ale mieszkańcy historycznego grodu nie chcieli u siebie siedziby UB, więc padło na Mońki. Wątpię, by tamta władza przejmowała się aż tak dalece opinią mieszkańców, była natomiast moda na wznoszenie nowych, czyli „postępowych” ośrodków, a trzeba też przyznać, że Mońki leżały w centrum wyrysowanej jednostki administracyjnej.

W powiatowych zatem Mońkach nie było światła i bieżącej wody, a dziennikarz napisał, że na gwizd pociągu „krowy z odległych łąk podnosiły rogate głowy i odpowiadały smutkiem porykiwania”. W całym powiecie rok później były zarejestrowane 4 samochody osobowe, w centrum „stolicy” stały stogi lnu. W tej sytuacji urzędy trzeba było lokować w drewnianych domkach, szybko tworzyć elementarną infrastrukturę, ściągać kadrę. Tak się i stało, bo skoro władza miała kaprys, to znalazły się pieniądze. W 1965 roku Mońki ogłoszono miastem. W roli króla Kazimierza wystąpił ludowiec Czesław Gartych, co to „zastał powiat słomiany a zostawił wybrukowany”. Trzeba przyznać, że zapał był duży, przybywało obiektów, a przed siedzibą PZPR postawiono nawet samolot (w roli pomnika). Doskonałym pomysłem na ożywienie gospodarcze stało się ogłoszenie Moniek stolicą ziemniaka polskiego, a jak tylko pojawiły się możliwości, to fala emigracyjna ruszyła do USA. Dowcipnisie opowiadali, że na lotnisku w Okęciu z głośników pytano, czy wszyscy pasażerowie z Moniek już odbyli odprawę. Dolary faktycznie się przydały i w połączeniu ze złotówkami zmieniły oblicze okolicznych wiosek, a w mieście pojawili się nowobogacy. Jednak „po paru latach transformacji mit o Mońkach jako mieście ludzi zamożnych przestał być aktualny...” (Barbara Cieślińska). To już niemal współczesność, też ciekawa, niebanalna.

*(Autor jest prof. dr. hab.  
– pracuje na Wydziale  
Historyczno-Socjologicznym  
Uniwersytetu w Białymstoku).*



Janusz Niczyporowicz



## O wojnie

**K**iedy jakiś czas temu, młoda pisarka Dorota M., opublikowała swoją debiutancką, dość dziewczyną powieść, zatytułowaną „Wojna polsko-ruska pod flagą białą-czerwoną” wydawało się, że to ostatni już tak poważny konflikt z największym naszym wschodnim sąsiadem. A jednak historia czasem wymyka się spod kontroli rozsądku.

Mamy bowiem kolejną wojnę. Tym razem z Białorusią. Na całe szczęście jest to tylko wojna dyplomatyczna. Jednakże jej konsekwencje mogą być bardzo przykre dla obu waśniących się stron. Po pierwsze, dlatego że żadna władza nie jest dana raz na zawsze, po drugie, gdy reżimy miną, pozostaną obolałe narody. Spór o zakres ingerencji administracji prezydenta Łukaszenki w sprawę Związku Polaków na Białorusi jest tylko przysłowiowym wierzchołkiem góry lodowej łamania praw człowieka w tym kraju. Każdy dyktator, aby uzasadnić sens swojej dyktatury, musi ciągle udowadniać społeczeństwu ogrom zagrożeń wewnętrznych i zewnętrznych, których celem jest obalenie legalnie wybranej władzy, destabilizacja kraju, zniewolenie oraz zagarnięcie majątku narodowego, plus niezliczona ilość wydumanych diabłów i czarownic. Wróg musi być permanentny.

Tym razem padło na nas. Związek Polaków na Białorusi, organizacja licząca oficjalnie około 25 tysięcy członków, był chyba ostatnią instytucją niezależną od administracji Łukaszenki. Ale kiedy jej władze zaczęły ulegać naciskom reżimu, zwołano zjazd, który wybrał nowych liderów, którzy nie zamierzali uprawiać polityki lecz realizować cele statutowe. No i zaczęło się.

Najpierw była tak zwana podgotówka. Prezydent Łukaszenko zbesztiał polskich dyplomatów, zarzucając im przygotowania do kolejnej, tym razem nie pomarańczowej, bo kolor jest już zajęty, lecz fiołkowej rewolucji na Białorusi. Potem zrużął polską organizację, a wreszcie kazał wynosić się ze swojego podwórka polskiemu dyplomacie, który rzekomo spiskował i doradzał par-

tyzantom ukrywającym się w białoruskiej części Puszczy Białowieskiej.

Niektórzy dziennikarze z białostockich mediów, którzy ostrzegali przed takimi działaniami, oraz pokazywali skutki dyktatorskiej polityki u naszego sąsiada, już mają zakaz wjazdu na teren Białorusi. Kokon ciszy zamyka się wokół tego państwa coraz bardziej.

W dyplomacji istnieje pojęcie retorsji, które są odpowiedzią na torsje. Nie ma to nic wspólnego z tak zwanym błędem dietetycznym. Jeśli Białoruś wydalila polskiego dyplomate, Polska w odpowiedzi kazała opuścić placówkę dyplomacie białoruskiemu. Najgorsze jest to, że takie działania mogą trwać dosyć długo. Aż do kolejnego kroku, którym jest wezwanie ambasadora do kraju na konsultacje. W języku dyplomacji oznacza to niemal zamrożenie kontaktów dyplomatycznych.

Dalej może być już tylko gorzej.

Kiedy onegdaj robiłem wywiad z jednym z czołowych białoruskich dysydentów Szymonem Bukczynem, zapytałem czy możliwy jest scenariusz, że Moskwa wystawi delegację do Mińska strzelcowi wyborowemu? W odpowiedzi usłyszałem, że owszem, ale tylko wtedy, gdy Łukaszenko wystarczająco skompromituje się w świecie.

Hm, a nie lepiej, o czym uczy nas dzisiejsza historia, legalnie wyeksportować na Białoruś kilka wagonów sadzonek fiołków? Mogą być nawet alpejskie.

# PACHNIDŁO

*Stworzenie najbardziej uwodzicielskiego  
i seksownego pachnidła gwarantuje  
władzę nad ludzkimi sercami!*

**P**aryż. 25 czerwca 1767 roku. Najgorętsza północ stulecia. Nad Cmentarzem Niewiniątek unosi się trupi odór. Wokół wisi zatrute powietrze. Płoną małe ogniska odganiające smród. Aż roi się od wszelkiej możliwej hołoty, rzezimieszków, prostytutek i młodocianych przestępców. Nagle wśród nich wyrasta obca postać.

To była pierwsza rzecz, jaką mogli sobie przypomnieć: że ktoś stał i odkorkowywał flaszeczkę. A potem

spryskał się zawartością flaszeczki, jeszcze i jeszcze raz, i nagle objawił się w łunie promiennej piękności.

Na moment cofnęli się ze zgrozą i zdumieniem.

A potem w jednej chwili przysty wszelkie hamulce, krąg pękł. Runęli ku aniołowi, rzucili się na niego, powalili na ziemię. Każdy chciał go dotknąć, każdy chciał uszczknąć kawałek, piórko, skrzydełko, jedną iskrę bijącego odeń ognia. Zdarli z niego ubranie, wydarli włosy z głowy, odarli ciało ze skóry, szarpali go, wbijali paznokcie i zęby w ciało, opadli go jak hieny. Po sekundzie anioł został poszatowany na trzydzieści kawałków, każdy z członków bandy chwycił po jednym, z lubieżną oskoma wycofał się na stronę i pożerał. W pół godziny później Jan Baptysta Grenouille zniknął z powierzchni ziemi co do okruszyny.

Uniwersytet Athena w Pensylwanii. Rok 1986, Laboratorium dr Winnifred Cutler. Jeden z pracowników przez nieuwagę rozbija fiołkę z syntetycznym zapachem ludzkim, po czym idzie do pubu. Następnego dnia chwali się kolegom, że przeżył oblężenie najpiękniejszych kobiet obecnych w barze. Kiedy z laboratoryjnej półki znika kolejna fiołka, dr Cutler postanawia opatentować wynalazek. Nazywa go Athena Pheromone i sprzedaje pod hasłem: cudowny płyn na powodzenie.

Feromony to lotne substancje chemiczne, wydzielane przez gruczoły dokrewne u wszystkich zwierząt. Także ludzi. Tysiące zmian w składzie chemicznym krwi powodują, że nasza skóra pachnie wciąż inaczej, zależnie od sytuacji: strachem, agresją, miłością, przyjemnością, bólem. Paradoksalnie, same feromony są... bezwonne!

– Zmysł powonienia był pierwszy ze wszystkich na drodze ewolucji – mówi dr Kazimierz Kordecki, radiolog z Państwowego Szpitala Klinicznego w Białymstoku. – Wydaje się, że pierwotnie służył do wyczuwania zbliżającego się niebezpieczeństwa. Często się przecież mówi: zwietrzyć coś lub czuć pismo nosem. Każda osoba wydziela zapach przenoszony przez wiatr. Kiedyś dobry węch był warunkiem przetrwania. Obecnie człowiek, w drodze ewolucji, stracił tę zdolność, rozwijając w zamian zmysł wzroku i słuchu. Ale pierwotne ślady pozostały w postaci reagowania na feromony, bezwonne substancje, które drażnią chemoreceptory w komórkach nosowych, docierają do odpowiedniego miejsca w mózgu, gdzie są rozpoznawane i analizowane.

Dr Usamas Suwajach, laryngolog, również pracujący w PSK w Białymstoku, pisząc doktorat na temat funkcjonowania zmysłu węchu, przeprowadził liczne badania na pacjentach. Na tej podstawie stwierdził, że „ludzie urodzeni bez zmysłu węchu mogą nie odczuwać



jego braku, ale na pewno ten brak odczuwają ludzie, którzy go posiadali i utracili. Węch odgrywa dużą rolę w naszym codziennym życiu. U wielu z nas zapachy wywołują wspomnienia domu i świąt. Również uczucie smaku jest zależne od węchu”.

– Anosmia to w mojej rodzinie kwestia genetyki – mówi reżyser i dyrektor Teatru Lalek w Białymstoku Wojciech Szlachowski. – Mój dziadek i brat również na to cierpią. Brak zmysłu węchu zupełnie mi nie przeszkadza. Choć czasem mógłbym uniknąć kłopotów. Wiele lat temu na praktykach układaliśmy tory... Kiedy już po całym dniu noszenia żelastwa wróciłem do domu, chwyciłem za serek. Boże jakże ja głodny byłem! Dopiero gdy już go zjadłem wrócili koledzy. Ale ich serki leciały przez cały pokój i lądowały w koszu. Zwyczajna sprawa: były zepsute i okrutnie śmierdziały. Pierwszą rzeczą, jaką wtedy zrobiłem, to wypilem kieliszek dobrej wódki. Na szczęście terapia pomogła i nie miałem większych sensacji żołądkowych... Cóż, oprócz tego często dręczy mnie myśl, że po wysiłku fizycznym albo po ciężkim dniu pracy, mogę wydzielać nieprzyjemny zapach potu zupełnie o tym nie wiedząc. Martwi mnie, że inni to wyczuwają i kontakt ze mną będzie dla nich nieprzyjemny. Stąd moja niemal przesadna dbałość o higienę: prysznic kilka razy dziennie, dezodoranty itp. Mam jedną linię, którą lubię, bo trochę ją czuję. Nic konkretnego, jakieś powiedziałbym, wrażenie zapachu, ale bez odcieni. Poza tym... wyraźnie czuję benzynę. Nic więcej. I też nie jest to zapach, który mógłbym zdefiniować. Zapach to coś, co jest dla mnie poza wszelką kategorią. W ogóle wydaje mi się, że byłbym genialnym ojcem dla niepoprawnego nastolatka. Nie wyczułbym zapachu ani alkoholu, ani papierosów. Sygnałem, że coś jest nie tak, byłoby dopiero nieodpowiednie zachowanie dziecka.

Kiedy w Warszawie doszło do koleżeńkiego spotkania anosmików, okazało się, że prawie wszyscy są w jakiś sposób związani ze sztuką: Edward Lutezyn, Marek Jaszczak, Wojciech Szlachowski. Statystyki mówią, że jest tylko 0,001 promila ludzi z anosmią, czyli zaledwie 400 tysięcy na całym świecie. Spotkanie odbyło się pod ukutym przez nich hasłem: my nie czujemy smrodu tego świata.

Naukowcy stwierdzili u cierpiących na anosmię mniejsze zainteresowanie seksem. Szlachowski nie zauważył, by w jego przypadku było to ze sobą powiązane.

– Właśnie przyszła mi do głowy myśl, żeby napisać autobiografię i tych naukowców wyprowadzić z błędu. Na swój sposób byłoby to ciekawe doświadczenie.

W filmie „Zapach kobiety” jest scena, w której podstarzały ślepiec za jednym pociągnięciem nosa wie, czy

dana kobieta jest brunetką, blondynką, rudą, jakiego mydła używa i jaki ma kolor oczu. Mało tego: nawet zgaduje jej imię. Czy widząc piękną kobietę, anosmnik zastanawia się, czym i jak mogłaby pachnieć?

– Na anosmię cierpię od urodzenia. Tak przynajmniej twierdzą moi rodzice i lekarze, którzy jednak nie potrafią określić przyczyny. Najprawdopodobniej jest ona skutkiem ubocznym przebytej szkarlatyny – mówi znany rysownik Edward Lutezyn. – Stąd może nie odczuwam tak bardzo braku węchu. Muszę jednak dosmaczać potrawy, aby były pikantne, konkretne w smaku. Dopiero wtedy mogę się rozkoszować jedzeniem. Żałuję jednak, że nie mogę poznać bukietu dobrych win, jak to się zwykle robi podgrzewając w dłoni lampkę.

Nigdy nie zastanawiał się nad tym, czy natura w jakiś sposób zrekompensowała mu brak węchu. Wrażliwość artystyczna i empatia po prostu są u niego same w sobie, więc nawet nie próbował tego analizować. Nigdy nie łączył tych dwu zjawisk ze sobą: anosmii i talentu.

– Natomiast jako artystę zawsze zachwycał mnie widok pięknej kobiety. W końcu jestem mężczyzną, a więc i wzrokowcem. Oczywiście jest, że byłoby wspaniale czuć jej zapach, z pewnością wzmocniłoby to efekt... Do działania feromonów nie mam przekonania. Być może atakują mnie podprogowo.

Kobiety mają lepszy węch niż mężczyźni. Dzieje się tak głównie dlatego, jak pisze dr Usamas Suwajach, że kobiety mają lepiej wykształconą prawą półkulę, w której zogniskowane są ośrodki emocjonalne. Stąd też zwiększona uczuciowość kobiet i ogólna podatność na emocje.

Może dlatego największe nosy to właśnie kobiety: Coco Chanel, Sophie Grojsman? Kobiety, które w dziedzinie perfum dokonały przewrotu.

Perfumy to nie tylko przyjemność. To także władza i możliwość manipulowania innymi ludźmi lub... forma zemsty. Kleopatra uwiodła Marka Antoniusza na łożu z półmetrowej warstwy róż. Statek na którym się stało miał wyperfumowane żagle...

Stworzenie najbardziej uwodzicielskiego i seksownego pachnidła gwarantuje zdobycie władzy nad ludzkimi sercami. To zresztą marzenie każdego wybitnego twórcy perfum.

„Kto ma władzę nad zapachami, ten ma władzę nad sercami ludzi”, napisał w swoim bestsellerze Patrick Suskind. Jego „Pachnidło” to historia zrealizowanego pragnienia, opowieść o genialnym potworze, który odkrył formułę ludzkiego zapachu i potrafił ją odtworzyć.

**Agnieszka Kamińska**

*(Autorka jest dziennikarką Radia Białystok).*



# Dzięcioł

## lekarz lasu

Dariusz Lebensztejn

**W** wyniku postępujących niekorzystnych zmian, jakim pod wpływem działalności człowieka ulegają obszary leśne a w szczególności starsze drzewostany, „dziuplaki”, czyli ptaki zamieszkujące dziuple drzew są jednymi z najbardziej zagrożonych zwierząt leśnych. W dziuplach własnej konstrukcji

sikorek, muchołówki, szpaki, jerzyki, kraski, dudki, sowy, niektóre gatunki kaczek (gągoły, nurogesi), a oprócz ptaków – wiewiórki a nawet nietoperze. Warunkiem przetrwania dzięciołów, a pośrednio również innych gatunków ptaków jest obecność znacznych ilości martwych lub obumierających drzew, które umożliwiają efektywne



mieszkają oczywiście „leśni drwale” – dzięcioły (w Polsce dziesięć gatunków: duży, średni, mały, czarny, zielony, zielonosiwy, biało-grzbiety, białoszyi, trójpalczasty i krętogłów; z nazewnictwa można odczytać wielkość, barwę lub charakterystyczną cechę z biologii ptaka). Gniazda przez nie opuszczone zajmują inne ptaki, które również gnieźdzą się w dziuplach, lecz same z powodu słabych dziobów nie umieją rozkuć drzewa. Należą do nich wszystkie gatunki

żerowanie i kucie dziupli lęgowych. Życiu dzięciołów, a wśród nich najczęściej spotykanym czarno-biało-czerwonym dzięciołom dużym, towarzyszy wąż medyczny: nazwane zostały „lekarzami lasu”. Poszukując larw owadów, które są głównym pożywieniem tych ptaków, odwiedzają chore drzewa starannie je opukując i nasłuchując jaki jest odgłos w różnych punktach. Ta metoda badania fizykalnego drzewa jest bardzo skuteczna, gdyż zwykle już po kilku uderzeniach dzięcioł lokalizuje ukrytą pod korą larwę. Często nie odkuwa jej bezpośrednio lecz przebija otwór do chodnika wydrążonego przez owada, a następnie

bardzo długim, kilkunastocentymetrowym lepkiem językiem (długość dzięcioła dużego do 26 cm) wygarnia go na zewnątrz. Od września do kwietnia, gdy ilość owadów jest mała, dzięcioły żywią się również nasionami sosen i świerków rozkuwając szyszki w tzw. „kuźniach”. Zajęcia kowalskie polegają na wykuciu podłużnego rowka w pniu drzewa, tak dużego, aby ptak mógł później w niego do połowy wcisnąć szyszkę. Następnie dziobem odgina łuski na szyszce wydobywając poszczególne nasiona. Praca trwa bardzo szybko i zwykle po kilku minutach ptak odlatuje po następną szyszkę, którą w analogiczny sposób opracowuje w swoim warsztacie. Z czasem pod „kuźnią” gromadzi się dużo wyłuskanych szyszek; można więc z łatwością poznać, że w tym miejscu była zimowa stołówka dzięcioła. Nie każdy jednak wie, że oprócz wymienionych umiejętności dzięciołów są one również artystami muzykami grającymi na...bębnie. Wiosną wyszukują suchą, wypróchniałą, odpowiedniej grubości gałąź i z całej siły z wielką szybkością zaczynają w nią uderzać dziobem. Rezonująca gałąź wydaje dźwięk podobny do werbla, który jest słyszalny daleko w lesie i świadczy o tym, że ten rewir ma już swojego gospodarza. Dzięcioły nie są ptakami bardzo płochliwymi, jednak zwykle nie dają się długo obserwować, gdyż jak już pisał Mickiewicz:

*... dzięcioł na jedlinie  
Stuka z lekka i dalej odlatuje, ginie;  
Schował się, ale dziobem nie przestaje pukać.  
Jak dziecko, gdy schowane woła, by go szukać.*

*(Autor jest dr. hab. – adiunktem  
w III Klinice Chorób  
Dzieci AMB).*

# BRUD

## a

### środowisko człowieka

**N**a ogół nie zdajemy sobie sprawy, że żyjemy w morzu mikroorganizmów, których liczba przewyższa liczbę mieszkańców Ziemi o wiele rzędów wielkości. Na szczęście tylko część z nich zagraża życiu jako patogeny. Pozostałe to flora rezydentna. Niektóre z tych zasiedlających nas współmieszkańców pełnią rolę dwojaką, jak choćby *Helicobacter pylori*. Obecność tych bakterii nie pozostaje obojętna dla błony śluzowej przełyku i żołądka, drażni tkankę i powoduje dolegliwości. Jednocześnie stanowi jedno z ogniw mechanizmów obronnych, jako że niszczy niektóre patogeny przenikające tą drogą.

Foucault 115 lat temu pisał „sens istnienia życia jest taki sam, jak sens istnienia tego co zagraża życiu”. Obliczono, że człowiek nosi na powierzchni ciała przeciętnie 100 miliardów bakterii oraz 15 bilionów wewnątrz. Zdumiewa odwaga Leeuwenhoek (1632-1723), pierwszego człowieka, który po zbadaniu własnego kału w okresie biegunki zobaczył pełzająco-rojący się świat mikroorganizmów.

Warto przytoczyć zrozumienie łacińskiego słowa „infectio” co znaczy „zanieczyszczenie, zepsucie, brud”. Obu pierwszym określeniom sprzyja nagromadzenie sprzętów, bezużytecznych bibelotów, odzieży zniszczonej przez długotrwałe użycie lub zabrudzenie, dywanów, chodników, kotar, skór zwierzęcych, pluszowych zabawek, przeterminowanej lub gnijącej żywności, leków przeterminowanych. Elementy te natychmiast stają się siedzibą różnych zarazków, pleśni, grzybów, także roztoczy. Roztocza są tak maleńkie, że ich obecności nie dostrzegamy. Obliczono, że 1g kurzu podłogowego może zawierać od kilku do kilkuset roz-

A jak rozumieć pojęcie „brud”? Są to spadające z ludzi i zwierząt złuszczone naskórki, sierść zwierzęca, kurz u pajęczyny, spadające ze stołu resztki jedzenia, wreszcie roztocza i ich odchody w znaczących ilościach.

Na ogół nie zdajemy sobie sprawy, że żyjemy w morzu mikroorganizmów, których liczba przewyższa liczbę mieszkańców Ziemi o wiele rzędów wielkości. Na szczęście tylko część z nich zagraża życiu jako patogeny. Pozostałe to flora rezydentna.

toczy. Do najbardziej pospolitych gatunków należą: *Dermatophagoides*, (*D.*) *pteronyssinus*, *D. farinae*, *D. microceras* oraz *Euroglyphus maynei* z rodziny *Pyroglyphidae* (*Acaridida*). Zasiedlają dywany, wykładziny itp. żywiąc się przede wszystkim opadającym, złuszczone naskórki ludzi i zwierząt, także włosami lub sierścią, resztkami paznokci. Jest w tym żywieniu coś dziwnego. Stwierdzono, że najchętniej sięgają po naskórek złuszczone, nadtrawiony przez grzyby rodzaju *Pitysporium*. Tak więc naskórek długo zalegający w szczelinach podłóg nieodkurzonych sprzyja tym roztoczom. Podobne bywają skutki obecności w mieszkaniach klatek z ptakami oraz nagromadzenie roślin doniczkowych, których ziemia to siedlisko grzybów pleśniowych. Plenności roztoczy sprzy-

ja stała temperatura, więc brak wietrzenia pomieszczeń, za rzadka zmiana bielizny pościelowej i osobistej. Stałe przebywanie w domu psa czy kota zapewnia roztoczom możliwości żywieniowe. Jest oczywiste, że ten sam skutek niesie brak odkurzania pomieszczeń, podłóg i sprzętów. Odkurzanie dywanów nigdy nie usunie roztoczy całkowicie, nawet przy używaniu sprzętu coraz bardziej doskonalonego technicznie. Wydaje się, że powietrze w mieszkaniach zasiedlonych przez ludzi starych jest szczególnie. Być może nie tylko z powodu zaniedbań higienicznych ale także stąd, że cechy naskórka ludzi niemłodych, suche i łuszczące się, są najlepszą pożywką roztoczy.

A jak rozumieć pojęcie „brud”? Są to spadające z ludzi i zwierząt złuszczone naskórki, sierść zwierzęca, kurz u pajęczyny, spadające ze stołu resztki jedzenia,



wreszcie roztocza i ich odchody w znaczących ilościach. Te ostatnie są tym liczniejsze im rzadziej odkurza się, wietrzy pomieszczenia, żyje wśród dywanów i wykładzin. Obecność roztoczy działa na człowieka alergizująco i obniża odporność. Dlatego rozpoczynając na wiosnę sezon rekreacyjny należy dokładnie wywietrzyć domek letniskowy zamknięty na zimę, zanim przystąpiemy do wiosennych porządków.

**Tak więc jakie zalecenia prozdrowotne warto propagować:**

- unikać w domu tzw. zagracań,
- odzież długotrwale używaną uznać za zużytą o ile to możliwe,
- często wietrzyć i odkurzać pomieszczenia mieszkalne oraz odzież, szczególnie w czasie chłodu porannego,
- jak najczęściej zmieniać pościel i bieliznę osobistą,
- prysznic stosować codziennie,
- pomieszczenia letniskowe, zamknięte przez miesiące zimowe intensywnie wywietrzyć przed zamieszkaniem.

Pomimo postępowania higieniczno-sanitarnego kontaktu z brudem całkowicie nie da się uniknąć. Okoliczność ta ma też dobre strony, ponieważ w ten sposób pobudzony jest układ immunologiczny. Człowiek może zaś przeżyć w morzu zarazków tylko dzięki barierze immunologicznej.

**Danuta Prokopowicz**

*(Autorka jest prof. dr. hab.–*

*kierownikiem Kliniki*

*Obserwacyjno-Zakaźnej AMB).*

**Joanna Pogorzelska**

*(Autorka jest lekarzem*

*w Klinice Obserwacyjno-*

*Zakaźnej AMB).*

# Nawet przyjaciel może UGRYŹĆ !

Ugryzienia przez psy, których ofiarą padają dwa miliony Amerykanów rocznie, są przyczyną jednego procentu wizyt w oddziałach pomocy doraźnej i kosztują ponad 30 milionów dolarów. Statystyki polskie podają, że raz w roku jedna ze 150 osób jest pogryziona przez psa. Najczęściej są to młodzi mężczyźni w wieku poniżej dwudziestu lat.

Większość psów, o ile nie są one chore na wściekliznę, zostaje sprowokowana do ugryzień przez ofiarę. Często jest to właściciel psa, członek najbliższej rodziny, sąsiad a nie, jak się powszechnie sądzi, przypadkowy intruz.

Prawidłowe zaopatrzenie rany po ugryzieniu przez psa polega na obfitym przemywaniu ran wodą z mydłem przez pełnych pięć minut (wskazana jest również woda utleniona, rywanol lub nadmanganian potasu). Nie wolno stosować jody ani spirytusu ze względu na koagulację białek. Następnie ranę należy oczyścić i założyć jałowy opatrunek. Niewskazane jest unoszenie kończyny poszkodowanego przy opatrywaniu ran kąsanych. Ważne jest aby zanotować czas, rodzaj zranienia i zgłosić się do lekarza.

Niemal jedna trzecia ran po pogryzieniu przez psa może ulec zakażeniu, bez względu na prawidłowe postępowanie i stosowanie środków pierwszej pomocy. Ugryzienia rąk są na ogół groźniejsze i częściej ulegają zakażeniu niż inne części ciała.

Infekcje wywołują najczęściej drobnoustroje znajdujące się w pysku psa, między innymi gronkowce (*Staphylococcus species*), paciorkowce (*Streptococcus species*) oraz bakterie z rodzajów *Pasteurella* i *Weeksiella*. W leczeniu zakażenia skóry i tkanek miękkich powstałych w wyniku ugryzienia przez psy lekiem z wyboru są antybiotyki z grupy penicylin.

Pogryzienia przez zwierzęta zawsze wymagają rozważenia zastosowania szczepień przeciwko wściekliznie i tężcowi. Profilaktyka



poekspozycyjna tężca polega na domięśniowym podaniu szczepionki według kalendarza szczepień, jeśli od szczepienia upłynął rok. Gdy jednak czas od ostatniego szczepienia wynosi ponad osiem lat lub jego data nie jest znana, należy podać szczepionkę i dodatkowo, po 15-20 minutach w inne miejsce, 3 tysiące jednostek swoistej surowicy.

Należy pamiętać, że potencjalnie każde pokąsanie lub nawet ośli-

nienie uszkodzonej skóry lub błony śluzowej niesie ze sobą ryzyko zakażenia wścieklizną. Polska północno-wschodnia jest nadal terenem endemii wścieklizny wśród ludzi i zwierząt. U człowieka okres wylęgania choroby wynosi od 10 dni do 2 lat (średnio 3-6 miesięcy). Najgroźniejsze są ugryzienia w części ciała bliskie

Każdy przypadek pokąsania przez zwierzęta powinien być zgłoszony do Powiatowej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej.

głowy lub w głowę, gdyż okres wylęgania jest wtedy znacznie krótszy. Pierwszymi symptomami mogą być: złe samopoczucie, brak apetytu, niepokój, gorączka. Najważniejszym patognomicznym objawem wścieklizny jest wodowstręt. W czasie rozwoju choroby narasta niepokój chorego, aż do dużego pobudzenia ze ślinotokiem i bolesnymi skurczami mięśni. Występują trudności w przetykaniu, dezorientacja, halucynacje, pojawia się nagła agresywność, konwulsje, paraliż. Kiedy ujawniają się pierwsze symptomy wścieklizny, jest już za późno na leczenie. Objawy trwają od 2 do 6 dni. Nieleczona wścieklizna prowadzi do śmierci.

Po pogryzieniu należy sprawdzić – jeśli jest to możliwe – czy zwierzę, które nas ugryzło jest chore na wściekliznę. W przypadku najmniejszych wątpliwości konieczne jest poddanie się szczepieniu! Profilaktyka poekspozycyjna wścieklizny polega na domięśniowym podaniu szczepionki w dniach 0, 7, 21 dni po ekspozycji. Szczególnie niebezpieczne pokąsania w okolice twarzoczaszki, szyi i krocza uzasadniają dodatkowo zastosowanie 20 IU/kg m.c. swoistej surowicy przeciw wściekliznie.

Każdy przypadek pokąsania przez zwierzęta powinien być zgłoszony do Powiatowej Stacji Sanitarno-Epidemiologicznej.

Zachowanie psów jest warunkowane różnymi instynktami i popędami, które są reakcjami odruchowymi na to, co się wokół nich dzieje. Człowiek, niejednokrotnie nieświadomie, prowokuje zwierzę do ataku. Dlatego powinno się unikać kontaktu z obcymi psami, nawet jeśli wyglądają nad wyraz słodko. Każdy pies może ugryźć!

**Joanna Pogorzelska**  
(Autorka jest lekarzem w Klinice Obserwacyjno-Zakaźnej AMB).

**D**awid przenosi się na łono Abrahama po czterdziestu latach panowania, w siedemdziesiątym roku życia. Pozostawia w spadku państwo, którego granice sięgają od Damaszku aż po Egipt, od wschodnich kresów Zajordanii, do Morza Śródziemnego na zachodzie. Jest rok 972 p.n.e.



## Złoto, Kadzidło i Mirra

Tron Izraela obejmuje niepełna dwudziestoletni Salomon. Jego oponenci liczą na młodość i brak doświadczenia nowego monarchy, ale rychło się zawođa.

A wszystko za sprawą Boga, który ukazał się młodemu królowi we śnie i obiecał spełnić jego życzenia. Salomon poprosił o rozumne i współczujące serce, aby mógł być dla poddanych

sprawiedliwym władcą. Spodobała się Bogu skromność młodzieńca. Obdarzył go przeto mądrością, która stała się przysłowiowa i bogactwem przewyższającym fortuny innych władców ówczesnego świata. Pewnego razu, gdy jak zwykle zasiadł był na krześle sędziowskim by rozstrzygać spory poddanych, sprawdzono przed jego oblicze dwie niewiasty. Obie mieszkały w jednym domu i porodziły w tej samej komorze. W nocy jedno z niemowląt umarło, a do drugiego obie rościły sobie prawa. Zarzucały jedna drugiej kłamstwo i kradzież dziecka. Salomon po krótkim namyśle chwycił miecz i rozkazał: „rozdzielcie dziecię na dwie połowy i dajcie część jednej, a część drugiej”. Wtedy jedna z kobiet rzuciła się na kolana, przyznała do kłamstwa i błagała o życie dla niemowlęcia. Król wskazał na nią i rzekł: „oddajcie jej dziecko, bo ta jest matką jego!”.

Młody król jak ognia wystrzegął się błędów ojca w stosunku do kobiet i zawarł małżeństwo polityczne z córką faraona. Powinowactwo z dynastią egipską wzmocniło potęgę państwa (na wschodzie drzemała jednak bestia, która miała przesądzić o losach świata – Babilon). Salomon rozbudowywał też harem obcując

z Fenicjankami, Hetytkami, Filistynkami i wieloma innymi. Ten tygiel ras i wierzeń spowodował, że w Izraelu panowała daleko posunięta tolerancja religijna i bogactwo kultur. Biblia milczy o sercu Salomona, ale wydaje się, że zabiło ono mocniej na widok królowej Saby. Ta władczyni Arabii Szczęśliwej (Arabia Felix), krainy drogocennych pachnideł, postanowiła na własne oczy przekonać się ile jest prawdy w pogłoskach o świetności dworu wielkiego monarchy. Jej wjazd do Jerozolimy przeszedł do legendy tak żywej, że 800 lat później powtórzyła go wiernie Kleopatra, przybywając z Aleksandrii do Rzymu na zaproszenie Cezara.

Kadzidło – to aromatyczny dym, produkt spalania niektórych gumożywic.

Pokaźne wydatki na zbrojenia, budownictwo i przedmioty zbytku pokrywał Salomon z dochodów, jakie nieprzerwanym strumieniem płynęły do skarbcza. Same tylko podatki, cła handlowe i daniny wasali dawały mu rocznie 666 talentów złota, czyli 22 825 kg czystego kruszcu. Ale największym źródłem bogactwa Salomona były legendarne kopalnie miedzi. W Pieśniach nad Pieśniami czytamy: „Czym jest ta, co wyłania się z pustyni jak słup dymu, owiana wonią mirry, kadzidła i wszelkich wonności Wschodu? To lektyka Salomona ...”

A więc Salomon przywłaszczył sobie przywileje należne Bogu. W starożytnym Izraelu palenie kadzidła stanowiło główną część służby mającej za Przedmiot wyłącznie Stwórcę.

Kadzidło – to aromatyczny dym, produkt spalania niektórych gumożywic. Synonimem kadzidła w literaturze jest określe-

nie „olibanum”. Olibanum dostarcza 25 gatunków roślin, przede wszystkim południowo arabska i soma-

W czasach biblijnych cenniejsza od złota była mirra: „Mój miły jest mi woreczkiem mirry wśród piersi mych położonym”.

lijska *Boswellia sacra*. Z ran i nacięć pni tego niskiego drzewka pozyskuje się biały jak mleko sok, który na powietrzu zastyga w formie czerwono-żółtych „łez” żywicznych znanych pod handlową nazwą kadzidła.

W czasach biblijnych cenniejsza od złota była mirra: „Mój miły jest mi woreczkiem mirry wśród piersi mych położonym”. Rzeczywiście, bogate kobiety zawieszały między piersiami woreczki z mirrą lub nacierały nią ciało, ze względu na urzekający zapach.

Podczas gdy Stary Testament podkreśla aromat mirry, to w Nowym Testamencie zasadniczy akcent spoczywa na jej gorzkim smaku. W chrześcijaństwie, pachnąca gorzko mirra jest symbolem mądrości, dobra i cierpienia – aluzją do ziemskiego posłannictwa Chrystusa (stąd dary Mędrców Wschodu dla Dzieciątka Jezus). Mirra – to także środek odurzający, dlatego w Ewangelii św. Marka mówi się, że Jezusowi na Krzyżu podano wino zmieszane z mirrą. Chrystus nie przyjął napoju, co oznacza dobrowolność Jego cierpienia.

A sama mirra jest również żywicą wydzielaną przez młode gałązki balsamowca – niskiego, kolczastego krzewu Arabii, Etiopii i Somalii (na rysunku). Dziś ten rzadki gatunek występuje w górach, na wysokości 2000-3000 m n.p.m. Rośnie nad Morzem Czerwonym w Erytrei i Katabanie w południowej Arabii.



Rysunek: **Jerzy Lengiewicz**

(Autorka jest dr. – adiunktem w Zakładzie Biologii Wydziału Farmaceutycznego AMB).





# Emerytury na starych zasadach cz. II

Beata Ewa Mirska

*W poprzednim odcinku przedstawiłam możliwości przejścia na emeryturę na zasadach obowiązujących przed reformą systemu ubezpieczeń społecznych tj. przed 1 stycznia 1999r.*

**P**oza omówionym szczegółowo tzw. wiekiem emerytalnym, warunkiem otrzymania świadczenia jest udowodnienie wymaganego stażu pracy.

Pojecie to oznacza liczbę okresów składkowych i nieskładkowych. Okresy składkowe zaliczane są do stażu pracy bez żadnych ograniczeń i w większym stopniu niż pozostałe okresy mają wpływ na wysokość emerytury.

... warunkiem otrzymania świadczenia jest udowodnienie wymaganego stażu pracy.

Pojecie to oznacza liczbę okresów składkowych i nieskładkowych.

Wykaz okresów składkowych zawarty jest w art. 6 ustawy o emeryturach i rentach z Funduszu Ubezpieczeń Społecznych. Wymienia ona m.in. następujące okresy:

- ubezpieczenia,
- czynnej służby wojskowej w Wojsku Polskim, okresy równorzędne i czas trwania zastępczych form tej służby,
- działalności kombatanckiej lub równorzędnej z tą działalnością, a także okresy zaliczane do tej działalności oraz okresy podlegania represjom wojennym i okresu powojennego, określonym w przepisach o kombatan- tach i niektórych osobach będących ofiarami represji wojennych i okresu powojennego,
- służby pełnionej w Polsce w Policji (Milicji Obywatelskiej), Urzędzie Ochrony Państwa, Agencji Bezpieczeństwa Wewnętrznego i Agencji Wywiadu (w organach bezpieczeństwa publicznego), Biurze Ochrony Rządu, Straży Granicznej, Służbie Więziennej, Państwowej Straży Pożarnej oraz w Służbie Celnej.
- pobierania zasiłku macierzyńskiego,
- zatrudnienia za granicą osób, które w tym czasie nie były obywatelami polskimi, jeżeli te osoby powróciły do kraju po 22 lipca 1944r. i zostały uznane za repatriantów,

- osoby w więzieniach lub w innych miejscach odosobnienia na terytorium Polski na mocy skazania albo bez wyroku po 31 grudnia 1956r. za działalność polityczną,
- świadczenia pracy po 1956r. na rzecz organizacji politycznych i związków zawodowych, nielegalnych w rozumieniu przepisów obowiązujących do kwietnia 1989r.

Okresami składkowymi są również okresy zaliczane do okresu ubezpieczenia duchownych, pod warunkiem opłacania składek. Taki sam charakter mają okresy opłacania składek ubezpieczeniowych na podstawie przepisów o:

- adwokaturze,
- zatrudnieniu i przeciwdziałaniu bezrobociu,
- pomocy społecznej,
- zaopatrzeniu emerytalnym twórców,
- ubezpieczeniu społecznym osób wykonujących prace na podstawie umów agencyjnych lub zleceń, członków rolniczych spółdzielni produkcyjnych i spółdzielni kółek rolniczych, osób prowadzących działalność gospodarczą.

Okresy składkowe zaliczane są do stażu pracy bez żadnych ograniczeń i w większym stopniu niż pozostałe okresy mają wpływ na wysokość emerytury.

Za okresy składkowe uważa się również przypadające przed 15 listopada 1991r. okresy, za które była opłacana składka albo za które nie było obowiązku opłacania składek na ubezpieczenie społeczne.

Są to m.in.:

- okresy zatrudnienia po ukończeniu 15 roku życia – na obszarze państwa polskiego – w wymiarze nie niższym niż połowa pełnego wymiaru czasu pracy, jeżeli w czasie tych okresów pracownik pobierał wynagrodzenie lub zasiłki z ubezpieczenia społecznego: choroby, macie-

- rzyński lub opiekuńczy albo rentę chorobową,
- okresy zatrudnienia obywateli polskich (po ukończeniu 15 lat) za granicą – w polskich przedstawicielstwach dyplomatycznych i urzędach konsularnych, a także u innych pracodawców zagranicznych
- okresy zatrudnienia młodocianych na obszarze państwa polskiego na warunkach określonych w przepisach obowiązujących przed 1 stycznia 1975r.,
- okresy pracy wykonywanej w czasie odbywania na obszarze państwa polskiego kary pozbawienia wolności, kary aresztu za wykroczenie oraz w czasie tymczasowego aresztowania – w wymiarze pracy nie niższym niż połowa pełnego wymiaru czasu pracy określonego dla takiej pracy.
- okresy czasowego pozostawania bez pracy na obszarze państwa polskiego z powodu niemożności jej otrzymania lub niemożności podjęcia szkolenia zawodowego, w tym okresy pobierania zasiłków z funduszu aktywizacji zawodowej, zasiłków dla bezrobotnych oraz zasiłków szkoleniowych z Funduszu Pracy.
- okresy sprawowania mandatu posła lub senatora w państwie polskim.
- okresy internowania na podstawie dekretu o stanie wojennym,
- okresy pozarolniczej działalności gospodarczej objętej obowiązkiem ubezpieczenia społecznego i okresy kontynuowania tego ubezpieczenia oraz prowadzonej przed dniem objęcia obowiązkiem ubezpieczenia z tego tytułu,
- okresy współpracy przy prowadzeniu pozarolniczej działalności gospodarczej na obszarze państwa polskiego objętej obowiązkiem ubezpieczenia społecznego oraz kontynuowanie tego ubezpieczenia, za które opłacono składkę na ubezpieczenie lub w którym występowało zwolnienie od opłacenia składek.

Pełny wykaz okresów nieskładkowych zawiera art. 7 ustawy. Obejmuje on m.in. okresy:

- otrzymywania wynagrodzenia za czas niezdolności do pracy, wypłacanego na podstawie przepisów kodeksu pracy,
- pobierania zasiłków z ubezpieczenia społecznego (chorobowego lub opiekuńczego) oraz świadczenia rehabilitacyjnego,
- pobierania renty chorobowej po ustaniu zatrudnienia (wypłacanej w przeszłości) w wymiarze czasu pracy nie niższym niż połowa obowiązującego w danym zawodzie, lub po ustaniu obowiązku ubezpieczenia społecznego z innego tytułu,
- niewykonywania zatrudnienia po ustaniu stosunku pracy, jeżeli za ten okres wypłacono odszkodowanie na podstawie przepisów kodeksu pracy,
- niewykonywania pracy w okresie przed 4 czerwca 1989r. na skutek represji politycznych (nie więcej jednak niż 5 lat),

- opieki pielęgnacyjnej nad inwalidą wojennym I grupy lub osobą całkowicie niezdolną do pracy i samodzielnej egzystencji oraz opieki (do 6 lat) nad innym niż dziecko członkiem rodziny uznanym za inwalidę I grupy lub za osobę całkowicie niezdolną do pracy i samodzielnej egzystencji, albo za osobę niepełnosprawną w stopniu znacznym (warunkiem zaliczania tego okresu jest ukończenie przez opiekuna 16 roku życia i nieuzyskanie przez niego przychodu przekraczającego połowę minimalnego wynagrodzenia),
- przypadające przed dniem nabycia prawa do emerytury okresy urlopu wychowawczego, urlopu bezpłatnego udzielonego na podstawie przepisów w sprawie bezpłatnych urlopów dla matek pracujących opiekujących się małymi dziećmi, innych udzielonych w tym celu urlopów bezpłatnych oraz okresy niewykonywania pracy z powodu opieki nad dzieckiem: w wieku do 4 lat – w granicach do 3 lat na każde dziecko, oraz łącznie – bez względu na liczbę dzieci – do 6 lat, oraz dzieckiem, na które ze względu na jego stan zdrowia przysługuje zasiłek pielęgnacyjny – dodatkowo w granicach do 3 lat na każde dziecko,
- ukończonej nauki w szkole wyższej na jednym kierunku, w wymiarze określonym w programie studiów,
- pobieranie zasiłku lub świadczenia przedemerytalnego,
- udokumentowanej niezdolności do pracy, za które wypłacone zostały z Funduszu Pracy: zasiłki dla bezrobotnych, zasiłki szkoleniowe lub stypendia.

Okresami, którymi można uzupełnić – w zakresie niezbędnym do ustalenia prawa do emerytury – okresy składkowe i nieskładkowe, są okresy ubezpieczenia społecznego rolników za które opłacono składki przewidziane w odrębnych przepisach oraz prowadzenia gospodarstwa rolnego przez osoby powyżej 16 roku życia przed 1 lipca 1977r. lub pracy w takim gospodarstwie przed 1983r.

Gdy osoba ubiegająca się o emeryturę ma okresy składkowe, nieskładkowe, przy pracy w gospodarstwie rolnym oraz pobierania renty, w pierwszej kolejności uwzględnia się okresy składkowe, a następnie okresy nieskładkowe w wymiarze ograniczonym do jednej trzeciej okresów nieskładkowych. Jeżeli wymiar tych okresów jest niewystarczający do przyznania emerytury – uwzględnia się okresy pracy w gospodarstwie rolnym. W ostatniej kolejności – w przypadku gdy łączny wymiar w/w okresów jest krótszy od okresu uprawniającego do emerytury – uwzględnione są okresy pobierania renty z tytułu niezdolności do pracy.

*(Autorka jest kierownikiem  
Działu Spraw Pracowniczych AMB).*

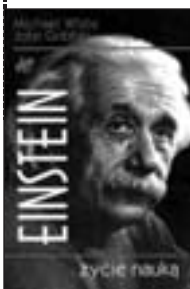
**O Albercie Einsteinie raz jeszcze**



**O** Albercie Einsteinie powiedziano bardzo dużo – w książkach, monografiach, artykułach prasowych i filmach. Jedną z takich pozycji po którą warto sięgnąć jest książka Michaela White'a i Johna Gribbin'a pt. „Einstein życie nauką”. Nie jest to typowa biografia, mimo to czytelnik znajdzie w niej szereg drobnych szczegółów z codziennego życia Einsteina, jego relacji rodzinnych, edukacji i politycznych wydarzeń mających wówczas miejsce. Autorzy zachowują się jak poważni badacze, nie wypuklają ani nie pomniejszają żadnych faktów m.in. przy nakreślaniu „udziału” Einsteina w pracach nad budową bomby atomowej. Uwaga autorów skupia się przede wszystkim na jego pracy naukowej. Dowiemy się w jaki sposób Einstein opracował teorię grawitacji, jak wyjaśnił dlaczego niebo jest błękitne, czy też jak opisał zjawiska molekularne zachodzące w filiżance kawy. Sięgając do tej lektury czytelnik ma możliwość przyswojenia sporego zasobu wiedzy z fizyki w przystępny sposób (jeden z autorów – J. Gribbin jest konsultantem z dziedziny fizyki czasopisma „New Scientist”). Pasjonujące jest także podążanie za wyjaśnieniami niektórych zagadek, które nurtowały wówczas fizyków, dotyczących np. „paradoksu bliźniąt” – różnica między dwiema podrózkami w czasoprzestrzeni czy „kota Schrödingera” – sytuacja kota w hipotetycznym pudle, w którym znajduje się substancja promieniotwórcza, licznik Geigera i fiołka z trucizną. Zapoznanie z tą książką gwarantuje, że sylwetka uczonego nie będzie kojarzyć się wyłącznie z równaniem  $E = mc^2$ .

**Joanna Jasielczuk**

(Autorka jest mgr. chemii, asystentem w Zakładzie Analizy Instrumentalnej AMB).



Michael White, John Gribbin,  
Einstein – życie nauką,  
Wydawnictwa Naukowo-Techniczne,  
Warszawa 2000.

**Leksykon diagnoz medycznych  
polsko-łacińsko-angielski  
pod redakcją Jana Zaniewskiego**

**P**ierwsza na rynku księgarskim publikacja, w której zaprezentowana została jednolita terminologia określająca diagnozy medyczne w trzech wersjach językowych – polskiej, łacińskiej i angielskiej

*Leksykon* obejmuje ponad 45 tys. diagnoz medycznych – po 15 tys. w każdym języku – zunifikowanych według standardów Światowej Organizacji Zdrowia wraz z kodami Międzynarodowej Statystycznej Klasyfikacji Chorób i Problemów Zdrowotnych. Zawiera następujące części: wykaz skrótów stosowanych w diagnostyce, alfabetyczny słownik terminów (z kodami), klasyfikację topograficzną i morfologiczną nowotworów, klasyfikację histopatologiczną; guzy i zmiany guzopodobne.

*Leksykon* umożliwi lekarzom stosowanie tych samych pojęć do określenia chorób i procedur medycznych, pozwoli uniknąć lokalnych nazw schorzeń niezgodnych ze standardami zalecanymi przez WHO, ułatwi klasyfikowanie chorób i wycenę procedur medycznych.

*Leksykon diagnoz medycznych* w wersji polsko-łacińsko-angielskiej wraz z międzynarodowymi kodami stworzy szansę, iż lekarze będą używać w języku polskim, łacińskim lub angielskim tych samych pojęć do określenia chorób i procedur medycznych z którymi się stykają. Pozwoli również uniknąć stosowania lokalnych, czasem nie adekwatnie rozumianych nazw schorzeń i procedur, które często różnią się od standardów zalecanych przez Światową Organizację Zdrowia. Zapobiegnie też manipulowaniu danymi statystycznymi przy klasyfikowaniu wielu chorób oraz ułatwi wycenę procedur medycznych.

Ideę powstania *Leksykonu* wspierało Ministerstwo Zdrowia (Departament Nauki i Szkolnictwa Wyższego); terminologia i treść merytoryczna była na bieżąco uzgadniana z kilkunastoma konsultantami reprezentującymi różne ośrodki akademickie i środowiska medyczne.



Format B5, s. 1096,  
oprawa twarda,  
cena detaliczna  
w Księgarni Poltextu 125 zł  
ISBN 83-88840-66-5



# Arystokraci

Jest godzina dwudziesta trzecia. Ćpun żyje nocą. Noc ma w sobie coś magicznego. Jest cicho, świat przysypia, człowiek czuje się bezpiecznie. Wtedy jest czas dla siebie, na przemyślenia.

Siadamy w pokoju przy kuchni. Od rozpalonego pieca dochodzi ciepło. Lampki naftowe tworzą półmrok. Wokół panuje porządek. Na regale stoi telewizor Sony i wieża Hi-Fi. Dużo płyt i kaset. Na kanapach pomrukują koty: biały czarny i dwa bure.

Gospodarz przynosi kawę. Kawa jest z ekspresu, podana w małych, białych filiżankach. Na talerzyku leżą mandarynki, czekolada i cukierki marcepanowe.

Dwa miesiące temu, w tym domu unosił się zapach kobiecych perfum. Dzisiaj to już tylko wspomnienie.

– *Nie umiem i nie lubię być sam* – mówi Andrzej.

Kilka dni temu wprowadzili się Piotr i Waldek. W trójkę łatwiej żyć.

Nie są małolatami. Każdy z nich ma przekroczoną trzydziestkę. Tylko Waldek ma jeszcze rodzinę, żonę i dziecko, ale nie ma to dla niego znaczenia. Ten związek ciąży mu jak kamień u szyi. Nie lubi i nie chce o tym mówić. Woli być tu, razem ze swoimi. Łączy ich narkomania i trud istnienia.

Żony wiedziały z kim się wiążą. Nie ukrywali tego. – *Anka nie wytrzymała* – mówi Piotr, – *któregoś dnia stwierdziła, że jest młoda i wiecznie sama. Rozstaliśmy się po przyjacielsku. Teraz spotykamy się raz, może dwa razy w roku – ze względu na dzieci. Mamy córkę i syna, są już prawie dorośli. To nie narkotyki były powodem rozstania. Anka twierdziła, że woli jak jestem przygrzany, bo wtedy mam humor. Chciałem innego życia.*

## Na ugiętych kolanach

Andrzej przez dwanaście lat oszukiwał żonę. Owszem, były momenty, że coś ją niepokoiło w jego zachowaniu. Czasami tłumaczył, że to chwila słabości. Brał tylko w sezonie, latem, przez dwa miesiące. Nigdy nie przyznałby się, że ma głody. Nosił towar do wieczora, aż żona poszła spać.

– *Innym razem szedłem w zaparte* – mówi, – *byłem nawalony jak szpadel i wypierałem się w żywe oczy. Skakałem jej do oczu, że mi nie wierzy. Wierzyła. Kiedy*

*wniosła sprawę o rozwód, poczułem się oszukany. Tak naprawdę, to rodzina nie chce znać prawdy. Boi się.*

W komfortowej sytuacji jest Waldek. Żona chce z nim być. Chyba go kocha. Już parę razy proponował jej rozwód. Nie chce o tym słyszeć. Nie wie jak miałaby wytłumaczyć synkowi, że tata już z nimi nie mieszka.

Ćpają od kilkunastu lat – są wychudzeni. Twarze mają szare, kości policzkowe nienaturalnie wystające, oczy podkrążone. Podobają się sobie.

– *Czepisz się. Przecież nie możemy wyglądać jak bobasy z reklamy soczków.*

Swoich poznają właśnie po twarzy, oczach, chodzie. Ćpun porusza się na ugiętych kolanach, zwłaszcza gdy jest na głodzie. Mają swoje miejsca spotkań. Wyczuwają się. Intuicyjnie.

Piotr od dwudziestu lat jest uzależniony od kompotu. Andrzej siedemnaście lat bierze brudną herę, a ostatnio jeszcze amfetaminę. Waldka już czternaście lat kasstruje z uczuć polska heroina. Próbowali wszystkiego co jest na rynku. Nie lubią halucynogenów. One psują obraz świata. Z uśmiechem mówią, że należą do arystokracji.

– *Dzisiejsze ćpuny, to smarkateria i łajzy. To oni tworzą zły wizerunek narkomana. Narkomani bywają różni. Narkomania to choroba, z którą nie należy walczyć. Trzeba ją zalegalizować, tak jak zrobiły to niektóre kraje zachodnie. Każdy ćpun powinien dostawać dawkę od lekarza, na receptę. Ganianie za towarem jest przyczyną, że narkoman nie może pracować. Przez to jest pasożytem* – twierdzi Waldek.

– *Z powodu alkoholu jest więcej nieszczęść, gwałtów, zbrodni*, – mówi Piotr – *a wódka jest społecznie akceptowana. Nie pijemy dlatego że spiryt to agresja. My nie chcemy być agresywni.*

Piotr skończył studia politechniczne. Był nauczycielem, później uruchomił własny biznes. Przećpał go.

Andrzej przerwał studia artystyczne. Potem pracował trochę na swoim. Teraz nie ma nic.

Waldka wyrzucili z liceum za pobicie dyrektora. Trochę pracował, gdy potrzebne były pieniądze. Nie lubi rano wstawać, nie chce mu się. Utrzymuje go matka, która mieszka na stałe za granicą.

– *Jestem starym, wycwanionym ćpunem. Całe życie kogoś uzależniam* – oznajmia.

W narkotyki weszli, kiedy mieli po kilkanaście lat. poszukiwali siebie. To był okres, gdy na fali był ruch hipisowski. Słuchali Jimi Hendrixa i Janis Joplin. Czytali nihilistów: Witkacego, Bursę, Wojaczka. To tworzyło atmosferę. Chcieli być inni. W szkole kazali świętować 1 Maja, a zewsząd wiało nudą.

Piotra wychowali matka i ojczym. Trudno im było razem żyć. Ojciec Waldka zmarł, gdy on miał dwanaście lat. W rodzinie Andrzeja matka o wszystkim decydowała, ojciec nie miał wiele do powiedzenia. Rodzice dawali pieniądze, ale tak naprawdę nic ich więcej nie interesowało. Ich świat to była praca i narzekania.

– *Cholera, nie chciałem być taki jak oni* – mówi Piotr.

### Inne sumienie

Świat ćpunów był ciekawszy. Miał powiew czegoś tajemniczego. Przyjmowali do niego bez żadnych warunków. Chcesz być z nami to bądź. Nikt nie pytał skąd przychodzisz i coś ty za jeden. Inność jest pociągająca. Ktoś daje przygrzać, po przyjacielsku, bez zobowiązań i już wdeptujesz. Każdy ćpun wciąga nowych, to takie niepisane prawo. Byle było ich więcej, byle nie byli sami. Chcesz to bierz, twoja sprawa.

– *Nie wierz w to, że jest inaczej. Wszyscy, jak tu siedzimy, mamy kogoś na sumieniu* – mówi Andrzej – *tylko nasze sumienie jest inne niż twoje.*

Pytam, czy daliby mi działkę?

Andrzej i Piotr nie widzą przeszkód. Ironizują, że ćpunka jest nieapetyczna. Żaden nie wyobraża sobie związku z wiecznie nagrzaną kobietą. Tylko Waldek stwierdza, że od niego nie dostałabym ani grama. Jego głos zabrzmiał ostro. Uzasadnia:

– *To ja zapracowałem na towar.*

Pierwsze objawy po zażyciu narkotyków są różne. Wiele osób reaguje bólami głowy, wymiotami, ale niema to znaczenia. Liczy się efekt. On przychodzi z czasem, a wtedy już się wsiąka. Nieważne co to jest. Tak samo można się zaprawić piwem, jak i spirytusem.

– *Nie ma lekkich i twardych narkotyków. Ten podział to bzdura. Uwierz starym wyjadaczom.*

Narkomania to sposób myślenia.

– *Mam wrażenie, że jest w moich genach* – twierdzi Andrzej. *Początkowo nie myśli się o tym, że można wsiąknąć. Nawet gdy pojawią się pierwsze głody, tłumaczysz sobie, że to tylko grypa. Bolą mięśnie, drapie w gardle, oddech jest przyspieszony i w ogóle masz dołek psychiczny. Wtedy się okłamujesz. Nikt nie lubi prawdy o sobie. Wmawiasz sobie – ja jestem inny. Nigdy nie będę podobny do tych starych grzejników. Za miesiąc latasz po makowych zagonach. Jednych to przeraża – wstydzą się. Inni się z tym obnoszą. To ich*

*rajcuje.*

W tym okresie nie ma już rozmów egzystencjalnych. Pryska mit o przyjaźni. Świat toczy się obok. Rzeczywistość narkomana to gdzie, skąd, za ile? Wszystko sprowadza się do grzania. Nadchodzi pracowity czas.

Dzień ćpuna wypełnia krzątanie wokół zdobycia działki. Kiedy narkoman jest w ciągu, to nic nie ma znaczenia. Staje się zwierzęciem. Latem biega po polach, zima czeka godzinami na mrozie, pod oknem faceta, który produkuje towar. Dostawca świadomie odciąga moment dostarczania hery. Ćpun lubi znęcać się nad drugim ćpunem. Nie lubi swojego odbicia.

Potem płaci się każdą stawkę, byle przygrzać.

– *Nigdy nie poszedłbym po chleb na drugi koniec miasta* – mówi Piotr – *po narkotyki szedłem dziesięć, piętnaście kilometrów w mrozie, na głodzie, wycieńczony fizycznie. To walka o przetrwanie*

– *Gdybym tyle energii poświęcał na pracę, żyłbym jak król* – dodaje Andrzej.

### Ćpun z jablecznikiem

Najgorzej jest, gdy trafi się na pirogena, czyli towar zabrudzony albo na zakażony wirusem HIV. Można odjechać. Wielu ćpunów w ten sposób odeszło. Przyjmuje się to, jak wypadek przy pracy. Śmierć narkomana, to normalka. Nie ma co się roztkliwiać. Ważne, żeby pozbyć się zwłok, bo można mieć kłopoty. Trzeba wiać, to najlepsze wyjście. Można też wyrzucić trupa przed dom albo na śmietnik. Trochę się potem rozmyśla, ale krótko. Śmierć jest wpisana w ryzyko zawodowe. Kierowca ciężarówki nie zakłada, że rąbnie w drzewo. Doświadczenie uczy, że to inni umierają – mnie to nie dotyczy. Umieranie jest czymś powszednim. Trzeba zaakceptować śmierć.

Piotr miał cztery zapaści, Waldek trzy, Andrzej przeżył jedną i raz miał stan przedzapaściowy. Myśli się – mogłem umrzeć – i bierze się dalej.

Czas ćpunów liczy się ciągami. Narkoman boi się ciągów. Chce brać tylko od czasu do czasu dla przyjemności. Kontrolować. Piotr po opuszczeniu szpitala przygrzał trzy razy, ale jako wolny człowiek.

Andrzej i Waldek mówią, że są czysti. Sami sobie zrobili odtrucie. Bolało, nie ma co wspominać. Nie da się tego z niczym porównać. No, może do wkłęcia ciała w imadło.

– *Z narkotyków można wychodzić na sucho, po prostu leżeć i zdychać*, – mówi Andrzej – *można też nafaszerować się prochami usypiającymi lub napoić wodą. Każdy robi inaczej, tylko objawy odtrucia są podobne, bolą stawy, dokuczają bóle brzucha i wymioty, drży całe*

*ciało. Trwa to nawet do miesiąca. Gorzej jest z psyche. To może zrozumieć tylko swój.*

Pokazują ręce. Żyły mają zgrubienia, ciało jest blade. Narkoman wbija igłę w pachwiny, łydki i stopy. Dużo jest miejsc na ciele do wykorzystania. Andrzej napomyka, że boi się zastrzyków.

Z talerzyka zniknęły owoce i słodycze. Andrzej przynosi ciasto, lekko przypalony jabłecznik. Ćpun odżywia się słodkościami. Tego potrzebuje organizm. Najlepsze są kisiele, budynie, pączki. W czekoladzie jest też coś co napędza.

Wspominają stare czasy. Kiedyś chłopci dawali susz za darmo. Mówiło się, że potrzebny jest do farbowania kozuchów. Teraz rynek jest słaby i drogi. Po miastach krążą brygady do zwalczania narkotyków. Ćpuny boją się produkować. Dealerzy nie mają litości. Śrubują ceny. Oni są najgorsi. Najczęściej sami nie biorą. Kiedy ćpun sprzedaje działkę ćpunowi – to nie jest to handel, tylko przysługa.

Kupowanie towaru jest ryzykowne. Produkcja jeszcze bardziej. Cholernie śmierdzi. Oni nie gotują. To paskudna i długa robota. Teraz biorą tylko dla przyjemności, nie z potrzeby. Nie chcą być w ciągu.

Boją się więzienia. Waldek siedział. Nie są to miłe wspomnienia. Ćpun jest piętnowany w kryminale.

– *Lepiej garować za pobicie policjanta lub za alimenty*  
– stwierdza.

Każdy narkoman wchodzi w kolizję z prawem. Już samo branie jest nielegalne, a forszę trzeba jakoś zdobywać. Kradnie każdy, to tylko kwestia czasu. Ćpunkci oddają się za pieniądze. Trochę dorywczo pracują, ale to nigdy nie trwa długo. Dzień narkomana zaczyna się w południe, a kończy nad ranem. Jak tu pracować?

Nie mają pretensji do siebie, że zawalili życie. Niekiedy przychodzą myśli, że mogło być inaczej, ale to mija. Może tak musiało być, może to wcale nie przez narkotyki. Aby przestali grzać, musiałyby się wydarzyć coś dobrego. Nie wiadomo co, może zadziała jakiś impuls. Do złego ćpun się przyzwyczaja.

Trudno rozstać się z nałogiem. Narkotyk jest lepszy niż kobieta. Nawet seks przy tym to namiastka. To co wypisują o orgiach wśród narkomanów, można włożyć między bajki. Jak się przygaruje, to ma się ochotę być samemu, ze swoimi myślami. Narkoman chowa się w swojej skorupie. Sam sobie wystarcza.

Bywa, że ćpuny mieszkają razem. Jest to układ. Dobiera się dwóch, trzech – łączą ich interesy. Jeden ma dojście do suszu, inny do odczynników. Trzymają się razem, dlatego że mają korzyści. Kończą się możliwości lub ktoś odpływa – zaczyna się nowy układ.

– *Wasz związek to też taki układ?* – pytam.

– *Pier..... smutki* – odpowiada Waldek.

**Danuta Ślósarska**

# PAŁAC BRANICKICH

**SIEDZIBA**

**AKADEMII**

**MEDYCZNEJ**

**W**

**BIAŁYMSTOKU**

**G**mach główny Akademii Medycznej w Białymstoku (d. późnobarokowy Pałac Branickich), mieści się przy ul. Kilińskiego 1. Większość gmachów zajmowanych przez Akademię Medyczną w Białymstoku znajduje się w staromiejskiej części miasta. Jej część centralną stanowi zespół pałacowo-parkowy dawnej rezydencji Branickich, z bramą wjazdową, arsenałem i pałacym gościnnym. XVIII wieczny zespół pałacowo-parkowy jest najcenniejszym zabytkiem Białegostoku i zaliczany jest do jednych z najpiękniejszych w kraju. Na przestrzeni wieków pałac przeszedł liczne

przebudowy i rozbudowy, zniszczenia i odbudowy, posiadał różnych właścicieli i użytkowników.

**p o c z a t e k**

**1437-1450**

Jakub Raczko Tabutowicz, bojar zmu-dzki, zbudował w Białymstoku dwór drewniany

**1556 -1570**

Na miejscu drewnianego dworu Piotr Wiesiołowski, Marszałek Wielki Litewski, wznosił gotycki zamek obronny wg projektu Hioba Bretfusa

**1570-1617**

Krzysztof Wiesiołowski, Marszałek Wielki Koronny rozbudował zamek

**1691-1697**

Stefan Mikołaj Branicki, Wojewoda Podlaski, przebudował zamek na barokowy pałac wg projektu słynnego





architekta Europy Tylmana z Gamenren

## czas świetności

### 1726-1735

Jan Klemens Branicki, Hetman Wielki Koronny, rozbudował pałac w okazałą barokową rezydencję z rokokową ornamentyką. Architektami byli Jan Zygmunt Deybl, Jakub Fontana i Józef Sękowski. Pałac upiększył rzeźbami Piotra Coudrey, Jana Chrisostoma Redlera, malowidłami Sylwestra Mirysa, Antoniego Herliczki i sztukateriami Antoniego Vogta, Samuela Contesse.

### 1729-1732

Założono ogrody pałacowe: górny w stylu francuskim (według planów inż. Lenotrea, twórcy ogrodów królewskich w Wersalu) i dolny w stylu angielskim z teatrem dworskim, salonami, altanami, fontannami, rzeźbami, stawami, kanałami. System wodny parku opracował Pierre'a Tirregaille.

### 1745-1771

Pałac był siedzibą pierwszej w Polsce, Wojskowej Szkoły Inżynierii i Budownictwa, założonej przez J. K. Branickiego

### 1755

Wzniesiono białostocki arsenał, pawilon toskański i pawilon włoski



### 1756

Między dziedzińcami pałacu umieszczono rzeźby Herkulesów, dłuta Jana Chryzostoma Redlera

### 1758

Budowa barokowej bramy wjazdowej, wg projektu Jana Henryka Klemma

### 1763

Budowa oranżerii i figarni

### 1771

Budowa pałacyku gościnnego

W czasach swej świetności pałac i ogrody zachwycały bogactwem, gustem i rozmachem. Był znanym ośrodkiem nauki, kultury i oświaty z piękną galerią malarstwa, rzeźb, biblioteką i teatrem dworskim. Pałac odwiedzali królowie i politycy. Korzystając z mecenatu Branickiego w Białymstoku przebywali i tworzyli wybitni poeci, jak Franciszek Karpiński i Elżbieta Drużbacka, oprócz wcześniej wymienionych, malarze Jan Bogusław Plersch, Antonio Gruszecki, rzeźbiarze Karon Preiss. Działalność naukową i dydaktyczną prowadzili lekarze Jakub Michelis, Michał Clement, Adam Mengier, Dunckier, Sichling, Kijeński i inni.



Drobna włość wielmożów jagellońskich, jaką był Białystok, dziedzictwo Czarnieckiego, pod gospodarną ręką Gryfitów Branickich doszła w XVIII wieku do rozkwitu. W 1749 roku król August III nadał jej prawa miejskie magdeburskie.

## upadek

### 1771

Pałac przejmuje rodzina Potockich

### 1795

Potoccy sprzedają pałac królowi pruskiemu Fryderykowi Wilhelmowi II

### 1799

Georg Becker, opracowuje zachowany do dziś, plan pałacu i ogrodów

### 1807

Po pokoju w Tylży, Białystok przeszedł pod rządy cara Aleksandra I. Pałac ulega dewastacji i popada w ruinę

### 1811-1837

Na terenie pałacu funkcjonował „Instytut Akuszerii”, założony przez dr Jakuba Feliksa Michelisa

### 1841-1918

W pałacu mieścił się „Instytut Panien Szlacheckich”, powołany przez cara Mikołaja I

**1920**

Na przełomie lipca i sierpnia pałac był siedzibą Tymczasowego Komitetu Rewolucyjnego Polski, z przewodniczącym Julianem Marchlewskim

**1920-1939**

Pałac był siedzibą Urzędu Wojewódzkiego

**1944**

W wyniku działań wojennych pałac legł w gruzach

## o d b u d o w a

**1945**

Pod kierunkiem architekta Stanisława Bukowskiego rozpoczęto odbudowę pałacu i ogrodów, według XVIII wiecznymi planów

**1949**

Przekazano pałac na siedzibę Akademii Medycznej

**1985-19990**

W Auli Wielkiej pałacu wykonano prace sztukatorskie wg projektu Igora Jańczuka i umieszczono obrazy pędzla Doroty i Jerzego Łabanowskich

**2000**

Opracowano kompleksową dokumentację projektu i rozpoczęto cykl prac remontowo-konserwatorskich

Gmach Główny Akademii znajduje się na osi widokowej, którą stanowi ulica Pałacowa, most na rzece Białej, brama wjazdowa i obszerne dziedzińce. Bramę, na narożach, zdobią posągi czterech geniuszy (wg. innych źródeł figury symbolizujące cztery pory roku) oraz wieża z zegarami, iglicą, kurkiem i Gryfem – herbem Branickich. Za bramą rozpościera się dziedziniec wstępny, który otacza mur z dwiema basztami. Za dziedzińcem wstępnym znajduje się dziedziniec akademicki (zwany daw-

niej honorowym). Dziedzińce rozdziela mur, ozdobiony szeregiem kamiennych kul z wjazdem, którego strzegą dwa barokowe posągi Herkulesa walczącego. Osadzone na zdobionych cokołach, prawy walczący z hydrą, a lewy walczący ze smokiem. Dziedziniec akademicki zamknięty jest z trzech stron ścianami pałacu.

Gmach główny Uczelni jest budowlą w formie podkowy, na którą składa się trzykondygnacyjna część środkowa i połączone arkadami dwukondygnacyjne skrzydła boczne. Elewacja frontowa części środkowej posiada przy wejściu podcienie i jest podzielona trzema ryzalitami, z których boczne pokryte są hełmami. Nad wejściem do korpusu głównego znajduje się ozdobny balkon, nad nim tympanon z herbem Branickich. Zwieńcza go attyka z posągami Atlasa dźwigającego kulę ziemską, mającego po bokach Atenę i Marsa. Główne wejście pałacu prowadzi do westybulu dolnego korpusu głównego, z którego w stronę prawą prowadzi korytarz do pomieszczeń Dziekanatu Wydziału Lekarskiego, Dziekanatu Wydziału Farmaceutycznego i Dziekanatu Wydziału Pielęgniarstwa i Ochrony Zdrowia oraz gabinetów Prorektora ds. Studentów i Prorektora ds. Klinicznych. W podziemiach tej części gmachu mieści się kawiarnia. Po stronie lewej westybulu dolnego znajduje się wejście do Biblioteki Głównej. W tylnej części westybulu dolnego znajdują się kolumny z czarnego marmuru i reprezentacyjne schody z rzeźbą szlifera

(rotatora), wsparte na grzbietach gigantów wykutych w piaskowcu. Z westybulu górnego prowadzą drzwi do reprezentacyjnej Auli Wielkiej, utworzonej z dawnej sali balowej i jadalni. Dwupiętrowej wysokości aula, zajmuje całą szerokość frontonu. Obok Auli znajduje się sala posiedzeń Senatu Uczelni i zachowana barokowa kaplica z lat 1691-1697. Znajduje się w niej pamiątka sztuki sakralnej i symbole narodowe pochodzą z ostatniego



dziesięciolecia. Jest tu kopia obrazu Matki Boskiej Niepokalanego Poczęcia z kościoła parafialnego w Boćkach pędzla Grzegorza Klimowicza, która zastąpiła zaginiony XVII wieczny obraz Matki Boskiej tego znaku, obraz Matki Boskiej Kozielskiej ofiarowany przez gen. abp. polowego WP Sławoja Leszka Głódzia, tron i klęcznik papieski, jako pamiątka pobytu Ojca Świętego Jana Pawła II w Białymstoku w roku 1991 oraz urna z ziemią z Katynia,

Miednoje i Charkowa. W kaplicy umieszczono także kopię figury matki Boskiej z Montserrat, dar goszczących w uczelni studentów z Barcelony. Prawa część westybulu górnego, gdzie eksponowane są portrety doktorów honoris causa Akademii prowadzi do Rektoratu i gabinetu Rektora. Rektorat zdobia zabytkowe szafy i olejne obrazy byłych rektorów uczelni. W lewej części westybulu znajduje się gabinet protektora ds. Nauki, Współpracy Zagranicznej i Integracji Europejskiej. Na drugim piętrze pałacu znajduje się Studium Filozofii i Psychologii Człowieka oraz pomieszczenia administracyjne uczelni.

Ryzalit części środkowej elewacji ogrodowej korpusu głównego zamyka portyk i attyki zdobione rzeźbami. Nad tympanonem znajduje się popiersie architekta Stanisława Bukowskiego, zasłużonego w dziele odbudowy gmachu. Wystrój zewnętrzny wzbogacają freski: „Sąd Parysa” i „Pan i Syrinx” znajdujące się w galerii otwartej od strony ogrodu oraz „Pejzaż romantyczny” na ścianie północnej prawego skrzydła.

Część środkowa i skrzydła łączy kolumnada w porządku jońskim. Prawa, ażurowa odsłania widok z dziedzińca na park, stawy i katedrę. Lewa galeria kolumn kryje za sobą salę kolumnową.

W prawym skrzydle pałacu mie-

ci się Zakład Histologii i Embriologii, Zakład Bromatologii oraz Pracownia Historii Medycyny i Farmacji z ekspozycją muzealną.

W skrzydle lewym znajduje się Sala Kolumnowa, pełniąca funkcję audytorium na 200 miejsc, Zakład Biologii Ogólnej Wydziału Lekarskiego i Zakład Biologii Wydziału Farmaceutycznego, dyrekcja uczelni oraz Dział Płac i inne.

Za gmachem głównym znajduje się dwupoziomowy ogród: górny i dolny. Ogród otoczony jest murem z trzema bramami i wkomponowanym salonem Włoskim od strony południowej i Toskańskim od północy. Aleja główna ozdobiona rzeźbami Flory, Diany i Bachusa oraz wazonami ze smokami i głowami faunów, przebiega przez trzyarkadowy most utworzony nad fosą ogrodu górnego. Przy fosie ustawione są dwie rzeźby sfinksów. Aleję zamyka ozdobna brama. W lewej części ogrodu górnego znajdują się szpalery starych jesionów, lip, grabów, wiązów i klonów. Jedną z alej tej części ogrodu prowadzi do obrazu Matki Boskiej Ostrobramskiej umieszczonego na parawanowej ścianie. Obraz namalowany w 2005 roku przez Macieja Dąbrowskiego z Białegostoku jest repliką przedwojennego obrazu pędzla Józefa Blicharskiego. Alejki nad fosą i wśród starodrzewia ogrodu

dolnego o każdej porze roku przyciąga rzesze spacerowiczów.

Do gmachu głównego przylega Arsenal. Mieści on Biuro Wystaw Artystycznych i restaurację „Arsenal”. Budynek dawnej oranżerii jest siedzibą Medycznego Studium Zawodowego. W wystroju Pałacyku gościnnego dominują malowidła przedstawiające sceny rodzajowe i historyczne.

Pałac i ogrody pałacowe są związane funkcjonalnie z miastem. Dostępne są dla wszystkich mieszkańców ogrody pałacowe, wnętrza pałacu, dysponująca znacznymi zasobami czasopism i książek biblioteka, sale wystawowe, kluby i kawiarnie mieszczące się w pałacu i budynkach towarzyszących. Tradycją stało się uczestniczenie mieszkańców miasta w koncertach i balach organizowanych w Auli Wielkiej. W Auli Wielkiej i Sali Kolumnowej odbywają się uroczystości akademickie, sympozja naukowe, zebrania literackie, wykłady znanych osobistości krajowych i zagranicznych ze świata nauki, spotkania z politykami i uroczyste posiedzenia Rady Miejskiej. Na dziedzińcu akademickim odbywają się publiczne uroczystości religijne, wiece, zgromadzenia, imprezy artystyczne.

*Tekst i zdjęcia*  
**Anna Wnorowska**







## Z Senatu

Posiedzenie Senatu z dnia 16 czerwca 2005r.

### Senatorowie:

- zaopiniowali pozytywnie wniosek Dziekana Wydziału Farmaceutycznego o mianowanie na stanowisko profesora nadzwyczajnego:

prof. dr hab. Mileny Dąbrowskiej w Zakładzie Diagnostyki Hematologicznej AMB

### Podjęto uchwały w sprawach:

- przekształcenia Zakładu Endokrynologii Ginekologicznej w Klinikę Rozrodczości i Endokrynologii Ginekologicznej
- nowelizacji Regulaminu dziennych studiów doktoranckich AMB
- określenia liczby miejsc na studiach doktoranckich w roku akademickim 2006/2007
- zatwierdzenia regulaminu rekrutacji studentów do wymiany zagranicznej w ramach programu Socrates-Erasmus
- powołania Komisji Egzaminacyjnej na czas procesu rekrutacji na rok akademicki 2005/2006
- nowelizacji Uchwały Senatu Nr 19/95 w sprawie odpłatności za przeprowadzenie przewodów doktorskich i habilitacyjnych od osób nie będących pracownikami AMB i szpitali klinicznych AMB

- zatwierdzenia sprawozdania finansowego AMB za rok 2004
- przyjęcia planu finansowego AMB na rok 2005-07-22
- wyrażenia zgody na utworzenie Sekcji Zamówień Publicznych AMB
- wyrażenia zgody na przystąpienie przez AMB do realizacji budowy sterylizatorni
- wyrażenia zgody na przystąpienie AMB do realizacji projektu „Restauracja pałacu Branickich”

### Ponadto:

- Senatorowie przyjęli stanowisko w sprawie zasad wynagradzania nauczycieli akademickich zatrudnionych na stanowisku adiunkta
- Dyrektorzy Szpitali Klinicznych AMB przedstawili informacje z wykonania planu finansowego za rok 2004 i aktualnej sytuacji finansowej.

**Krystyna Dyszkiewicz**  
Kierownik Rektoratu



## Przeczytane

Ordynator kardiochirurgii w Samodzielnym Publicznym Szpitalu Klinicznym w Białymstoku połasił się na 5 tys zł., które zaofiarowała mu pewna kobieta w zamian za ... Sęk w tym, że kobieta współpracowała z policją i w chwilę po jej wyjściu do gabinetu lekarza wkroczyła grupa funkcjonariuszy, którzy bez problemu zlokalizowali kopertę w biurku. Powiadomiona o sytuacji dyrekcja szpitala wpadła w lekki popłoch, bowiem lekarz, którego chcieli aresztować policjanci właśnie przygotowywał się do planowanej operacji. W zaistniałej sytuacji policjanci musieli czekać pod drzwiami sali operacyjnej i zatrzymali lekarza dopiero po zakończeniu operacji. Jak tłumaczyli: „w świetle prawa mogliśmy od razu zabrać go ze szpitala, ale nie chcieliśmy narażać zdrowia, a może nawet życia pacjenta oczekującego na operację. Wszak na tym oddziale odbywają się same ważne operacje, są tu ciężko chorzy ludzie”.



**Oczywiście straszenie aresztowaniem lekarza, który za chwilę ma przeprowadzić operację nie jest narażaniem na szwank życia i zdrowia pacjenta. W sumie to oczywiście dobrze, że nie założono mu od razu kajdanek – odgłos, jaki mogłyby wydawać na drżących ze zdenerwowania dłoniach lekarza mogłyby obudzić pacjenta. A tak operacja się udała i pacjent nie został uświadomiony, kto dodatkowo asystował przy jego zabiegu.**



Z kolei lekarka z Dąbrowy Białostockiej została oskarżona przez sokólską prokuraturę o przyjęcie w okresie od 2000 do 2004 r. dziesięciu łapówek – tyle, że dużo skromniejszych. Ot, tu sto złotych, tam trzysta. Jak się okazało, lekarka pełniąc funkcję ordynatora oddziału internistycznego przyjmowała łapówki w zamian za udzielenie porady lekarskiej, przyjęcie do szpitala i lepszą opiekę nad pacjentem na oddziale. Pani doktor praktycznie zmonopolizowała usługi medyczne w Dąbrowie Białostockiej, przyjmowała pacjentów w poradni przyszpitalnej i prywatnym gabinecie, dawała skierowanie na oddział internistyczny (którym zresztą kierowała), decydowała o tym, który z pacjentów ma zostać skierowany na badania czy zabiegi, dyżurowała w szpitalu i pogotowiu ratunkowym.

Policja ma nadzieję, że po aresztowaniu pani ordynator kolejne osoby zgodzą się złożyć obciążające ją zeznania. Wcześniej bowiem nieoficjalnie informowali policję o tym, że dali jej łapówkę, ale nie chcieli zeznawać, obawiając się, że będą musieli korzystać z jej porad medycznych.

**Niewiadomo tylko, czy można dać wiarę ich zeznaniom. W końcu to oni korumpowali panią lekarz.**



Najsłynniejszą w Polsce klinikę ginekologii opuszcza profesor Marian Szamatowicz. Pionier skutecznego zastosowania w Polsce technik medycznych w leczeniu niepłodności skończył właśnie 70 lat i z końcem września automatycznie wygasa mu umowa z uczelnią. Profesor nie jest tym faktem szczególnie zachwycony, ale pogodził się z nim i wskazuje na swego następcę – profesora Piotra Knappa. Uczelnia aż huczy od plotek, bowiem do konkursu poza wskazanym przez nestora ginekologów prof. Knapem stanął również pro-

fesor Marek Józwik. Nikt nie daje mu jednak żadnych szans, bowiem prof. Knapp ma potężny walor: jego syn jest mężem córki rektora. Zapytany o podejrzenie nepotyzmu profesor Szamatowicz kwituje sprawę plotek krótko: „Może sobie huczeć, ile chce! To, że są świekrami z rektorem, to jego dodatkowe szczęście, a nie główny walor!” Rektor akademii, prof. Jan Górski uspokaja: „A jakie ja czy Szamatowicz mamy możliwości oddziaływania? Głosowanie jest dwuetapowe: najpierw w radzie wydziału, potem wśród członków komisji i obydwie są tajne. Przecież nie zajrzę w kartki”.

**Jeśli ktoś chce, może obstawić szanse profesora Józwicka. Sens ma to mniej więcej taki, jak postawienie na Andorę w meczu z Brazylią.**



Państwowy Szpital Kliniczny w Białymstoku będzie musiał zapłacić za postępowanie lekarza Remigiusza U. Sąd nie podzielił bowiem opinii Rzecznika Odpowiedzialności Zawodowej przy Okręgowej Izbie Lekarskiej w Białymstoku, który nie dopatrywał się błędu w postępowaniu lekarza. Sąd wycenił szkody spowodowane rzekomymi błędami w sztuce lekarskiej na 160 tysięcy zadośćuczynienia oraz 600 złotych dożywotniej renty, zobowiązał też szpital do pokrycia wydatków związanych z dalszym leczeniem i rehabilitacją chłopczyka.

**Kwotą, jaką zasądzono na rzecz małego pacjenta obciąży i tak nie najbogatszy szpital. Tak naprawdę zapłacą za to inni pacjenci, bo przecież nie sam lekarz. Dziwnymi drogami chadza sprawiedliwość w naszym kraju.**

**Jak więc widać wakacje zaczynamy w czarnych nastrojach. Prasa huczy od plotek i sensacji a medycyna jest bardzo podatnym gruntem. Tu przecież mieszają się różne wpływy i interesy. Fundusz nie daje pieniędzy na leczenie, pacjenci próbują korumpować lekarzy, prawnicy wyciągnąć jak najwięcej od szpitala i dla siebie co jest zresztą bardzo logiczne.**

**Życzymy wszystkim miłych wakacji w oderwaniu od codziennej rzeczywistości.**



Organizatorzy



[www.festiwal.biaman.pl](http://www.festiwal.biaman.pl)

# III Podlaski Festiwal Nauki i Sztuki

17-25 IX 2005

Institucje współfinansujące



ALCHEM

UNIA EUROPEJSKA  
WSPÓŁPRACUJEMY NA LEPSZĄ PRZYSZŁOŚĆ

Patroni medialni



[www.bstok.pl](http://www.bstok.pl)  
Współpraca z lokalnymi instytucjami

Radio Poranny

Radio 24

Wzrost i Przemysł

gazeta



współczesna

ISI



# ORBIS – pewny partner w podróży!

- ▶ **TURYSTYKA**  
ORBIS, Travel Time, Neckermann, TUI  
tel. 745 00 11    lub    745 00 12
- ▶ **BILETY LOTNICZE**  
podróże służbowe                    742 16 27  
podróże indywidualne                742 16 28
- ▶ **BILETY AUTOKAROWE ZAGRANICZNE**  
745 00 16
- ▶ **BILETY PROMOWE** (połączenia po Bałtyku i in.)  
742 30 47
- ▶ **BILETY KOLEJOWE KRAJOWE I ZAGRANICZNE**  
podróże służbowe                    745 00 17
- ▶ **REZERWACJE HOTELOWE**  
745 00 11
- ▶ **PRZEKAZY PIENIĘŻNE Z ZAGRANICY „WESTERN UNION”**    745 00 15

**Tel. ogólny : 745 00 00**

Orbis ( obok Ratusza), Rynek Kościuszki 13, 15- 091 Białystok  
[orbis.bialystok@pbb.com.pl](mailto:orbis.bialystok@pbb.com.pl)

**SPECJALNE RABATY DLA PRACOWNIKÓW AKADEMII MEDYCZNEJ I ICH RODZINI!**

***zapraszamy***

